

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Co zrobić, aby fobia przeciwko Ukraińcom nie zyskiwała na czytelności

● Afrykańskie kleszcze polują na swoje ofiary ● Artur Rojek: nie kręci mnie świat sztucznej doskonałości

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali oraz propozycji filmowych



GAZETA LUBUSKA

Piątek, 19.06.2026
www.gazetalubuska.pl

Nr 140 (22.741)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



FOT. MARIUSZ KAPALA

Karczma, która działa jak magnes

On chciał z miasta na wieś, ona ze wsi do miasta. Poznali się w pociągu do Zielonej Góry, gdzie się uczyli. Wybudowali się

w polu. Chatę postawili fachowcy z Białegostoku, których ściągnęli do Janowca.

| CZYTAJ STR. 8-10

Nr ISSN 0137-9518 Nr indeksu 350-222



REKLAMA

0011521329

**EKSPRES LOSY
CO ZA SZTOSY**

**PONAD
600 000 000 ZŁ
NA WYGRANE!**

GRAJ W PUNKTACH

LOTTO
Gdy grasz,
wszystko gra!

18+

nasz REGION

KRÓTKO

DRZONKÓW

Ośrodek Sportu i Rekreacji zaprasza na 50-lecie

Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji zaprasza mieszkańców województwa lubuskiego na dzień otwarty, który odbędzie się w sobotę, 20 czerwca. Okazją jest jubileusz 50-lecia działalności ośrodka.

Wydarzenie odbędzie się w godzinach 12:00-16:00 i będzie okazją do aktywnego spędzenia czasu, poznania szerokiej oferty sportowo-rekreacyjnej WOSiR Drzonków oraz wspólnego świętowania

półwiecza istnienia jednego z najważniejszych ośrodków sportowych w regionie.

Dzień otwarty odbędzie się pod hasłem „radość, sport, zabawa i uśmiech”. Organizatorzy przygotowali mnóstwo bezpłatnych atrakcji dla dzieci, młodzieży i całych rodzin, a także bezpłatny wstęp na wybrane obiekty sportowe znajdujące się na terenie ośrodka. Na uczestników będzie również czekała strefa gastronomiczna. B



FOT. MARIUSZ KAPALA

GORZÓW

TVN24 będzie świętował jubileusz nad Wartą

Znana telewizja informacyjna obchodzi w tym roku 25-lecie istnienia. I z tej okazji przez kilka miesięcy nadawca organizuje trasę urodzinową „Jesteśmy stąd”. W so-

botę 20 czerwca zawita ona do Gorzowa.

Telewizyjne miasteczko powstanie na Starym Rynku. Pojawią się w nim dziennikarze i prezenterzy TVN24, wśród nich Łukasz Wieczorek, Justyna Kosela, Radomir



FOT. ŁUKASZ KULCZYŃSKI

Wit, Rafał Wojda. Gościć oni będą osoby związane z Gorzowem oraz z regionem. Mowa o lekkoatlecie Macieju Lepiato, rysowniku Tomaszu Brodzie, pilotce Agacie Porębskiej i wokalistce Martyrnie Cyrko. BB

Wiadukt niemal gotowy. Pojedziemy nim już niebawem

Leszek Kalinowski
Zielona Góra

Na wiadukcie na Zjednoczenia została położona ostatnia warstwa nawierzchni, czyli tak zwana masa ścieralna. To oznacza, że ta inwestycja zmierza ku końcowi.

- Często jeżdżę przez jedną, dostępną dziś nitkę wiaduktu na Zjednoczenia. Z zainteresowaniem obserwuję toczą się prace na drugiej nitce. I jestem pod wrażeniem. Bo to nie jest prosta inwestycja, a wszystko idzie zgodnie z planem - mówi pan Krzysztof, który pracuje w firmie właśnie przy ulicy Zjednoczenia. - Patrząc na inne modernizacje, remonty w mieście to tak dobrze już nie ma. Dobrze więc, że to zadanie będzie wykonane w terminie, bo pewnie niebawem nastąpi oddanie do użytku tego miejsca.

Ostatnie prace wykończeniowe

Okazuje się, że pracę idą zgodnie z planem. Okazuje się, że praca przy drugiej nitce wiaduktu idą zgodnie z planem. Wiosną odbyło się zbrojenie chodników i układanie krawężników kamiennych. Zamontowane zostały urządzenia dylatacyjne, które zapewniają ciągłość jezdni pomiędzy przęsłami, jednocześnie umożliwiając im swobodne ruchy (termiczne, pod obciążeniem). W środę wykonawca położył



FOT. MARIUSZ KAPALA

Drogowcy wylali już ostatnią, ścieralną warstwę asfaltu

ostatnią warstwę nawierzchni.

Przed nami teraz przeprowadzenie prób obciążeniowych oraz wykonanie ostatnich prac wykończeniowych związanych m.in. ze zjazdami z wiaduktu. Dlatego choć inwestycja wygląda już na ukończoną, jeszcze chwilę będziemy musieli liczyć się z utrudnieniami w ruchu. Planowane są przejazdy jednym pasem. Ale jak zapewnia prezydent Marcin Pabierowski - w pełni do użytku wiadukt ma być oddany pod koniec lipca. Tak jak zapisano to w umowie z firmą.

Trzeba było wyburzyć i postawić nowe

Przypomnijmy, że przetarg na wykonanie drugiej nitki wiaduktu na ulicy Zjednoczenia wygrała firma Nowak-Mosty z Dąbrowy Górniczej. Ta sama, która wybudowała pierwszą - wschodnią nitkę (kierunku Przylepu). I oddała ją do użytku cztery miesiące przed terminem, zapisanym w umowie na wykonanie inwestycji. Koszt budowy zachodniej nitki - podobnie jak wschodniej - to około 27 mln

zł. Wiadukt na ulicy Zjednoczenia (dwie nitki) został wybudowany w 1977 i wraz z wiaduktem na ulicy Sulechowskiej znacznie poprawił komunikację w mieście. Odnowiono je w latach 1997-98, z czasem znów ich stan techniczny bardzo się pogorszył i wymagały gruntownego remontu. Po licznych ekspertyzach okazało się, że obie nitki wiaduktu nie nadają się już do modernizacji, trzeba je wyburzyć i postawić nowe. Tak też się stało.

Upalny weekend w Lubuskiem. W cieniu może pojawić się 40 stopni

Michał Korn
mkorn@gazetalubuska.pl

Nadchodzący weekend będzie naprawdę bardzo upalny. Temperatury w okolicach 30-35 stopni. IMGW wydał alert dla całego województwa.

Najlepiej już teraz zaplanować sobie wyjazd nad wodę lub szukać sposobów na ochłodę, bo najbliższe dni (19-21 czerwca) będą nie tylko w Lubuskiem bardzo gorące. Inie ma w tym ani grama przesady.

Zachmurzenie w ciągu tych dni będzie umiarkowane. W związku z bardzo wysokimi temperaturami, lokalnie mogą pojawić się przelotne opady deszczu i burze, a także burze z gradem. Temperatura maksymalna wyniesie od około 20-25 stopni Celsjusza (poranki) przez 30-35 aż po nawet 40 stopni w cieniu! Wiatr w tym czasie będzie raczej słaby. Oczywiście wyjątkiem są tu burze, gdzie porywy mogą sięgać do 75 km/h.

Ale nie tylko najbliższy weekend będzie strasznie upalny. Tegoroczne lato ma być

cieplejsze od średniej z przeszłości ostatnich lat. Oznacza to zdecydowanie mniej deszczu, za to więcej burz.

Zgodnie z najnowszymi prognozami sezonowymi Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, latem temperatury mają utrzymywać się powyżej średniej wieloletniej. Jednak nie oznacza to, że nieprzerwana fala gorąca i rekordowe upały będą trwały przez całe wakacje, choć Gazeta Lubuska tego wszystkim urlopowiczom życzy.

- Warto pamiętać, że prognozy sezonowe działają inaczej

niż prognozy pogody, bo nie pokazują temperatury na konkretny dzień. Ich zadaniem jest określenie, czy dany miesiąc lub sezon ma większą szansę być cieplejszy, chłodniejszy albo bardziej wilgotny w porównaniu do normy klimatycznej, w tym przypadku trzydziestoletniej - wyjaśnia Agnieszka Prasek, rzeczniczka IMGW.

Aktualne prognozy wskazują, że w wakacje temperatury będą znacznie wyższe i powinno być bardziej sucho niż w poprzednich latach. Co oznacza znacznie wyższe? Między in-

nyimi temperatury rzędu 25-30 stopni, czyli takie, w których nawet największe zmarzluchy nie mają szans wyżyć organizmu.

Zgodnie z długoterminowymi prognozami IMGW, opady będą w normie lub poniżej normy, z czego wynika, że tegoroczne lato będzie suche. W związku z zapowiadaną dynamiczną pogodą, pojawią się także gwałtowne zjawiska, czyli nawalne i silne opady deszczu.

Zwróćcie państwo uwagę, że ze względu na trwającą suszę hydrologiczną od początku roku opadów nie było wiele.

Spójrzmy na maj, który był wyjątkowo ciepły.

-Przed wszystkim warto pamiętać, że mamy do czynienia z globalnym ociepleniem i średnia temperatura Ziemi wzrosła o jeden stopień - zauważa rzeczniczka IMGW. Również w naszym regionie jest to widoczne, a efektem globalnego ocieplenia jest duża dynamika atmosfery i coraz częstsze fale upałów. Zmiany klimatyczne wpływają na zdecydowanie większą gwałtowność pogody, co widoczne jest także w aktualnych prognozach na okres wakacyjny.

GORZÓW W CIĄGU ZALEDWIE SZEŚCIU MIESIĘCY Z POŁĄCZEŃ SKORZYSTAŁO NIEMAL STO TYSIĘCY PASAŻERÓW

Te pociągi pękają w szwach

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Jeszcze niedawno wielu mieszkańców Gorzowa mogło jedynie marzyć o szybkim i wygodnym połączeniu kolejowym z Poznaniem. Dziś sytuacja wygląda inaczej. Uruchomione w grudniu ubiegłego roku bezpośrednie pociągi pośpieszne okazały się prawdziwym hitem.

Szybkie połączenia PKP Intercity wystartowały w połowie grudnia ubiegłego roku. Od początku wiadomo było, że mają odegrać ważną rolę w poprawie dostępności komunikacyjnej północnej części województwa lubuskiego.

- To będzie nowa jakość. Nigdy wcześniej nie było takiej oferty. O to nam chodzi, żeby kolejowa normalność wreszcie pojawiła się w Gorzowie. Szacujemy, że przez cały rok będzie kilkadziesiąt tysięcy pasażerów, których przewieziemy na tej trasie - mówił w grudniu podczas inauguracji nowego rozkładu jazdy na gorzowskim



Zainteresowanie nowymi połączeniami okazało się ogromne

dworcu wiceminister infrastruktury Piotr Malepszak.

Dziś można powiedzieć, że te prognozy zaczynają się spełniać. Tylko w pierwszych miesiącach funkcjonowania nowych połączeń liczba podróżnych zbliżyła się do 100 tysięcy.

Jednym z głównych powodów sukcesu nowych pociągów

jest czas przejazdu. Składy PKP Intercity pokonują ponad 140-kilometrową trasę między Gorzowem a Poznaniem w zaledwie półtorej godziny. To ponad pół godziny szybciej niż połączenia regionalne obsługiwane przez Polregio. Co więcej, podróż koleją często okazuje się szybsza niż przejazd samochodem,

szczególnie w godzinach wzmożonego ruchu drogowego.

Dodatkowym atutem jest brak przesiadek, bo podróż odbywa się jednym składem i bez konieczności opuszczania wagonu po drodze. W przeszłości pasażerowie podróżujący pociągami regionalnymi nie rzadko musieli zmieniać skład

w Krzyżu Wielkopolskim. Wynikało to z problemów taborowych oraz ograniczonej liczby pojazdów dostępnych w województwie lubuskim. Choć połączenia formalnie figurowały jako bezpośrednie, w praktyce wielu podróżnych było zmuszonych do przesiadki.

Obecnie pociągi z Gorzowa odjeżdżają pięć razy dziennie, zapewniając mieszkańcom możliwość dojazdu do Poznania zarówno rano, jak i w godzinach popołudniowych czy wieczornych. Pociągi zatrzymują się jedynie na czterech stacjach pośrednich: Gorzów Wielkopolski Wschodni, Zwierzyn, Nowe Dreznisko oraz Krzyż Wielkopolski. Z Gorzowa pociągi odjeżdżają o godzinie: 7:54, 11:52, 14:24, 18:23 i 19:47

W obecnym rozkładzie jazdy są także pośpieszne pociągi kursujące przez Skwierzynę, Międzyrzecz, Zbąszynek, Zbąszyń, Nowy Tomysł i Opalenicę. Z Gorzowa odjeżdżają o godzinie 4.50 i 15.06, docierając do Poznania odpowiednio o 7.16 i 17.27. Pasażerowie mogą również korzystać z połączeń regionalnych.

- „Ujście Warty” - wyrusza z Gorzowa o godzinie 6.27 i melduje się w Poznaniu o 8.24.

- „Wilda” - odjeżdża z Gorzowa o godzinie 16.44, a do stolicy Wielkopolski dociera o 19.02.

Gorzów od lat wskazywany jest jako jedno z najsłabiej skomunikowanych miast wojewódzkich w kraju. Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że linia kolejowa przebiegająca przez miasto nie jest zelektryfikowana. Problemem jest niewielka liczba bezpośrednich połączeń z innymi stolicami województw. Nowe pociągi do Poznania nie rozwiązują wszystkich problemów, ale dzięki dogodnym przesiadkom mieszkańcy Gorzowa mogą znacznie łatwiej dotrzeć do Warszawy, Wrocławia, Krakowa, Łodzi, Szczecina czy Trójmiasta.

Już od grudnia pasażerowie zyskują jeszcze większy wybór połączeń na tej trasie. Liczba codziennych kursów wzrosła z pięciu do ośmiu par, a pociągi będą odjeżdżały co dwie godziny.

Wirujący świat folkloru zawita do lubuskich miast

Leszek Kalinowski
lkalinowski@gazetalubuska.pl

Feria barw, międzynarodowy taniec i tradycyjna kuchnia - tak zapowiada się Festiwal Folkloru „Oblicza Tradycji 2026”. Wyjątkowe święto kultur rusza w Łagowie już 2 lipca.

Wirujący świat folkloru zobaczą nie tylko mieszkańcy Zielonej Góry, ale także innych miejscowości: Łagowa Lubuskiego, Dąbia, Szczańca, Nowego Miasteczka, Szprotawy, Kolska, Bojadel. Na scenach pojawią się zespoły z Cypru, Maroka, Grecji, Kolumbii, Turcji i Czech, a także reprezentanci różnych regionów Polski.

Jak podkreśla wicemarszałek Anna Chinalska, Lubuszanie są już przyzwyczajeni do poznawania różnych kultur i zwyczajów, bo festiwal odbywa się od lat 60 i cieszy się dużym zainteresowaniem mieszkańców. Uczy ciekawości świata, otwartości, tolerancji i tego, że różnorodność tylko ubogaca nasze życie, czyni je bardziej atrakcyjnym.

Tradycyjnie też gospodarzem festiwalu będzie Lubuski Zespół Pieśni i Tańca.

- Festiwal rozpocznie się 2 lipca o godzinie 18.00 koncertem inauguracyjnym na Placu Teatralnym w Zielonej Górze - zaprasza Anna Komar, dyrektorka Regionalnego Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze. - Będą występy zespołów tanecznych, śpiewaczych oraz warsztaty dla najmłodszych. Ale w programie znajdzie się także twórczość rękodzielniczą, swój talent kulinarny pokażą koła gospodyń wiejskich. Nawet znajdzie się miejsce dla grup motocyklowych.

Jak dodaje pani dyrektor, folklorystyczny świat zawita 3 lipca do Łagowa Lubuskiego, gdzie odbędzie się nie tylko

koncert, ale i warsztaty dla dzieci. Natomiast 4 lipca grupy wyjadą do miejscowości partnerskich festiwalu. Zakończenie wydarzenia zaplanowano 5 lipca w Lubuskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Kalsku. Dodatkową atrakcją będzie parada motocykli.

Jolanta Starzewska, dyrektorka LODR w Kalsku, wyjaśnia, że zespoły przekazały przepisy na swoje regionalne potrawy. Kto je przygotowuje? Lubuskie koła gospodyń wiejskich. Ale oczywiście nie zabraknie tradycyjnych, lubuskich dań, żeby zagraniczni goście przekonali się, jak smakuje polska kuchnia.



Festiwal rozpocznie się w Zielonej Górze, aby potem przenieść się do innych miejscowości

Marsz dla Życia i Rodziny ma pokazać rolę rodziców w wychowaniu

Jarosław Miłkowski
Gorzów

W niedzielę odbędzie się VI Marsz dla Życia i Rodziny. Jego uczestnicy przejdą z katedry na Plac Jana Pawła II. Po dotarciu na miejsce odbędzie się festyn.

Coroczna manifestacja zostanie poprzedzona mszą świętą, która o 12.00 zostanie odprawiona w gorzowskiej katedrze. Po niej uczestnicy około 13.15 wyjdą w kierunku Manhattanu, gdzie 2 czerwca 1997 odbyło się spotkanie z Janem Pawłem II. To właśnie na placu imienia polskiego papieża po przybyciu na miejsce rozpocznie się festyn rodzinny z okazji pierwszego dnia lata.

- W trakcie marszu będziemy nieśli relikwię św. Maksymiliana Kolbe. A przesłanie samego marszu dotyczy ochrony roli rodziców w procesie wychowania dziecka - mówi nam Magdalena Bartoszewicz z Centrum Integracji Społecznej przy Stowarzyszeniu Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna w Gorzowie. Ma to związek ze zmianami w systemie edukacji. Organi-



W ubiegłorocznym marszu ulicami Gorzowa przeszło kilkaset osób

zatorzy marszu dostrzegają „rosnący wpływ środowisk i instytucji zewnętrznych na proces wychowania oraz próby wprowadzania treści budzących sprzeciw wielu rodzin, niezgodnych z prawem naturalnym”. Szczególne ich obawy budzi edukacja zdrowotna, czyli przedmiot, który ma stać się obowiązkowy od 1 września.

Zarówno podczas marszu, jak i na festynie grać i śpiewać będzie zespół Nowonarodzeni. Na samym Placu Jana Pawła II będą też inne atrakcje, m.in.

grill, dmuchańce czy loteria fantowa. Festyn przewidziany jest na kilka godzin.

Trasa marszu bieć będzie ulicami: Chrobrego, Jagiełły, Walczaka, Piłsudskiego, Górczyńską. W czasie marszu kierowcy czy pasażerowie autobusów komunikacji publicznej mogą napotkać drobne utrudnienia w ruchu. Organizatorzy szacują, że przejście z katedry na plac papieski zajmie 45-60 minut. W zeszłym roku w piątym Marszu dla Życia i Rodziny ulicami Gorzowa przeszło kilkaset osób.



NOWE OSIEDLE DOMÓW w Szprotawie przy ul. Podgórnej.



OSIEDLE DOMÓW JEDNORODZINNYCH
ZADZWOŃ: +48 535 855 555



67-300 SZPOTAWA UL. NA GÓRZE
WWW.JKHAUS.PL



Nasza firma zajmuje się **produkcją domów szkieletowych oraz wiązarów dachowych.**

Siedziba firmy znajduje się w **Wiechlicach** przy ul. Przemysłowej 20.

e-mail: wiechlice@jkhaus.pl

+48 535 855 555

Rudy i nasz pies



Atrakcją będzie możliwość wejścia do wnętrza czołgów

Jarosław Wnorowski
Drzonów

W niedzielę (21.06) w godz. 10-17, w Lubuskim Muzeum Wojskowym odbędzie się coroczny Piknik Czołgisty.

Jak na tematykę wiodącą przystało, tego dnia w rolach głównych wystąpią czołgi będące na wyposażeniu różnych armii świata. Będą to m.in. amerykański lekki czołg M3 Stuart z okresu II wojny światowej; legendarny czołg T-34-85; czołg średni T-72 A; czołgi Leopard 2 z wyposażenia 34. Brygady Kawalerii GSP-55 ze zbrojowego muzeum czy kołowy transporter opancerzony

Rosomak w wersji medycznej lub z systemem przeciwpancernym z wyposażenia 10. Brygady Kawalerii Pancerniej. Dodatkowo odbędą się pokazy modeli czołgów RC, „pancernych średniowiecz” i prezentacje grup rekonstrukcyjnych. Dla chcących nabyć m.in. sorty mundurów zostanie otwarta strefa handlowa, a dla głodnych stoiska gastronomiczne, także z wojskową grochówką. Szczególną atrakcją może być możliwość zwiedzania wnętrza czołgów oraz pokazy dynamiczne pojazdów gąsienicowych które odbędą się o godz. 12, 14 i 16:00. Wstęp na piknik w ramach biletu do muzeum, a bilety sprzedawane będą na miejscu wydarzenia.

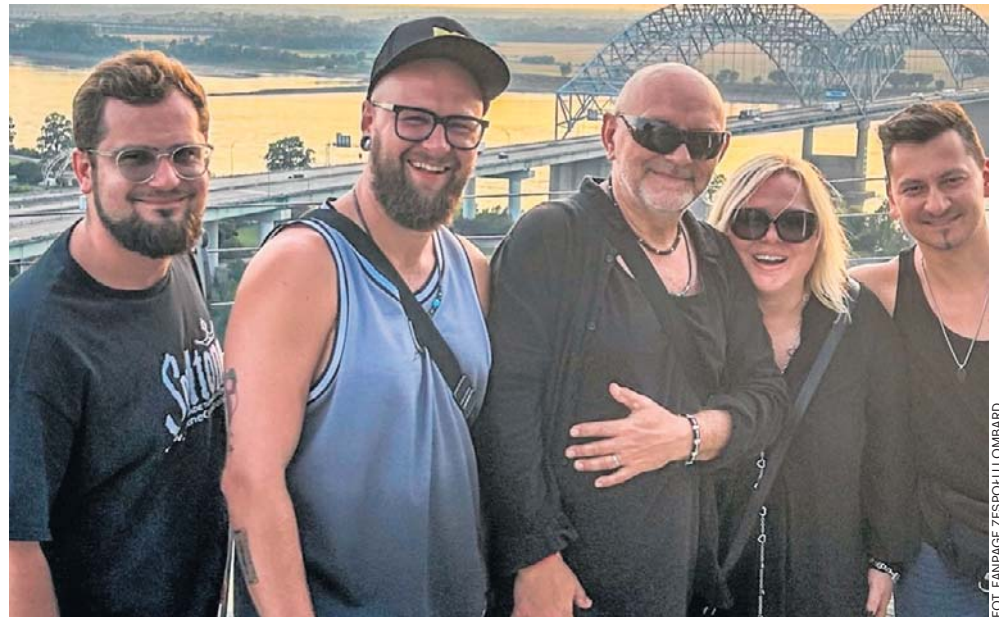
WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

24.06 - Sulechowskie Warsztaty Orkiestrowo-Perkusyjne, Sulechowski Dom Kultury,
26-28.06 - Dni Żar,
26-28.06 - III. Campowisko - Festiwal Podróży, Świebodzin, Patronat GL,
28-06-05.07 - 55. Lubuskie Lato Filmowe, Łagów,
28.06 - II. Targi Książki, Muzeum Etnograficzne w Ochli,
28.06 - Festyn „Dobre, smaczne bo lubuskie”, Muzeum Etnograficzne, Ochla,
2-5.07 - Międzynarodowy Festiwal Folkloru „Oblicza tradycji”, RCAF, Lubuskie,
3.07 - Otwarcie wystawy „Ziemia mówi szeptem”, BWA Zielona Góra,
18-23.07 - 18. Solanin Film Festival, Nowa Sól,
1.08 - Jarmark Joannitów, Łagów,
20-23.08 - Festiwal „Rzeki Literatury 2026”, Lubuskie,
4.09 - Otwarcie „Salonu jeśniewskiego”, BWA Zielona Góra.
5-13.09 - Dni Zielonej Góry „Winobranie”, Zielona Góra,
2-4.10 - Królewski Festiwal Muzyki, Wschowa. JERRY

KOSTRZYN NAD ODRĄ



W sobotę oraz niedzielę (20-21.06), w historycznej scenarii Twierdzy Kostrzyn, odbędą się Europejskie Targi Łowiectwa, Winiarstwa i Produktu Regionalnego. Oferowane będą wyroby z dziczyzny oraz zaprezentują się lokalne winnice i pasieki. Oprócz pokazów i degustacji nie zabraknie koncertów. Gwiazdą sobotniego wieczoru o godz. 20, będzie zespół „Lombard”. Udział wolny. JERRY

Punky reggae i włoskie przeboje w Wartowni

Jarosław Wnorowski
LUBUSKIE

To już drugi tydzień akcji „Dobry Wieczór Gorzów”, miejskiej ofensywy kulturalnej, która już na stałe zapisała się w świadomości Gorzowian oraz turystów odwiedzających miasto.

Tym razem, już dziś o godz. 20, w Wartowni (uwaga! - ponownie na Wale Okrężnym), rozpoczyna się kolejny sezon wspólnej zabawy otworzą m. in. „Bonson” oraz „I.Got.U!”. Pierwszy to reprezentant szczecińskiej sceny hip-hopowej, znany z charyzmatycznego stylu i tekstów z przeszaniem. Ten drugi natomiast to DJ i wokalista w jednym, od ponad 15 lat na rynku muzyki elektronicznej, jeden z najpopularniejszych artystów polskiej sceny klubowej. Jutro o godz. 19, na scenie na Starym Rynku (obok katedry), punky reggae ska z sekcją dętą, zagra „Rastafajrant”. Zespół powstał w 2015 roku w Cieszynie, a tworzy go sześciu muzyków ze Śląska i Małopolski. Grupa ma na swoim koncie około 300 koncertów klubowych i plenerowych w Polsce i Republice Czeskiej. Obecnie grupa pracuje nad nowym materiałem, a już latem 2026 roku ukażą się dwa nowe teledyski zespołu. Tego samego dnia, ale o godz. 20, Wartownię odwiedzi Matt Bukowski. To jeden z najszybciej rozwijających się polskich producentów i DJów muzyki tanecznej. Znany jest z charak-



W sobotę w Gorzowie zagra zespół „Rastafajrant”, który ma na swoim koncie około 300 koncertów

terystycznego brzmienia łączącego melodyjność z klubową energią. Poza produkcją i DJingiem angażuje się także w rozwój sceny klubowej, a jego sety cieszą się popularnością wśród fanów trance na całym świecie. Drugim gościem sobotniej sesji muzycznej będzie Drilla, która pierwsze kroki za konsolą stawiała mając zaledwie 16 lat. Szybko zdobyła uznanie na lokalnej scenie klubowej, wyróżniając się nie tylko jako utalentowana DJka, ale także wokalistka i producentka muzyczna. Jej sety i produkcje wyróżniają się ciepłymi, emocjonalnymi brzmieniami, często wzbogaconymi jej własnym wokalem. Ich pracę, w programie stand-upowym, o godz. 20:30 wzbogaci Bartosz Zalewski. To twórca, który

od młodości inspirował się szczególnie twórczością Eddiego Murphy'ego. Debiutował na scenie w 2010 roku we Wrocławiu, a później założył Wrocławski Stand-up i organizował akcję „Otwarte Mikrofony”. Na koniec atrakcji tego weekendu, w niedzielę (21.06) o godz. 19, na scenie na Starym Rynku, zaśpiewa polsko-włoski duet Justyna i Dario Isidoris. Zaprezentują takie hity jak m.in. „Ci sara”, „Felicità”, „Sempre sempre”, „Mamma Maria” oraz ich autorskie utwory. Tworzą razem już trzy lata i mają na koncie już kilkanaście teledysków oraz pierwszą autorską płytę „Italia amore mio”. Ostatni teledysk powstał podczas ich pobytu w Miami, gdzie wspólnie z tamtejszą Polonią witali Nowy Rok. Wstęp wolny.

WYBIERZ SIĘ

ŻAGAŃ

Piosenka na szlaku

Już dziś oraz jutro (19-20.06), na podzamczu Pałacu Książęcego, odbędzie się 31. Edycja „Saganka” czyli Spotkań z Piosenką Turystyczną i Żeglarską. Wydarzenie jest od lat prawdziwie kultową imprezą, która w latach 70. XX wieku była organizowana na basenie miejskim przy ul. Niepodległości, w parku. Potem odbywała się na m.in. na bulwarze nad Bobrem, za dawnym kinem „Meteor”. Całość wystartuje o 17:30 a gościnnie zagrają zespoły „Seta” oraz „Zagrali i poszli”. W sobotę, od godz. 15, trwać będą przesłuchania konkursowe, do których zakwalifikowało się kilkanaście zespołów z całej Polski. Około godz. 18, zagra Jurek Filar - polski kompozytor i wykonawca piosenek z nurtu piosenki poetyckiej, a także autor tekstów i animator kultury. O godz. 18:45 zostaną zaprezentowane wyniki żagańskiego konkursu, a na scenie wystąpią laureaci. Muzyczną fetę zakończy natomiast występ szantowego zespołu muzycznego „Pierwsza Wachta”. Wstęp wolny. JERRY

ZIELONA GÓRA-OCHLA

Słowiańskie tradycje



Jutro (20.06) w Muzeum Etnograficznym będzie można poczuć atmosferę jednej z najbardziej magicznych nocy w roku, która będzie pełna symboli ognia, ziół, muzyki i dawnych obrzędów. Wydarzenie rozpocznie się o 18. Zaplanowano wykłady o tradycjach Nocy Kupały, pokazy rekonstruktorów, występy zespołu Mamada - „Kobięcy Głos”. Powstanie wioska słowiańska, stoiska rękodzielnicze, na których znajdziemy lokalne jedzenie i napoje. Finałem wieczoru będzie spektakl „Wianek” w wykonaniu aktorów „Teatru Chrobrego 14”, który rozpocznie się o 23:30. Wstęp wolny. JERRY

NOWA SÓL

Twórcy w akcji

W sobotę, od godz. 10 w Muzeum Miejskim odbędzie się „Festiwal WY!TWÓRCY”. Jego organizatorzy zaprosili lokalnych artystów, którzy zaprezentują swoje dzieła. W tym dniu, do godz. 16 muzeum otworzy swoje podwoje za darmo, także w ramach festynu rodzinnego wieńczącego Festiwal „Rzeka Słów”. W wozowni i na dziedzińcu zostaną przeprowadzone warsztaty dziewiarskie czy kaletnicze i pojawią się stanowiska warsztatowe dla dzieci. W pawilonie przyrodniczym Radosławem „Stonekeeper” pokaże co kryje się wewnątrz kamieni. O żołądki uczestników zadba Koło Gospodyń Wiejskich „Obwarzanek”. Ponadto o godz. 10 zobaczymy spektakl teatralny dla dzieci „Księżniczka na ziarnku grochu”, o 12 rozpocznie się wernisaż twórczości Janiny Góral, zaś o 14 - grupy „MY!MŁODZI” pt. „Formy niepokorne młodych artystów nowosolskich”. Całość zwieńczą: spektakl Teatru Terminus A Quo „GO!”, spotkanie autorskie z Jakubem Poradą oraz o 19:30 koncert orkiestry dętej „Fermata Band”. Wstęp wolny. JERRY

Prezentacje solistów oraz błyskotliwe dzieło Bernsteina w filharmoniach

Dziś i jutro (19-20.06) o godz. 19, w Filharmonii Zielonogórskiej odbędą się koncerty, których głównymi bohaterami będą jej muzycy jako soliści. W tej w Gorzowie będzie można zobaczyć operetkę Leonarda Bernsteina „Kandyd”.

Jarosław Wnorowski

Przypadający w tym roku jubileusz siedemdziesięciolecia funkcjonowania filharmonii w Zielonej Górze jest również okazją do pochwalenia się umiejętnościami wybitnych muzyków oraz chórzystów współtworzących tę placówkę.

Ponieważ jest ich naprawdę sporo, dlatego będą aż dwa koncerty! Spodziewajmy się prawdziwej uczty dla melomanów. Dziś usłyszymy: Annę Szul-Escobar - wiolonczela, Natalię Makuch - wiolonczela, Przemysław Sidora - trąbka, Mariusza Nowaka - obój, Tymoteusza Otę - puzon ORAZ Chórzystów Filharmonii Zielonogórskiej. Jutro, na scenie Międzynarodowego Centrum Muzycznego zagrają:

Adam Męczywór - fagot, Anna Blum - harfa, Reed Connection Trio (Michał Mogiła - obój, Jarosław Podsiadlik - klarnet, Rafał Dołęga - fagot), Kamila Susłowicz-Żmijak, Beata Gołembaska - skrzypce, Karolina Maszk-Mogiła, Joanna Borowik, Agnieszka Wierzbicka - flety, Bronisław Krzystek - klarnet i Janusz Zajac - fagot. Orkiestrę poprowadzi natomiast Rafał Kłoczko. W programie znajdują się m.in. takie dzieła jak: Carmina Burana - „O Fortuna” - C. Orffa, „Va pensiero” z opery „Nabucco” - G. Verdiego, „Koncert B-dur na klarnet i fagot” - K. Stamitza, „5 utworów na dwoje skrzypiec” - D. Szostakowicza, „Koncert Brandenburski nr 3” - m. J.S. Bacha czy Koncert na puzon ba-



W Gorzowie usłyszymy „Kandyda” – Leonarda Bernsteina

sowy i orkiestrę F-dur - E. Sachse'go.

Z kolei, w piątek w Filharmonii Gorzowskiej obejrzymy operetkę komiczną „Kandyd” w dwóch aktach w wykonaniu koncertowym i to w polskiej wersji językowej! Jej kompozytorem jest słynny amerykański dyrygent - Leonard Bernstein. „Kandyd” należy do najpopularniejszych jego utworów dla teatrów muzycznych na Broadwayu. Libretto jest oparte na skandalizującej powieści filozoficznej Woltera. Tytułowy bohater, wędrując po różnych krajach i kontynentach, przeżywa nieprawdopodobne przygody, podważające jego naiwną wiarę w dobroć świata i szlachetność ludzi.

Dzieło wykonają Soliści Opery Wrocławskiej, m.in.: Aleksander Zuchowicz, Maria Rozynek, Tomasz Rudnicki, Łukasz Rosiak, Jadwiga Postrożna i Dorota Dutkowska, z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii Gorzowskiej i Chóru Opery Wrocławskiej, pod batutą Przemysława Fiugajskiego. Narrację treści zapewni z kolei aktor - Maciej Tomaszewski. Tym dziełem gorzowska świątynia dziewięciu muz zakończy swój sezon artystyczny 2025/2026. Wstępy płatne.

Nie zabraknie tam za to wydarzeń zewnętrznych, zaś 5 lipca, odbędzie się pierwsza, tegoroczna odsłona „Pikników Chopinowskich” przed filharmonią, na które to, wstęp jest wolny.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJI ORLEN IM. I. LUKASIEWICZA

Pomysły, które mogą zmienić świat.

Finał programu „Inżynierowie Przyszłości”

Młodzi konstruktorzy, przyszli inżynierowie i naukowcy z całej Polski spotkali się w Warszawie, by zaprezentować efekty swojej wielomiesięcznej pracy badawczej. Systemy stabilizacji kapsuł stratosferycznych, inteligentne urządzenia wspierające seniorów, autonomiczne systemy segregacji odpadów czy nowoczesne opatrunki bioaktywne - to tylko część projektów przedstawionych podczas Ogólnopolskiej Konferencji „Inżynierowie Przyszłości”. Wydarzenie było zwieńczeniem trzeciej edycji programu edukacyjnego realizowanego przez Fundację ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza.

Konferencja odbyła się 9 i 10 czerwca w Muzeum Gazowni Warszawskiej. W spotkaniu uczestniczyli finaliści programu, ich opiekunowie naukowcy, przedstawiciele środowiska akademickiego, eksperci oraz popularyzatorzy nauki. Dla wielu młodych badaczy była to pierwsza okazja do zaprezentowania swoich osiągnięć przed gronem specjalistów i jednocześnie waż-

ny krok na drodze do kariery naukowej.

Od inteligentnych opatrunków po technologie kosmiczne

Fundacja ORLEN Łukasiewicza od lat wspiera rozwój młodych talentów w obszarach nauk ścisłych i technicznych. Jak podkreślał podczas otwarcia konferencji jej prezes Paweł Kurcz, celem programu jest zachęcanie młodych ludzi do rozwijania pasji i realizowania ambitnych projektów naukowych.

– Misją Fundacji ORLEN Łukasiewicza jest wspieranie młodych ludzi i rozwijanie talentów w takich dziedzinach jak chemia, matematyka, fizyka czy inżynieria. Chcemy, aby młodzi odważnie sięgali po swoje naukowe marzenia – mówił Paweł Kurcz.

Podczas pierwszego dnia konferencji zaprezentowano 20 projektów wyłonionych spośród stu najwyższej ocenionych prac zgłoszonych do programu. Wszystkie otrzymały granty finansowe na realizację badań i rozwój pomysłów. Projekty oceniła kapituła złożona z naukowców reprezentujących czołowe polskie uczelnie,

m.in. Uniwersytet Warszawski, Politechnikę Gdańską oraz Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie.

Projekty, które mogą trafić do praktycznego zastosowania

Jurorzy nie kryli uznania dla poziomu prezentowanych prac. Jak podkreślał dr inż. Grzegorz Michta, prodziekan Wydziału Inżynierii Metali i Informatyki Przemysłowej Akademii Górniczo-Hutniczej, wielu uczestników wykazało się dojrzałością badawczą porównywalną z młodymi naukowcami.

– To fantastyczni młodzi ludzie, pełni pasji, zaangażowania i naukowej ciekawości. W wielu przypadkach prowadzili badania przy wsparciu uczelni wyższych, co pokazuje, jak ważna jest współpraca między szkołami średnimi a środowiskiem akademickim. Niektóre z prezentowanych projektów mają potencjał patentowy, a ich poziom był naprawdę imponujący – ocenił.

Spośród 20 zaprezentowanych projektów kapituła wyłoniła dziesięciu finalistów, których autorzy otrzymali stypendia naukowe. Nagrodzeni

zostali również opiekunowie naukowcy wspierający młodzież w realizacji przedsięwzięć badawczych.

Nagrody dla najlepszych młodych naukowców

Najwyższe wyróżnienie zdobył Witold Wojdyła, uczeń Zespołu Szkół nr 4 w Jaśle. Jury doceniło jego projekt „FlightLab – zestaw do badania i prezentacji etapów lotu rakiety”. Za zainteresowanie technologiami kosmicznymi rozwijał od lat, budując modele raket i analizując zasady ich działania.

– Nagrodą jest ogromnym wyróżnieniem, ale sam udział w programie również stanowi nagrodę. To możliwość poznania ludzi o podobnych zainteresowaniach i rozmowy z naukowcami. Takie spotkania otwierają drzwi do świata nauki – podkreślał laureat.

Trzecie miejsce zajął Maksymilian Musioł z Zespołu Szkół Technicznych w Rybniku. Opracowany przez niego inteligentny system wspomagania seniorów w regularnym przyjmowaniu leków powstał po konsultacjach z lekarzami i został przetestowany przez pacjentów lokalnej przychodni.



– Inspiracją była sytuacja w mojej rodzinie. Zauważyłem, jak łatwo pomylić dawkę lub godzinę przyjęcia leków. Chciałem stworzyć rozwiązanie, które pomoże uniknąć takich błędów. W trakcie prac konsultowałem projekt ze specjalistami, którzy wskazywali możliwe kierunki jego rozwoju – wyjaśniał młody konstruktor.

Jego opiekun naukowy, Piotr Tokarz, zwracał uwagę, że urządzenie może znaleźć zastosowanie nie tylko w domach seniorów, ale także w placówkach medycznych.

Nauka, która zaczyna się od pasji

Tegoroczna edycja programu po raz kolejny pokazała, że polska młodzież dysponuje ogromnym potencjałem naukowym, technologicznym i konstrukcyjnym. Wiele prezentowanych rozwiązań mogłoby znaleźć zastosowa-

nie w przemyśle, medycynie czy nowych technologiach, a część z nich przypominała projekty rozwijane przez profesjonalne zespoły badawcze i startupy technologiczne.

Program „Inżynierowie Przyszłości” nie tylko wspiera rozwój młodych talentów, ale również buduje pomost między edukacją, nauką i praktyką. Dzięki wsparciu Fundacji ORLEN Łukasiewicza uczniowie mogą rozwijać swoje zainteresowania, zdobywać doświadczenie badawcze i przekonywać się, że nawet najbardziej ambitne pomysły mają szansę stać się rzeczywistością.

Przedstawiciele Fundacji zapowiedzieli już kontynuację programu w kolejnych latach. Wszystko wskazuje więc na to, że młodych inżynierów i wynalazców, którzy będą zmieniać przyszłość polskiej nauki i gospodarki, nie zabraknie.



Karczma Taberska w Nowym Kramsku to miejsce z duszą. Goście chętnie tu wracają – nie tylko dla wymienionej kuchni, ale też dla niezwykle ciepłej, domowej atmosfery

KARCZMA, KTÓRA DZIAŁA JAK MAGNES

On chciał z miasta na wieś, ona ze wsi do miasta. Poznali się w pociągu do Zielonej Góry, gdzie się uczyli. Serce mocniej zabiło. Wybudowali się w polu. Chatę postawili fachowcy z Białegostoku, których ściągnęli do Janowca. By stworzyć niesamowite miejsce znane daleko poza granicami Lubuskiego.

Leszek Kalinowski

Kim byli Taberowie? - pyta mnie Warszawiak, do którego dotarły wieści o sławnej Karczmie Taberskiej w Janowcu w gminie Babimost. - To odnoga plemienia słowiańskiego - Obrzan, którzy żyli nad Gniłą Obrą - wymyślam na poczekaniu ledwo powstrzymując śmiech, ale zaraz wyjaśniam, że nazwa Karczma Taberska pochodzi od nazwiska właścicieli Jolanty i Marka Taberskich.

Jak sami dodają, podczas jednej z wizyt u Malitków, czyli Aleksandry (siostra Jolanty) i Ryszarda Malitowskich, zastanawiali się, jak nazwać nowo wybudowaną,

drewnianą chatę. Padały propozycje: Karczma Krumaska, Karczma Janowiecka...

- Aż w końcu Rysiek powiedział krótko: Niech idzie w świat nazwisko gospodarzy - wspominają.

Choć Karczma Taberska leży w małej wsi, otoczonej polami, to ciągną do niej rzesze Lubuszan, a także mieszkańców innych regionów. Nie tylko na staropolskie jedzenie. Ale i różne imprezy, akcje, odbywające się z szacunku do tradycji i miłości do regionu. Jednak w tę sobotę, 20 czerwca, Karczma zostanie zamknięta dla gości. Będzie świętować swoje 20. urodziny.

W gronie rodziny i przyjaciół. A tych nie brakuje, liczy się ich w setkach... Nie zabraknie wzruszeń i wspomnień.

Poznali się w pociągu

Kiedy poznali się Jolanta i Marek? Mieszkali niedaleko siebie. Ona w Nowym Kramsku, on w Babimost. Do szkoły średniej chodzili w Zielonej Górze. Ona do Ekonomika, on do Budowlanki.

- Poznaliśmy się w... pociągu. Bo Marka w klasie maturalnej za rozrabianie nie przyjęli już do internatu i musiał dojeżdżać - śmieje się pani Jola.

- Urzekła mnie jej pogoda ducha. Była taka pozytywna, we-

soła, uśmiech nie schodził z jej twarzy. No i miała takie ładne podkolanówki - wspomina pan Marek. A ona dodaje: - Bo my dziewczyny z Ekonomika byłyśmy radosne. I modne. Jeździliśmy do Warszawy do domów towarowych przy Marszałkowskiej po ciuchy. Miałyśmy fryzury na czasie.

A co do tej wesołości, to pani Joli nie zawsze było do śmiechu. Przecież musiała wstawać wcześniej rano, by zdążyć na pociąg po piątą rano. Odchodził z Kolesina, więc musiała pokonać trzy kilometry, by dotrzeć na peron, przy którym stał stary wagon.

- Jak było błoto, wiosną czy jesienią, to zakładałam w domu

za duże walonki, mając na nodze już moje buty - podkreśla. - Walonki zostawiałam w tym stałym wagonie, a do Zielonej Góry jechałam już w swoich butach. Z powrotem stosowałam ten sam manewr.

Lepiej było zimą. Bo dojeżdżający do pracy do Zastalu w Zielonej Górze mężczyźni szli pierwsi i wydeptywali w śniegu ścieżkę.

On budowlaniec, ona nauczycielka

Po ukończeniu technikum budowlanego w Zielonej Górze, pan Marek rozpoczął pracę na budowie w Sulechowie. Trzy lata wytrzymał. Denerwowało

go, że dekarz wchodził na dach, a zawsze był wypity.

- Nie może pan w takim stanie iść na dach! - próbował powstrzymać pracownika.

- Co ty będziesz mi chłopcze mówił. Ja zawsze tak robię i jest dobrze - usłyszał w odpowiedzi.

Nie chciał brać odpowiedzialności za to bezmyślne zachowanie. Wszyscy przyzymkali oko, dyrektor wzruszał bezradnie ramionami, mówiąc: A co ja mam zrobić?!

Zrezygnował więc z tej pracy i zatrudnił się w gminie. A potem w jednostce wojskowej w Babimost.

A pani Jola? Po ukończeniu Ekonomika rozpoczęła pracę w Lubtourze w Zielonej Górze. Później zatrudniła się w Porcie Lotniczym Zielona Góra Babimost, który dwa razy zamykano.

- Tak naprawdę to mnie zawsze ciągnęło do szkoły. Nie chciałam iść do Ekonomika, ale mama powtarzała mi, że lepiej być ekonomistką niż nauczycielką - opowiada pani Jola, która po pewnym czasie spełniła swoje marzenie. Ukończyła studia - nauczanie początkowe z edukacją przedszkolną w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze i została nauczycielką w Szkole Podstawowej w Nowym Kramsku.

Krowy na pastwisko i pszczoły

Ślub odbył się w 1978 roku. Znajomi przypominają, że wesela trwało kilka dni i było bardzo

udane. - Zamieszkaliśmy u moich rodziców w Nowym Kramsku, którzy mieli pole w Janowcu. Któregoś dnia zapytali, czy chcemy tę ziemię? - opowiada pani Jola. - Ja od razu powiedziałam, że nie. Chciałam do miasta, a nie do jeszcze mniejszej wsi. Janowiec pamiętałam z dzieciństwa. To była dziura, do której pędziłam na pastwisko krowy na długim łańcuchu. Poza tym tata miał tam pasiekę. Ile razy mnie tam pszczoły użądliły? Czy mogłam mieć z tym miejscem dobre skojarzenia.

Pan Marek przeciwnie. Choć miastowy ciągnęło go na wieś.

- A co ty tam, na tym polu będziesz robił? - pytali wszyscy.

- Wybuduje się tam - mówił z dumą, bo już widział, co tam stworzy. No i jak powiedział tak zrobił. Najpierw dom był niewielki. Ale gdy powstał obok już ten właściwy (ileż wysiłku kosztowało zdobycie pozwolenia na budowę budynku ze spadzistym dachem, bo wówczas powstawały klocki z płaskim dachem), opuszczony budynek trzeba było zagospodarować.

Tymczasem pojawił się nowy ksiądz. A dom parafialny był w remoncie. Duchowny szukał dachu nad głową. I znalazł go u Taberskich.

- Dwa lata mieszkał u nas. To był wspaniały czas. Ksiądz Jan Radkiewicz okazał się cudownym człowiekiem. Mogliśmy

z nim pogadać na każdy temat jak z najlepszym kumpłem - wspomina pani Jola, która lubiła te długie Polaków rozmowy.

Lubiła też podróżować, poznawać nowe miejsca. Nie tylko w wakacje, które miała jako nauczycielka. A skoro był czas, to razem z mężem wpadła na pomysł, by otworzyć gospodarstwo agroturystyczne „Agrotabera”.

Najpierw były dwa gościnne pokoje.

- W tym czasie jeździłem do pracy na Zachód. Przebitka była ogromna, a my potrzebowaliśmy pieniędzy na rozwój. Miałem pieniądze na materiały, do budowałem więc górę. Mielśmy już pięć pokoi. Potem powstawały kolejne m.in. przez to, że zlikwidowałem garaż. W końcu z tyłu postawiłem niewielki domek. No i w sumie mieliśmy 16 pokoi - wspomina pan Marek nazywany przez wszystkich Złotą Rączką albo MacGyver (bardzo uzdolniony eks-agent z amerykańskiego serialu).

Przecież nie znacie tych ludzi

- W piwnicy mieliśmy małą kuchnię (jest do dziś), w której Jola gotowała jedzenie dla gości. Ale wraz z większą liczbą pokoi, już ona nie wystarczała. Potrzebne było większe pomieszczenie - podkreśla pan Marek. - I tak pojawił się pomysł kolejnej rozbudowy. Nie było to łatwe, bo przecież - jak zauważa pani Jola -



FOT. MARIUSZ KAPALA

Państwo Taberscy często spędzają wolny czas w Kolesinie nad jeziorem Wojnowskim

nie byliśmy i nie jesteśmy milionerami. Zawsze trzeba było dobrać, stąd pieczarki, folie z pomidorami i ogórkami, firma budowlana, wyjazdy do Niemiec.

Ale marzyć zawsze trzeba, więc marzyli o drewnianej karczmi. A taką właśnie Jolanta Taberska zobaczyła w Bydgoszczy, gdzie gościła podczas podróży z babimojskim chórem „Cantus” do św. Lipki. Karczma nazywała się Rzym.

- Przyjechałam do domu i mówię Markowi: To jest to! - wspomina. Dwa razy nie trzeba było powtarzać. Zaraz byli w Bydgoszczy. Tam dowiedzieli się, że karczma postawiła firma z Białegostoku. Dostali telefon.

Taberscy zadzwonili, podpisali umowę, wpłacili zaliczkę, a wszyscy wokół powtarzali: - Czy wyście zwariowali? Przecież nie znacie tych ludzi? Oszukają was! Nie oszukali.

- My działamy od razu, po co czekać. Wtedy pojawiają się wątpliwości i po co? - pyta pan Marek. - We wrześniu 2006 roku uzyskaliśmy pozwolenie na budowę, a w grudniu karczma już stała.

Kto był najważniejszy na budowie? Oczywiście ich trzyletni wnuczek.

- Córka jako kontroler ruchu lotniczego musiała jeździć do Warszawy na szkolenia, a my zajmowaliśmy się Kacperkiem.

To on był dyrektorem, biegał po budowie, pilnował wszystkiego, przesiewał piach - mówi z dumą babcią Jola.

Inwestycja nie była łatwa, kredyt wszystkiego nie załatwił. Zabrakło pieniędzy na wyposażenie kuchni. Znajomy powiedział: pożyczę wam 200 tys. zł. Tak też zrobił.

- Zawsze mieliśmy szczęście do ludzi, którzy nam pomagali w trudnych sytuacjach. Jesteśmy im dożywotnie wdzięczni - przyznają Taberscy.

Nie daj Boże kupi ktoś inny

Dwa lata później jeden z gości, który korzystał z noclegów

i Karczmy Taberskiej oznajmił: Sprzedaję Kolesin. Najpierw przychodzę do was. Macie kilka dni na zastanowienie.

Marek: - Kupujemy. Wiem, że to ruina. Ale już widzę, co można z niej zrobić. Nie daj Boże kupi to ktoś inny i zrobi z tego perełkę. Nie przeżyję tego!

Jolanta: - Absolutnie nie kupujemy. Nie mamy za co. Nie damy rady.

Córka Sylwia: - Kupujemy. Syn Łukasz: - Nie kupujemy. Dwa do dwóch. Remis. Kupili.

Drugi raz byli pod kreską. I to dużą. Boi tak wyszło pół miliona więcej niż szacowano na początku.

Remont trwał trzy lata.

- Od rana do wieczora każdego dnia tam pracowałem. Ale nie sam. Średnio 15 osób z różnych firm modernizowało to, co chciałem zachować. Pokoje powstały z obory, zostawiłem żeliwne słupy podporowe. Środek wypełniłem starą cegłą - wspomina pan Marek. - Fachowiec powiedział, że z takiego g... nie będzie murował. A mi zależało, żeby to była stara cegła. Jola przez rok nie zadrzała do Kolesina. Znała przecież dobrze to miejsce.

Założenie budowy wskazuje na XVI-XVII wiek. Można sądzić, że drzewa w parku mają 250 i więcej lat. W latach 50. XX wieku utworzono z dóbr kolesińskich *Ciąg dalszy na str. 10*

REKLAMA

0011461151

Ponad 1300 uczestników, eksperci i najważniejsze wyzwania cyfrowego świata. Za nami CYBERSEC EXPO & FORUM 2026

Cyberbezpieczeństwo przestało być wyłącznie domeną informatyków. Dziś wpływa na funkcjonowanie państwa, gospodarki, przedsiębiorstw i codzienne życie obywateli. O tym, jak budować odporność cyfrową Polski i Europy, rozmawiali uczestnicy CYBERSEC EXPO & FORUM 2026, które odbyło się w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach.

Tegoroczna edycja, zorganizowana pod hasłem „We are the firewall”, zgromadziła ponad 1300 uczestników. Przez dwa dni przedstawiciele administracji publicznej, biznesu, środowiska naukowego i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa dyskutowali o wyzwaniach związanych z rozwojem sztucznej inteligencji, ochroną infrastruktury krytycznej, cyberprzestępczością oraz bezpieczeństwem kluczowych sektorów gospodarki.

Katowice miejscem debaty o bezpieczeństwie cyfrowym

W programie wydarzenia znalazły się 24 debaty poświęcone zarówno strategicznym, jak i praktycznym aspektom cyberbezpieczeństwa. Uczestnicy rozmawiali m.in. o suwerenności technologicznej Europy, bezpieczeństwie państwa i samorządów, ochronie zdrowia, energetyce, finansach czy zagrożeniach związanych z dezinformacją.

Jednym z najważniejszych tematów była rosnąca liczba cyberataków i zmieniający się charakter zagrożeń. Jak wskazywał podczas wydarzenia Dariusz Standerski, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji, tylko w ubiegłym roku w Polsce obsłużono ponad 272 tys. incydentów cyberbezpieczeństwa, a ich liczba wzrosła o 144 proc. rok do roku.

Ekspert podkreślał, że cyberbezpieczeństwo jest dziś jednym z fundamentów bezpieczeństwa państwa i nowoczesnej gospodarki. Coraz większe znaczenie mają również rozwój własnych kompetencji i budowanie niezależności technologicznej.

Największym wyzwaniem pozostaje człowiek

Ważnym miejscem poświęconym wynikom raportu „Cyberportret polskiego biznesu 2026”, przygotowanego przez ESET i DAGMA Bezpieczeństwo IT. Z badań wynika, że mimo rosnących inwestycji w technologie bezpieczeństwa wiele organizacji nadal nie poświęca wystarczającej uwagi edukacji pracowników.

Jak wskazywali eksperci, to właśnie człowiek pozostaje najsłabszym ogniwem systemów bezpieczeństwa. Brak wiedzy, pośpiech czy nieuwaga mogą prowadzić do skutecznych ataków wykorzystujących socjotechnikę, phishing czy coraz bardziej zaawansowane narzędzia oparte na sztucznej inteligencji.



Dlatego podczas debat wiele uwagi poświęcono budowaniu kultury bezpieczeństwa, edukacji oraz rozwijaniu kompetencji cyfrowych.

Region stawia na nowe technologie i bezpieczeństwo

Nieprzypadkowo gospodarzem wydarzenia były Katowice. Województwo Śląskie od lat rozwija kompetencje związane z nowymi technologiami, transformacją przemysłową i cyfryzacją.

W regionie działają uczelnie techniczne, centra badawcze i firmy rozwijające rozwiązania dla gospodarki przyszłości. Podczas CYBERSEC EXPO & FORUM wielokrotnie podkreślano znaczenie współpracy między administracją, biznesem i nauką. Współgospodarzami wydarzenia były Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia, Miasto Katowice oraz Województwo Śląskie.

Nagrody dla liderów cyberbezpieczeństwa

Integralną częścią wydarzenia była

pierwsza gala CYBERSEC Awards. Wyróżnienia otrzymały osoby i instytucje, które w szczególnie sposób przyczyniają się do wzmocnienia cyberodporności Polski.

Nagrody trafiły m.in. do Orange Polska i PZU w kategorii Firma Roku, NASK – Państwowemu Instytutowi Badawczemu oraz Politechniki Śląskiej w kategorii Lider w Cyberedukacji. W kategorii Mistrz Cyberbezpieczeństwa wyróżniono Centralne Biuro Zwalczenia Cyberprzestępczości oraz gen. dyw. Karola Molendę. Nagrodę za Innowację Roku otrzymał NASK – PIB za Polski System Dystrybucji Klucza Kwantowego, a dodatkowo wyróżnienie przyznano Wojskom Obrony Cyberprzestrzeni.

– Hasło tegorocznej edycji CYBERSEC brzmi „We are the firewall”. To ważne przypomnienie, że cyberbezpieczeństwo nie zaczyna się i nie kończy na technologii. Tworzą je ludzie – eksperci, naukowcy, urzędnicy, przedsiębiorcy, edukatorzy i wszyscy ci, którzy każdego dnia budują odporność cyfrową państwa, gospodarki i społeczeństwa – podkreśla Aleksandra Helbin, redaktor naczelna WNP.pl.

Organizatorzy zapowiadają dalszy rozwój wydarzenia. Tegoroczna edycja była pierwszą przygotowaną przez Grupę PTWP i potwierdziła rosnące znaczenie Katowic jako miejsca debat o bezpieczeństwie cyfrowym oraz nowych technologiach.

Ciąg dalszy ze str. 9

skich Państwowe Gospodarstwo Rolne (PGR). W 1995 roku dwór wszedł do zasobu Agencji Własności Skarbu Państwa, natomiast od 1998 roku stanowił własność prywatną.

Dzisiaj to magiczne miejsce, z parkiem, w którym rosną 250-letnie drzewa, w dole łśni jezioro.

Taberski ciągle coś tu odkrywa. Na przykład piwniczkę. Była całkowicie zakopana. Wiedział, że gdzieś tu musi być.

- Teraz mówię naszym gościom, zwłaszcza tym małym, że to lodówka bez prądu - dodaje Ciocia Jola, bo tak nazywana jest przez dzieci, które od lat przyjeżdżają do jej Akademii. By dowiedzieć się o tym, jak to jest, „od ziarenka do bochenka”.

Chleb rośnie w ziemi?! - dzieci nie kryją zdziwienia. I otwierają szeroko oczy, gdy Ciocia Jola pokazuje im zielony kłós.

- A z czego ja mam zrobiony wianek? - pyta.

- Z siana - słyszą dziecięce głosy.

- Ze słomy, bo ptaszki mi wyskubały wszystkie ziarenka. Bo są smaczne. Iz tych ziarenek piekarz zrobił chleb - opowiada Ciocia Jola. I zachęca swoich gości, by sami spróbowali upiec chleb. Rozdaje ciasto wołając: Ciasto, ciasto kręć się w koło, niech paluszki skaczą wesolo. Jak jeden nie może, to drugi pomoże.

„Nocka bez mamy” czy „Dziesięć kroków w głąb przyrody” to kolejne propozycje Akademii Cioci Joli, w którą mocno zaangażowała się też Eliza Kamińska, która w Karczmie Taberskiej ma też wiele innych zadań do wykonania. A jak mówią współpracownicy - jej doba ma na pewno więcej niż 24 godziny. W kwestiach muzycznych często pomaga Wujek Nutka - Lech Sawicki.

Subito, czyli tabletki dla każdego

- Jak już odeszłam ze szkoły, to musiałam tu sobie stworzyć scenę. No i tak powstał zespół Subito. Pewnego dnia pojawił się tu Grzegorz Hryniewicz i to on stworzył z zespołu śpiewaczą grupę wokalną, czterogłosową -

przypomina pani Jola. - Subito ma 20 lat, tak jak Karczma. W 2006 roku pokazali nas w głównych „Wiadomościach w TVP”. Grupa wystąpiła też w 5. edycji popularnego talent show Must Be The Music. Tylko Muzyka w telewizji Polsat. Zaprezentowała utwór „Psi blok”. Jury się podobało. A za stołem oceniających siedzieli wtedy: Kora - Olga Jackowska, Elżbieta Zapendowska, Adam Sztaba, Wojtek „Łozo” Łozowski. Ostatni z wymienionych jurorów stwierdził nawet, że Subito powinno być podawaną każdemu tabletką na dobry dzień!

Zespół występował też wiele razy podczas charytatywnej gali „Warto jest pomagać” w Zielonej Górze, organizowanej przez Stowarzyszenie Warto jest pomagać.

Nie może zabraknąć występu Subito podczas sobotniego jubileuszu. Obecnie zespół tworzą: Jolanta Taberska, Anna Wolek, Magdalena Szalpuć, Eliza Kamińska, Andrzej Lipski, Grzegorz Hryniewicz, Jolanta Kukła, Tomasz Kukła, Jolanta Reimann, Krystian Markieffka. Grupa korzysta z fachowej pomocy Wojtki Zandeckiej, muzyka, aranżera, dyrygenta.

Muzyka to wielka pasja Taberskich. Co jak co, ale na licznych koncertach nie może ich zabraknąć. Sami siebie nazywają rockmenami. Ostatnio cierpieli, bo nie udało im się kupić biletów na koncert Celine Dion...

Samy także organizują różne koncerty. Śpiewał tu m.in. Stanisław Soyka, Grażyna Łobaszew-

ska czy Adam Nowak z zespołu „Raz dwa trzy”, który powstał w Zielonej Górze. W kalendarzu imprez jest też Koncert Jesienny, Dzień Kobiet czy Sylwester dla każdego.

Popularnością cieszą się też pikniki jak ten „Aktywnie na dworze”, organizowany przez Karczmę Taberską i Dwór Kolesin.

Krumskie Osobowości

Trudno sobie też wyobrazić Karczmę Taberską, która ciągle się rozwija i nie zapomina o dzieciach (zwierzyniec, oryginalne place zabaw) bez Krumskiej Majówki. Podczas niej królują: krumskie potrawy, gwara i stroje. Rozbrzmiewa muzyka koźlarska i wspólne śpiewy. A na stołach serwowane są tradycyjne potrawy Regionu Kozła: pyry z gzikiem i olejem lnianym, pyry z demfrą, kwaśne jaja, bigos, kiszki, golony z kapustą, a także słynne świńskie ryje z kotła, placki drożdżowe.

Co roku wręczane są też szczytne tytuły Krumskich Osobowości. Pomysł przyznawania tych nietypowych nagród narodził się kilkanaście lat temu. Bo wiele osób w regionie, w tych małych miejscowościach robi wielkie rzeczy, nie oczekując podziękowań. A przecież one się im należą. Choćby właśnie w formie takich symbolicznych nagród - piekarskiej łopaty.

- Bo mój ojciec, Alfons Reimann, był piekarzem i to ma symbolizować szacunek dla wszystkich ludzi żyjących z pracy własnych rąk - tłumaczy pani Jolanta.



Jolanta Taberska jako wodzirejka podczas ostatniego dnia karnawału



Ciocia Jola i akcja edukacyjną dla dzieci i młodzieży od ziarenka do bochenka

Piekarskie łopaty wiszą w Karczmie, by przypominać o nagrodzonych, a wśród nich są także byli dziennikarze „Gazety Lubuskiej”: Eugenia Pawłowska (popularna Snobka) i Eugeniusz Kurzawa.

Goście Karczmy Taberskiej przyzwyczaili się już także do tego, że raz do roku spotkać tu można wyjątkowych kelnerów - osoby z zespołem Downa. Spiśują się świetnie i wnoszą wiele radości.

Jesteśmy dumni z naszej załogi

Nikogo nie dziwiło też, że podczas pandemii, gdy pozamknięto restauracje i bary, Karczma dostarczała darmowe obiady dla potrzebujących wsparcia m.in. do szpitala.

To nie był dobry czas, ale udało się przetrwać i płacić pracownikom pensje. A jak podkreślają właściciele - największym skarbem jest właśnie zespół. Zgrany, rodzinny i zaangażowany.

Córka Sylwia zajmuje się Dworem Kolesin. Jej pomysłem było zaadaptowanie starego spichlerza na potrzeby ćwiczeń pilates. Nie tylko te zajęcia sprawiają, że wiele osób bardziej zwraca uwagę na styl życia i zdrowe jedzenie. Syn Łukasz najpierw mówi: Po co? Nie da się. A za chwilę wszystko działa per-

fekcyjnie. Potrafi wykonać pracę za trzy osoby i dopilnować każdego szczegółu. Ma to po tacie. Po godzinach pasjonuje się starymi samochodami. Przez wiele lat gości opiekowała się wspomnianą już siostra pani Joli - Aleksandra Malitowska.

Ważną postacią w Karczmie jest też synowa Taberskich - Monika, która ma oczy dookoła głowy, wszystko ogarnia perfekcyjnie i jest duszą towarzystwa. Kocha różne aktywności fizyczne.

W kryzysowych sytuacjach ratuje Karczmę zawsze Danuta Kuczyńska. Niezastąpiona jest też Maria Tysz, dzięki której wszystko dopięte jest na ostatni guzik. Patryk Brambor śmiga między Karczmą a Dworem Kolesin. Danuta Brambor od 20 lat w kuchni dba o staropolskie dania. Trudno też wyobrazić sobie kuchnię bez Edyty Maciejewskiej, która potwarza: Pyry z gzikiem i kwaśne jaja to nasz charakter. Specjały Justyny Stojanowskiej to rosół, żurek czy grochówka, a także smażone sery. A Teresy Kleinert - schabowy i inne smażone cuda. Adrian Andruliewicz to najmłodsza świeża krew w kuchni, szybko odnalazł się w babskim kotle. Arkadiusz Kleinert to specjalista ostrego cięcia, gotowania i wszelkich napraw. Luba dba o czystość hoteliku. A wizytówką Karczmy jest Katarzyna Piosik - folkowy

zryk mody! Jak wieś niesie - czasami dzieli się koralami. Jak na ratunek to do Joanny Marczewskiej, menadżerki, kelnerki, organizatorki. Niektórzy mówią, że nawet na porodówkę pojechała z laptopem. Coraz bardziej w klimat Karczmy wrasta Karolina Pucek, dla której to miejsce staje się drugim domem.

Ocalić od zapomnienia

Taberscy ocalili nie tylko Dwór Kolesin, ale także wiele różnych pamiątek. Dla kolejnych pokoleń.

- Nie potrafimy przejść obojętnie obok rzeczy, które stanowiły ważne elementy naszej regionalnej historii. Kiedy likwidowano kiosk Ruchu, tak kiedyś ważny dla wszystkich mieszkańców, pani Jola z łezką w oku przejeżdżała koło niego. Cofnęła się.

- Panowie nie niszczyć wszystkiego. Czy ja mogłabym zabrać tę szybkę z naklejką: Tu kupisz „Gazetę Lubuską” - poprosiła i zabrała ze sobą kawałek kiosku, historii. Oprawiła w ramkę. Dzisiaj jest jednym z ważnych elementów „Karczmy Taberskiej”. Podobnie jak ostatni dzwonek sołtysa. To z nim chodził po wsi, by przekazać ważne ogłoszenia. Gdyby do dzisiaj przetrwał ten zwyczaj, z pewnością poinformowałby on o 20. urodzinach Karczmy Taberskiej. Wyjątkowego miejsca z duszą.

REKLAMA

Represje w czasach stalinowskich i PRL - jak dziś dochodzić sprawiedliwości?

W czasach stalinowskich oraz w okresie PRL tysiące Polaków zostało poddanych systemowym represjom ze strony ówczesnego państwa. Aresztowania bez wyroku, brutalne śledztwa, wyroki sądów wojskowych, inwigilacja, internowania i represje wobec rodzin - wszystko to dotknęło ludzi, którzy walczyli o wolną Polskę. Dzisiaj polskie prawo umożliwia dochodzenie zadośćuczynienia i odszkodowania za te krzywdy - także po wielu dekadach.

Kto może ubiegać się o zadośćuczynienie?

Prawo do rekompensaty przysługuje osobom:

- Wobec których stwierdzono nieważność orzeczenia bądź orzeczono o ich niewinności,
- Aresztowanym wobec których postępowanie karne zostało umorzono oraz osobom aresztowanym bez podstawy prawnej,
- Internowanym w związku z wprowadzeniem stanu wojennego,
- Represjonowanym przez radzieckie organy ścigania w okresie od 1 lipca 1944 roku do 31 grudnia 1956 roku.

Co ważne, rekompensata przysługuje jednak tylko wtedy, kiedy represje były skutkiem działalności niepodległościowej.

W przypadku śmierci osoby represjonowanej, o odszkodowanie mogą ubiegać się dzieci, rodzice

i małżonek zmarłego, co pozwala na pośmiertną rehabilitację represjonowanego.

Jakie świadczenia są dostępne?

Sąd może przyznać:

- **Zadośćuczynienie** - za cierpienie psychiczne, naruszenie godności i wolności,
- **Odszkodowanie** - za straty majątkowe wynikające z represji (utrata pracy, dochodu, emerytury).

Prawo do rekompensaty za represje w Polsce jest uregulowane głównie przez Ustawę z dnia 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Wszelkie koszty sądowe pokrywa Skarb Państwa, zgodnie z art. 13 wyżej wymienionej ustawy.

Wysokość zadośćuczynienia sięga od kilku nawet do nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych w przeliczeniu za miesiąc pozbawienia wolności osoby represjonowanej, co przy kilkuletnich okresach izolacji oznacza, że całe świadczenie może sięgnąć od kilkuset tysięcy złotych nawet do kilku milionów złotych. Każda sprawa wymaga jednak indywidualnej oceny - kluczowe są przedstawione w sprawie dowody.

Co oferuje nasza kancelaria?

Kancelaria Adwokacka Ambicki Trela od lat z sukcesami prowadzi sprawy związane z represjami stalinowskimi i PRL. Nasza pomoc obejmuje kompleksową obsługę prawną - od bezpłatnej analizy przez zebranie dokumentów archiwalnych, po reprezentację w sądzie.

Jeśli Ty lub ktoś z Twoich bliskich doświadczył represji - zachęcamy do kontaktu z naszą Kancelarią. Nieodpłatnie sprawdzimy, czy należy Ci się odszkodowanie. Działamy na terenie całego kraju.

Ambicki Trela Adwokaci
ul. Gajowa 72/4, 50-520 Wrocław
tel. 733-344-471,
733-11-33-55
e-mail: kancelaria@adwokat-ambicki.pl
http://www.adwokat-ambicki.pl

0011541443



BUDYNEK, KTÓRY PAMIĘTA NIEMAL WSZYSTKO

W samym sercu Ośna Lubuskiego od blisko dwóch stuleci stoi budowla, która była świadkiem niezliczonych historii. Dziś ośnieński ratusz znów znalazł się w centrum uwagi. Tym razem za sprawą prestiżowego ogólnopolskiego wyróżnienia.

Magdalena Marszałek

Historyczna siedziba władz miejskich została doceniona w konkursie Zabytek Zadbane, uznawanym za najważniejszą nagrodę w dziedzinie ochrony zabytków w kraju. Ośnieński ratusz otrzymał wyróżnienie w kategorii „Utrwalenie wartości zabytkowej obiektu”, trafiając do elitarnego grona najcenniejszych i najlepiej odrestaurowanych zabytków.

- O dawnej świetności miasta świadczą liczne zabytki, które zachowały się do dnia dzisiejszego. Budynek ratusza miejskiego zajmuje jednak miejsce szczególne jako cenny przykład architektury neogotyckiej. Na początku roku zgłosiliśmy odrestaurowany obiekt do tego prestiżowego przedsięwzięcia, wierząc, że przeprowadzone prace konserwatorskie zasługują na uznanie - mówi Stanisław Kozłowski, burmistrz Ośna Lubuskiego.

Konkurs organizowany jest przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Generalnego Konserwatora Zabytków, a prowadzony przez Narodowy Instytut Dziedzictwa. W tegorocznej edycji wyróżnienie otrzymało zaledwie dziewięć obiektów w całym kraju, obok jedenastu laureatów. Dla niewielkiego miasta na północy województwa lubuskiego to wydarzenie wyjątkowe.

- Znalazienie się w tak wąskim gronie wyróżnionych obiektów pokazuje, że troska o nasze lokalne dziedzictwo ma sens i jest zauważana na szczeblu ogólnopolskim - dodaje Stanisław Kozłowski.

Komisja konkursowa doceniła właśnie takie podejście. Eksperti zwrócili uwagę na kompleksowość przeprowadzonych prac, poszanowanie historycznej substancji budynku oraz zachowanie jego unikatowych cech architektonicznych.

Wokół ratusza kręciło się życie miasta

Ratusz w Ośnie Lubuskim nigdy nie był zwykłym budynkiem administracyjnym. Przez stulecia stanowił centrum miejskiego życia. Był miejscem, gdzie podejmowano decyzje, zawierano transakcje, świętowano i rozwiązywano codzienne problemy mieszkańców.

- Okazała budowla powstała w latach 1842-1844 według pro-

jektu miejskiego architekta Frankfurta nad Odrą, Emila Karla Alexandra Flaminiusia. Wzniesiono ją w miejscu wcześniejszych siedzib władz miejskich. Źródła historyczne wskazują, że już w połowie XVI wieku stał tutaj ratusz, który z kolei miał zastąpić jeszcze starszy, średniowieczny budynek - mówi Błażej Skaziński, kierownik gorzowskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Zielonej Górze.

Przez wieki właśnie tutaj obradowali rajcy i ławnicy, pracował burmistrz, a mieszkańcy załatwiali swoje sprawy urzędowe. Jednak administracja była tylko częścią historii tego miejsca. Parter południowego skrzydła pełnił funkcję hali kupieckiej. Handlowano tu sukmem trafiającym do kupców przybywających z Frankfurta nad Odrą, Magdeburga i innych miast regionu. W piwnicach działały piwiarnia i winiarnia, a wokół ratusza rozstawiano kramy piekarzy, rzemieślników. Podczas targów i dorocznych jarmarków rynek zamieniał się w gwarne centrum handlu. To tutaj ogłaszano miejskie rozporządzenia, organizowano uroczystości i świętowano.

To perła architektury Ziemi Lubuskiej

Od lat budynek przyciąga uwagę historyków sztuki i konserwatorów zabytków. Zaprojektowany został w konwencji eklektycznej, łączącej elementy neorenesansu i neogotyku.

- Pomimo licznych wydarzeń historycznych, które przetoczyły się przez region, jego zasadnicza forma zachowała się niemal w niezmiennym stanie. Przebudowa przeprowadzona w latach trzydziestych XX wieku wpłynęła głównie na układ wejścia głównego i części wnętrza. Po II wojnie światowej wymieniono pokrycie dachowe oraz kilkakrotnie remontowano elewacje. W 2010 roku przywrócono dach pokryty ceramiczną dachówką karpiówką - opowiada Błażej Skaziński.

Najbardziej reprezentacyjnym wnętrzem pozostaje monumentalna sala obrad rady miejskiej. Trzy wysokie okna wychodzące na rynek przypominają o czasach, gdy właśnie tutaj zapadały decyzje wpływające na losy całego miasta. W budynku działało również



Ratusz po remoncie zachwyca

muzeum miejskie, założone w 1912 roku.

Czas zaczął odciskać swoje piętno

Choć ratusz przez wieki zachował swój pierwotny charakter, nie zdołał oprzeć się działaniu czasu.

- Najbardziej ucierpiała elewacja. Pękające tynki, postępująca degradacja detali architektonicznych oraz zniszczona stolarka okienna coraz wyraźniej pokazywały, że konieczna jest kompleksowa interwencja - tłumaczy Stanisław Kozłowski.

Z roku na rok stawało się jasne, że stawka nie jest już wyłącznie estetyka budynku. Chodziło o ratowanie jego autentycznej, zabytkowej substancji. Przez lata samorząd szukał środków na przeprowadzenie kompleksowej renowacji.

Cztery lata walki

Kompleksowe prace remontowo-konserwatorskie rozpoczęły się w 2021 roku. Ich finał nastąpił we wrześniu ubiegłego roku. Zakres robót był ogromny i daleko wykraczał poza zwykłe odmalowanie ścian.

- W pierwszej kolejności naprawiono pęknięcia i zarysowania murów. Następnie przeprowadzono oczyszczenie elewacji oraz konserwację i częściową wymianę uszkodzonych tynków. Szczególną uwagę poświęcono detalom architektonicznym i rzeźbiarskim, które odzyskały dawną formę i wyrazistość. Konserwatorzy zajęli się również kamiennym cokołem oraz ceramicznymi obramieniami okien piwnicznych. Uzupełniono ubytki cegieł, wyko-

W górnej części budynku konieczne było przemalowanie dwóch wieżyczek oraz odnowienie ich drewnianych hełmów. Przeprowadzono także rekonstrukcję dekoracji attyki, konserwację tarczy zegarowej oraz odnowienie metalowych elementów wykonanych z żeliwa, cynkału i stali. Dużym wyzwaniem była stolarka okienna. Część historycznych okien poddano konserwacji, pozostałe odtworzono zgodnie z pierwotnymi rozwiązaniami. Odnowiono również główne drzwi wejściowe, naprawiono granitowe schody, taras oraz system odprowadzania wody opadowej.

Barwy sprzed lat

Jednym z najbardziej spektakularnych efektów prac było odkrycie i przywrócenie historycznej kolorystyki ratusza. Ba-

dania konserwatorskie pozwoliły ustalić, jak budynek wyglądał w połowie XIX wieku. Dzięki temu elewacja odzyskała odcień złamanej bieli, a stolarka okienna charakterystyczny słomkowo-żółty kolor. Prace wykonano z wykorzystaniem farb silikatowych i techniki lase-runkowej, która pozwala uzyskać subtelny efekt zbliżony do historycznych rozwiązań.

Dziś odnowiony ratusz, tak jak przed laty, przyciąga wzrok swoją architekturą, stanowi siedzibę władz miasta i przypomina o wielowiekowej historii lubuskiego miasteczka. Jest też dowodem, że szacunek dla przeszłości może stać się inwestycją w przyszłość. A prestiżowe wyróżnienie przyznane przez najważniejsze instytucje zajmujące się ochroną zabytków potwierdza, że Ośno Lubuskie tę lekcję odrobiło wzorowo.

REKLAMA

0011539215

BALNEA
MEDICAL SPA
Sanatorium
nowej generacji
w Inowrocławiu
www.balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

Narząd ruchu i schorzenia reumatyczne

Choroby dróg oddechowych

Krążenie i profilaktyka kardiologiczna

Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna

Stres, napięcie i zaburzenia snu.

UL. MACIEJA WIERZBIŃSKIEGO 50A
88-100 INOWROCŁAW

REZERWACJE

pobytów stacjonarnych

☎ 52 357 30 84

✉ recepccja@balneamed.pl



KAŻDY MA JAKIEGOŚ BZIKA...

BURMISTRZEM SIĘ BYWA, A STRAŻAKIEM SIĘ JEST

Jego pradziadek był strażakiem ochotnikiem, jego dziadek był strażakiem ochotnikiem, jego tata był strażakiem ochotnikiem, to kim miał zostać burmistrz Skwierzyny Wojciech Kowalewski jak nie strażakiem ochotnikiem? Zresztą jego syn... też już wszedł w ten świat: działa w Młodzieżowej Drużynie Pożarniczej OSP Skwierzyna. Druhami są też jego brat i bratanek.

Tomasz Rusek

Ale to nie jest tak, że W. Kowalewski nie miał wyboru, bo naprawdę mógł zostać, kim chciał. Tylko że od dzieciaka chciał być... właśnie strażakiem. - Później, w szkole średniej, pomyślałem o ratownictwie medycznym i miałem już nawet indeks w rękę, jednak go nie „skonsurowałem”. A ostatecznie zostałem samorządowcem - mówi „Gazecie Lubuskiej”.

Dużo ludzkiego cierpienia, dużo dramatów

Jak to się zaczęło? Do ekipy Jednostki Operacyjno-Technicznej OSP w Skwierzynie dołączył w marcu 2001 r. (prosto z MDP). To wtedy zaczął wyjeżdżać do akcji, a „chęć pomocy, gotowość do działania i adrenalina stały się w moim życiu codziennością” - tak trafnie ujął to sam na facebookowym profilu.

Oczywiście pamięta też swoją pierwszą dużą, trudną i niebezpieczną akcję. - To był pożar starego młyna przy ul. Roosevelta w Skwierzynie. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, pożar był już bardzo rozwinięty, a zagrożone były zabudowania mieszkalne, które stały w bliskiej odległości. Dostałem zadanie wejścia do środka w sprzęcie ochrony dróg oddechowych i podanie prądu wody bezpośrednio do pomieszczeń młyna. Kiedy w pewnym momencie wyszedłem na zewnątrz, aby zmienić butlę w aparacie powietrznym, akurat tam, gdzie chwilę wcześniej stałem, zawalił się dach. Nie wiem, czy to było przeznaczenie, czy po prostu szczęście, ale mogło być różnie... - wspomina.

Burmistrz wylicza, że rocznie do akcji wyjeżdża średnio 135 razy, co przez 25 lat daje w sumie ok. 3.400 przeróżnych działań ratowniczo-gaśniczych, a do tego dochodzą ćwiczenia, szkolenia, kursy doszkalające...

Podkreśla, że praca strażaka-ochotnika to nie tylko ak-

cje ciekawe, niejednokrotnie nietypowe, czy czasami nawet śmieszne, ale też - nierzadko - tragiczne.

- Widzimy dużo ludzkiego cierpienia i dramatów. Pamiętam ludzi, którzy w pożarze w przeciągu kilkunastu minut tracili dobytek swojego życia, trzymałem w ramionach matkę, która płakała nad zwłokami syna, który przed momentem stracił życie w wypadku samochodowym... To są trudne momenty i każdy z nas różnie sobie z tym radzi. Ja muszę przyznać, że mam mocną psychikę i nie musiałem korzystać z pomocy psychologa, ale jeżeli zaszłaby taka potrzeba, to specjaliści funkcjonują przy każdej Komendzie Wojewódzkiej PSP i w razie potrzeby można skorzystać z ich usług - zaznacza.

Wszystko się zmieniło, poza jednym

W. Kowalewski podkreśla, że „przez ostatnie 25 lat w pożarnictwie zmieniło się wiele: pojazdy ratownicze, sprzęt, umundurowanie, wyszkolenie, ale nieustanna chęć niesienia pomocy pozostała niezmienna. Pomoc drugiemu to uczucie, które daje kopa, rozładowuje napięcia, poprawia samopoczucie, daje satysfakcję, którą trudno opisać słowami”.

Wskazuje że wielki wpływ na jego decyzje i ścieżkę kariery mieli jego bliscy i przodkowie. Pradziadek Jan Kowalewski był kolejjarzem, który na co dzień służył w Ochotniczej Straży Pożarnej w Luboszu (gmina Kwilcz, woj. wielkopolskie), gdzie pełnił funkcję Naczelnika Rejonowego OSP (obecnie

można porównać tę funkcję do Komendanta Gminnego, chociaż rejon w tamtym czasie był obszarem ponad gminnym). Dziadek Franciszek Kowalewski był członkiem OSP w Deszczynie, gdzie pełnił funkcję zastępcy naczelnika, następnie w czasach, kiedy funkcjonował Powiat Skwierzynski, był komendantem powiatowym, a w Ochotniczej Straży Pożarnej w Skwierzynie pełnił funkcję prezesa jednostki, a także przez trzy kadencje był Prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP. Z kolei tata naszego bohatera - Michał Kowalewski - to obecnie 80-letnia legenda skwierzynskiej OSP. Człowiek-institucja, który do dziś żyje działaniami skwierzynskich druhów (sam do akcji już nie wyjeżdża).

- W czasach, kiedy mój tata brał czynny udział w działaniach ratowniczo-gaśniczych, a ja wyjeżdżałem z nim do akcji, to zawsze dowodzącym był on. Zdarzało się czasami, że do pożaru wyjeżdżał sześciopersonowy zastęp, gdzie dowódcą był tata Michał, kierowcą wujek Waldemar, a ja z bratem Jakubem byliśmy w jednej rocie - dodaje z uśmiechem bohatera naszego materiału.

Z dumą mówi o synu. 15-letni Michał ma 15 lat i jest członkiem Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej OSP Skwierzyna. To młody pasjonat ratownictwa, finalista krajowego etapu Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej pn. „Młodzież zapobiega pożarom”.

Coś czujemy, że za kilka lat będzie z tatą brał udział w akcjach...

Niesienie pomocy jest najważniejsze

Na koniec pytamy W. Kowalewskiego o to, jak udaje mu się łączyć pracę na stanowisku burmistrza z działaniem w OSP. Okazuje się, że nie ma z tym żadnego kłopotu... - Nie raz i nie dwa zdarzyło mi się, że alarm przychodził w momencie, kiedy uczestniczyłem w spotkaniach, zebraniach czy w sesjach i niejednokrotnie po prostu wychodziłem i jechałem do rezerwy. Jeżeli ktoś potrzebuje naszej pomocy, to czy są ważniejsze sprawy? Kiedy ktoś oczekuje na ratunek, to trzeba działać. Burmistrzem się bywa, a strażakiem się jest.



Burmistrz wylicza, że rocznie do akcji wyjeżdża średnio 135 razy, co przez 25 lat daje w sumie ok. 3.400 przeróżnych działań ratowniczo-gaśniczych, a do tego dochodzą ćwiczenia, szkolenia, kursy doszkalające...



Wojciech Kowalewski do akcji jeździ od 2001 r. I nie zamierza przestawać!



Dziadek Franciszek Kowalewski był członkiem OSP w Deszczynie, gdzie pełnił funkcję zastępcy naczelnika.

NASZ CYKL

„Każdy ma jakiegoś bzi-ka...” to nasz (nie)stały cykl w „Gazecie Lubuskiej”, w którym przedstawiamy znanych Lubuszan: samorządowców, sportowców, przedsiębiorców, artystów. A dokładnie pokazujemy ich nieznaną, niecodzienną albo wartościową pasję i hobby. Dotychczas ujawniliśmy, że burmistrz Międzyrzecza Remigiusz Lorenz po godzinach resekuje głowę, reperując stary sprzęt grający (jest specem od gramofonów) oraz nagłośniliśmy muzyczne talenty wójta Przytocznej Bartłomieja Kucharyka. On regularnie gra do mszy (ale świetnie radzi sobie nie tylko z organami). Dziś przybliżamy Wam sylwetkę W. Kowalewskiego. Kto będzie następnym? Życie pokaże. Ale może z Waszą pomocą? Macie dla nas kandydatkę/kandydata do pokazania? Piszcie na adres: tomasz.rusek@polskapress.pl.

PULS
#221

UKRAINO FOBIA

Co zrobić, żeby fobia przeciwko Ukraińcom
nie zyskiwała na czytelności

KTO TY JESTEŚ? CZYLI OŚMIELONY KSENOFOB

„Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi” – mówi jedna z Ukrainek. Właśnie, bo może nie chodzi o radykalny wzrost postaw antyukraińskich, ale większą aktywność środowisk radykalnych i ksenofobicznych. Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, dzisiaj po prostu poczuli się pewniej: krzyczą, podjudzają, wymachują pięścią.

Dorota Kowalska

To nie film science fiction. Na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy mężczyzn: podają się za „patrole obywatelskie”, zaczepiają i próbują legitymować obcokrajowców.

W internecie jest nagranie, wyświetlono je już blisko pół miliona razy. Widać na nim mężczyzn w ubraniach przypominających mundury wojskowe z naszywkami z biało-czerwoną flagą i orłem w koronie na ramionach, wysiadają z furgonetki opatrzonej napisami „BPG” albo „Bronimy Polskiej Granicy”. Podchodzą do dwóch osób o śniadej karnacji, o coś je wypytują. Sam autor nagrania szuka kolejnych obcokrajowców na terenie Dworca Centralnego. Sprawę jako pierwsza opisała „Gazeta Wyborcza”.

Założycielem grupy organizującej patrole obywatelskie jest Rafał Podejma związany z Grzegorzem Braunem, przynajmniej tak twierdzi aktywista Obywateli RP Piotr Fijałkowski. Jak podaje „GW” w mediach społecznościowych Podejmy można znaleźć zdjęcia umięśnionych mężczyzn przy przejściu granicznym w Gorlicz, wpis chwalał Władimira Putina czy relacje z marszu pod hasłem „White lives matter”.

Jeden z samozwańczych patrolów przedstawił w mediach społecznościowych Paweł Jaworski. To z kolei założyciel wspólnoty „Żołnierze Chrystusa”, aktywnej w Marszu Niepodległości i Inspektoracie Wolności i Niezawisłość Warszawa, który opisano jako organizację paramilitarną.

Kamil Syller, prawnik, zapelował do PKP, by przyjrzała się sprawie. Mężczyźni mogą łamać prawo: podszywać się pod funkcjonariusza publicznego, zmuszać do określonego zachowania, choćby pokazywania dokumentów. Zdaniem prawnika w grę może też wchodzić bezprawne przetwarzanie danych czy naruszanie nietykalności cielesnej.

Rzecznik Komendy Rejonowej Policji Warszawa I mł. asp. Jakub Pacyniak potwierdził, że funkcjonariusze zajmują się sprawą.

- Otrzymaliśmy informacje na ten temat jeszcze w zeszłym tygodniu. Sprawę badają policjanci dwóch pionów: prewencji i kryminalnego. Prowadzimy działania operacyjne i weryfikujemy te informacje - powiedział.

Do sprawy odniósł się również rzecznik PKP Michał Stilger. Poinformował, że ochrona odnotowała dotychczas jeden przypadek pojawienia się takiej grupy na terenie Dworca Centralnego. Zarządca obiektu polecił monitorowanie podobnych sytuacji i zapowiedział interwencje w przypadku naruszenia prawa lub regulaminu stacji.

- To jest permanentna akcja. To nie tylko Bąkiewicz, ale część działaczy opozycji ciężko pracują nad tym, żeby pokazać, że jesteśmy zalewani falą migrantów i do tego są te polityczne happeningi, bo do tego się to sprowadza Ruch Obrony Granic. To co robią na granicy z Niemcami, starają się robić na dworcach i lotniskach - skomentował premier Donald Tusk. - Mamy do czynienia raz na jakiś czas z tego typu ekscesami. W tym sensie, że nie jest to jakieś powszechne zjawisko. To bardziej chuliganeria polityczna niż coś poważnego - dodał premier.

Prof. Rafał Pankowski, współzałożyciel Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, powiedział „GW”, że patrolom chodzi o „wytworzenie atmosfery strachu”, a tego typu „bojówki” chcą skorzystać z „coraz wyraźniejszych nastrojów ksenofobicznych”. Według Pankow-

skiego na prawicy pojawiła się na tym tle rywalizacja PiS-u, Konfederacji i Braunowców. Do czego może doprowadzić?

W sieci język nienawiści

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukrainców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodzieży rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukrainców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną ciecz. Wybuchł pożar.

Długo by jeszcze wymieniać fizyczne ataki na obcokrajowców, zwłaszcza Ukrainców, i ich mienie. Do tego dochodzi język nienawiści, który wylewa się z sieci.

Z raportu opublikowanego przez ośrodek analityczny Res Futura wynika, że nastawienie do Ukrainy w polskich mediach społecznościowych pogarsza się z każdym tygodniem. Treści krytyczne wobec naszego wschodniego sąsiada generują coraz większe zasięgi. Korzystają z tego politycy.

Raport przygotowany przez Press Club Polska i Data House Res Futura, zatytułowany „Wi-

zerunek Ukrainy i Ukrainców w polskim Internecie”, został zaprezentowany w piątek, 12 czerwca. Dokument nie przedstawia opinii publicznej ani nastrojów społecznych, podsumowuje jedynie treści krążące w sieci na temat Ukrainców.

Autorzy raportu prześledzili wpisy w mediach społecznościowych od 1 do 31 maja 2026 roku. W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy, które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

- Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują - wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów - więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukrainców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukrainców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją

Grzegorza Brauna „wymuszają” na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

- Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświetlenia, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień - tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wrogie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych.

- Od sierpnia 2025 r. obser-

wujemy jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakkolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu - podkreślił Fedorowicz.

Kreml zadowolony

Tak więc polską przestrzeń internetową zaczyna dzielić nie tylko klasyczny podział na lewicę i prawicę, lecz także linia przebiegająca między politykami pro i antyukraińskimi.

- To jest nowość, tego też nie było i to oznacza, że ten spór ma duży potencjał, żeby w przeciągu następnych 12 miesięcy eskalować i stać się jedną z głównych osi sporu, jeśli chodzi o polską politykę i wybory - ocenił Fedorowicz.

Konflikt wokół UPA połączył przeciwko Ukrainie polską scenę polityczną. Na Kremlu otwierają szampana.

- W tym wypadku uważamy, a jesteśmy też organizacją, która bada rosyjską i białoruską przestrzeń informacyjną, że jest to dzisiaj najbardziej wymarzony scenariusz dla Federacji Rosyjskiej - przyznał Fedorowicz.

Rosyjskie farmy trolli straciły w polskich mediach społecznościowych pracę. Negatywne ko-

mentarze powstają obecnie spontanicznie, bez potrzeby zewnętrznego sterowania.

- Większość komentarzy powstaje w sposób naturalny. (...) Decyzją prezydenta Zełenskiego doprowadziła do sytuacji, że temat UPA stał się tematem jednoczącym obie bańki i jednocześnie napędzającym, chcąc nie chcąc, sentyment antyukraiński - zauważył Fedorowicz.

Dotychczasowe afery wygasły zwykle po 1-2 tygodniach, ale każda z nich zostawiała po sobie warstwę nieufności. Pozostaje pytanie, czy po sporze o UPA sympatia wobec Ukrainy odbuduje się, czy też utrzyma się na trwale niższym poziomie.

Polacy ruszyli z pomocą

Dziś już chyba mało kto pamięta, co działo się w zimę i wiosną 2022 roku, chwilę po tym, jak Rosja zaatakowała Ukrainę. Tak, Polacy stanęli na wysokości zadania, skala pomocy niesionej sąsiadom była i jest niespotykana. Została zresztą zauważona na świecie.

„Polska znów pokazała się jako jedna z najbardziej fundamentalnie przyzwoitych kultur w Europie. Jak wszyscy mają swoje złe strony, ale od średniowiecza w sercu polskiej kultury tkwi coś głęboko wyjątkowego” - pisał na Twitterze amerykański pisarz J. Daniel Sawyer.

Rząd, samorządy, fundacje, osoby prywatne pomagały Ukraincom uciekającym ze swojej ziemi przed ostrzałem rosyjskich wojsk, przed spadającymi bombami, przed śmiercią. Polacy okazali niezwykłą solidarność z narodem ukraińskim.

W punktach recepcyjnych, które powstały przy granicy, wydawane były uchodźcom ciepłe posiłki, zapewniana była pomoc medyczna, dopełniane formalności związane z przekroczeniem granicy i pobytem w Polsce. Z punktów recepcyjnych autobusami i busami Państwowej Straży Pożarnej przewożono uchodźców do miejsc tymczasowego pobytu, które we wszystkich województwach zo-

WEDŁUG RAPORTU CBOS, 48 PROC. POLAKÓW OPOWIADA SIĘ ZA PRZYJMOWANIEM UKRAIŃCÓW, PODCZAS GDY 46 PROC. JEST TEMU PRZECIWNYCH



Stosunek Polaków do Ukraińców zmienia się z każdym rokiem. Także strona ukraińska zaczyna inaczej postrzegać Polaków

stały przygotowane na ich przyjęcie.

Na dworach kolejowych, przez które przejeżdżały pociągi z Ukrainy gromadzili się ludzie i przez okna wrzucali uciekającym przed wojną pożywnie, ubrania, pieluchy, koce - wszystko, co może im być potrzebne.

Na takich facebookowych grupach takich jak „Widzialna ręka” czy „Pomoc dla Ukrainy”, co kilka minut pojawiały się nowe posty.

„Udostępnić potrzebującym domek letniskowy. Zmieści się 6-8 osób. Nie ma tam wielkich luksusów, ale jest prąd i woda, a dla dzieci huśtawka i drabinki w ogrodzie” - pisała Małgorzata. Inny post: „Bezpłatnie zapewnimy nocleg, wyżywienie, zabawkę dla dzieci i święty spokój”

Z czasem ta pomoc stała się systemowa. Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około 1,5 do 1,55 miliona obywateli Ukrainy. Milion korzystających ze statusu ochrony czasowej (z numerem PESEL UKR), niemal 800 tysięcy legalnie pracuje, jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół.

Ale nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata.

Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom

było aż 94 proc. społeczeństwa.

Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku. Istotne jest również rozróżnienie na odpowiedzi „raczej” i „zdecydowanie”. Głosy zdecydowanego sprzeciwu są silniejsze niż te jednoznacznie aprobujące (19 proc. wobec 13 proc.).

Z badania wynika też, że ponad połowa Polaków (54 proc.) uważa, że konflikt należy zakończyć jak najszybciej, bez względu na potencjalne straty terytorialne Ukrainy, a nawet utratę jej suwerenności.

Ludzie wyczuwają zmianę

Te nastroje widać w sieci, Polacy wyczuwają, że coś się zmienia. Oto jedno z forów internetowych.

Internauta1: „Otóż w ostatnim czasie, ciągle napotykać ludzi, którzy narzekają na obywateli Ukrainy. W transporcie publicznym, w sklepie. Często ich sposób podchodzenia do tych kwestii zaczyna mi przypominać to, co działo się w Niemczech w latach 30. Wtedy też dużo ludzi mówiło, że trzeba coś zrobić z pewną grupą ludzi, a najlepiej ich deportować tam skąd przybyli, bo stanowią zagrożenie dla kultury i kraju. Zresztą pewien polityk o nazwisku na H też początkowo planował przesiedlenia, a dopiero sytuacja w czasie wojny skłoniła elitę do bardziej radykalnych rozwiązań (co nie znaczy, że wcześniej jakoś lepiej traktowali

te grupy ludzi). Może to tylko specyficzne środowisko, w jakim się obracam, być może to wyjątki. Niepokoi mnie jednak powielanie często rosyjskiej propagandy”.

Internauta2: „Przyjeżdżają różni ludzie. Pracowici, dobrzy i chcący się asymilować, ale i roszczeniowi, leniwi, którym brak szacunku do państwa, w którym goszczą. Do tego zwyczajni bandyci uciekając przed wymiarem sprawiedliwości w swoim kraju. A, że te dwie ostatnie grupy najbardziej rzucają się w oczy, bo ci pierwsi po prostu chcą zarabiać, żyć i wychować dzieci, to niechęć w obywatelach państwa gospodarza narasta wprost proporcjonalnie do liczby przyjezdnych. Do tego masz jeszcze zwyczajny atawizm: „W moim stadzie pojawiły się nowe osobniki, a co jeśli przejmą w nim władzę? Jak nic zaczną zapładniać nasze samice i sterować stadem tak by ich młode miały lepsze miejsca na żerowisku i przy wodopoju”. Jak dla mnie nic nowego i zupełnie normalne”.

Internauta3: „Nam jest akurat do Ukraińców tak blisko, że rozkład społeczeństwa na patole, cwaniaków, zwykłych uczciwych ludzi i ambitnych pojebów zmieniających świat jest praktycznie identyczny, przynajmniej z mojego doświadczenia”.

Internauta4: „Wydaje mi się, że wybory też nie pomagają w tym wszystkim. Politycy i media mieszą bardzo. Raz miłość, raz nienawiść. Polska racja stanu jest prosta. Ukraina jest nam potrzebna, żeby od-

dzielać nas od Rosji. Więc warto przypomnieć tym, co marudzą, że jeżeli Ukraina padnie to my jesteśmy w okopie i nasłuchujemy czy leci dron”.

Internauta5: „Ja tego kompletnie nie rozumiem. Wiem, że część Ukraińców jest upierdliwa, niemiła i roszczeniowa, ale jest tyle samo takich Polaków. Z moich doświadczeń, to miałam może jedną, dwie nieprzyjemne sytuacje z Ukraińcami, a właściwie spotkam się z jakimś co trzeci dzień. Zawsze mówię do takiego ksenofoba: „Pomyśl sobie, ilu masz znajomych, krewnych, którzy jakby pojedali na zachód, to byłoby ci za nich wstyd, bo patus, alkus i półgłówek”. Znam kilku takich delikwentów i nie chciałabym, aby obcokrajowcy wyrobili sobie opinie o całym moim narodzie na podstawie tych paru osób. Stereotyp o Polakach kradnących samochody nie wziął się z niczego i my też byliśmy w podobnej sytuacji. Po drugie, ruska propaganda nie śpi. Ile już było fake newsów, że Ukrainiec kogoś pobił, a się okazało, że to Polak i katolik?”

Ksenofobi ośmieleni

Co się właściwie stało? Dlaczego rosną nastroje antyukraińskie w Polsce? A może wcale nie rosną?

Viktoria Grossmann w „Sueddeutsche Zeitung” już w 2025 roku pisała, że świat nie działa rosyjska kampania dezinformacyjna oskarżająca Ukraińców o chęć wciągnięcia Polski do wojny. Po ataku dronów na Polskę czy aktów sabotażu na kolej padają oskar-

żenia pod adresem Ukrainy, a nie Rosji.

Rząd próbuje zwalczać nieprawdziwe informacje, jednak - jak pisała autorka - „sam znajduje się pod presją ze strony krytyków pomocy dla Ukrainy”.

Zdaniem Grossmann partią, która „szczerze szczególnie” na Ukraińców jest Konfederacja, a także prezydent Karol Nawrocki. Konfederacja zarzuca rządowi, że działa bardziej w interesie Ukrainy niż własnego kraju. Z kolei Nawrocki domaga się jeszcze surowszego postępowania wobec uchodźców - przypomina autorka nawiązując do hasła wyborczego Nawrockiego - „Najpierw Polska”. Jej zdaniem rząd Donalda Tuska też przyczynia się do umocnienia antyukraińskich nastrojów akceptując wysuwany przez prawicę postulat ograniczenia świadczeń dla uchodźców.

Niemiecka dziennikarka wspomina też o działalności Fundacji „Ukraiński Dom” pomagającej uchodźcom w sprawach administracyjnych i bytowych. Przytacza opinię pracownicy fundacji, Tetiany Kucharenko, która porównała obecne nastroje panujące w Polsce z nastrojami wobec Polaków w Wielkiej Brytanii przed Brexitem. „Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi” - mówi Kucharenko.

O zmieniający się w Polsce nastrojach wobec Ukraińców piszą także inne zachodnie media. Dr Łukasz Adamski, wicedyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego, w rozmowie z PAP ocenił, że nie można mówić o jednoznacznej erozji relacji polsko-ukraińskich, ponieważ mają one zarówno aspekty pozytywne, jak i negatywne. Zachodni dziennikarze nie biorą pod uwagę wielu perspektyw, choćby tej historycznej, o której tak ostatnio głośno. Nie dostrzegają też części problemów, ponieważ ich solidarność z Ukrainą i ograniczona wiedza na temat funkcjonowania państwa ukraińskiego przed wojną sprawiają, że pomijają pewne aspekty albo po prostu ich nie rozumieją.

Zdaniem dr Łukasza Adamskiego mamy do czynienia nie tyle z radykalnym wzrostem postaw antyukraińskich u ogółu społeczeństwa, co ze wzrostem aktywności środowisk radykalnych i ksenofobicznych, które z niechęcią do Ukraińców uczyniły swój model biznesowy lub paliwo polityczne.

- Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, poczuli się teraz ośmieleni zmianą dyskursu. Stąd też w przestrzeni medialnej jest znacznie więcej nieprawdzych, niegodziwych i obraźliwych dla Ukraińców komentarzy - tłumaczył dr Adamski.

Jak dodał, nie wolno zapominać o roli rosyjskiej dezinformacji, duża część hejtu

w internecie jest generowana przez farmy trolli.

Rosyjskie służby wiedziały, że nie rozbudzą w Polakach miłości do Rosji. Co więc trzeba zrobić? Zohydzić Polakom Ukraińców.

Kogo lubi Polak

Co ciekawe, z badania CBOS wynika, że na pierwszym miejscu w rankingu najbardziej lubianych przez Polaków narodów są Włosi, a dalej Czesi. Co drugi ankietowany darzy sympatią Słowaków (52 proc.), a blisko połowa - Anglików (49 proc.) oraz Amerykanów (47 proc.). Sympatię wobec Chorwatów deklaruje 45 proc. badanych. Niemal tyle samo (44 proc.) osób lubi Szwedów, Francuzów i Holendrów, niewiele mniej Litwinów i Węgrów.

Na dalszych pozycjach najbardziej lubianych narodów uplasowali się Bułgarzy i Niemcy (po 35 proc.). Z sondażu wynika też, że 33 proc. Polaków ma pozytywne nastawienie do Wietnamczyków, a 30 proc. - do Chińczyków.

„Niezmiennie od czasu wybuchu wojny w Ukrainie z największym dystansem podchodzimy do Rosjan, do których niechęć deklaruje aż 74 proc. badanych, zaś sympatię zaledwie 7 proc.” - zauważył CBOS.

Z badania wynika, że największy wzrost niechęci odnotowano w przypadku nastawienia wobec Żydów (o 8 punktów procentowych, przy jednoczesnym spadku sympatii o 4 punkty proc.) oraz Amerykanów (wzrost niechęci o 8 punktów, spadek sympatii o 11 punktów proc.), a także Ukraińców (wzrost niechęci o 5 punktów proc., spadek sympatii o 1 punkt proc.).

Sondaż wykazał, że jest to kolejny rok, kiedy pogarsza się stosunek Polaków do narodów, które wyraźnie zyskały w naszych oczach zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie - Amerykanów, Anglików oraz Ukraińców.

W 2026 roku CBOS zarejestrował też pogorszenie stosunku do większości z naszych sąsiadów, przy czym wyjątek stanowią Słowacy oraz Niemcy.

„Na pierwszym miejscu pod względem sympatii - podobnie jak przed rokiem - znajdują się Czesi, na drugim Słowacy, zaś na trzecim Litwini. Czwartą pozycję zajmują Niemcy, do których nasz stosunek jest dość ambiwalentny, natomiast piątą - Ukraińcy. Szóste miejsce zajmują Białorusini, zaś ostatnie Rosjanie - do tego narodu podchodzimy ze zdecydowanie największą niechęcią” - podało CBOS.

Trudno się temu dziwić. Rosja kojarzy nam się z wojną i niebezpieczeństwem. Paradoks polega na tym, że narracja w polskiej debacie publicznej sprawia, że na Kremlu zacierają ręce. PAP

KS. PROF. KOBYLIŃSKI: POJEDNANIA POLSKO-UKRAIŃSKIEGO NIE DA SIĘ ZBUDOWAĆ NA PUSTYCH GESTACH

- Tego milczenia kompletnie nie rozumiem – ks. prof. Andrzej Kobyliński mówi o postawie polskich biskupów wobec napiętych relacji z Ukrainą. Jego zdaniem najbliższa rocznica Wołynia może stać się kolejnym etapem pogarszania się relacji między narodami, jeśli Kościoły, politycy i media nie rozpoczną poważnej pracy nad pamięcią.

Anita Czupryn

Polscy biskupi przemilczeli bardzo napięte relacje między Polską a Ukrainą – tak ksiądz profesor skomentował 405. Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski w Łomży. Milczenie biskupów oznacza brak odwagi?

Niestety tak, to brak odwagi i konformizm. Ja tego milczenia kompletnie nie rozumiem. Przecież dobre relacje naszego kraju z Ukrainą są polską racją stanu, naszym podstawowym interesem narodowym. Nie rozumiem, dlaczego tego niezwykle ważnego wyzwania, stojącego przed Polską, nie podejmują nasi biskupi, którzy na tym polu mają wiele do zrobienia. Moim zdaniem w pojednaniu polsko-ukraińskim główną rolę powinny odegrać dwa Kościoły: z naszej strony rzymskokatolicki, a z drugiej Ukraini Kościół Grekokatolicki. I właśnie o rolę tych dwóch podmiotów trzeba dzisiaj stawiać trudne pytania.

Dlaczego Kościoły powinny odegrać ważną rolę w tym pojednaniu? Nie prezydenci, historycy, dyplomaci, politycy?

Ponieważ pojednanie jest kategorią moralną. Dotyczy pamięci, sumienia, winy, grzechu, rozumienia dobra i zła. Dlatego podstawą autentycznego pojednania jest wymiar moralno-religijny. Dopiero później przychodzą elementy polityczne, gospodarcze czy militarne. Tylko że nie można budować domu od dachu. Najpierw trzeba położyć fundament. A fundamentem każdego autentycznego pojednania – tak w wymiarze jednostkowym, jak i międzynarodowym – jest płaszczyzna moralno-religijna. To trzeba bardzo stanowczo podkreślać.

Czego boi się polski Episkopat? Tematu Wołynia? Reakcji wiernych? Prawicy? Czy ukraińskiej strony?

Przede wszystkim dominuje obojętność, połączona z brakiem rzetelnej i pogłębionej diagnozy najważniejszych pro-

blemów. I to jest coś, co mnie zdumiewa i przeraża. Warto przypomnieć, że w 2023 roku, w 80. rocznicę rzezi wołyńskiej, w archikatedrze warszawskiej miało miejsce nabożeństwo, w którym uczestniczyli m.in. przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki i zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego abp Światosław Szewczuk. Podczas nabożeństwa zostało podpisane wspólne oświadczenie „Przebaczenie i pojednanie”, po którym nastąpiło przekazanie sobie znaku pokoju i odmówienie modlitwy „Ojcze Nasz”. To było wydarzenie szeroko komentowane w mediach. Wówczas bardzo stanowczo protestował przeciwko tej inicjatywie ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Jego protest w trakcie konferencji prasowej w Domu Arcybiskupów Warszawskich, zorganizowany wspólnie ze środowiskami kresowymi, miał wymiar bardzo osobisty, dramatyczny i niezwykle przejmujący.

Dlaczego?

Ponieważ ten odważny i bohaterski duchowny, prześladowany przez nasze władze kościelne, już wtedy bardzo poważnie walczył z chorobą nowotworową, a jednak przyjechał do Warszawy z południa Polski i manifestował swój sprzeciw wobec, jak twierdził, zakłamywania historii. W przekonaniu ks. Isakowicza-Zaleskiego taka forma pojednania była banalna i fałszywa. Jego zdaniem szkodziła ona kształtowaniu właściwych relacji między Polską i Ukrainą. Wydawało mi się wtedy, że jego stanowisko jest zbyt radykalne. Wiem, że ukraińscy nacjonaliści zamordowali dużą część jego rodziny. Pomimo tego ks. Isakowicz-Zaleski bardzo zaangażował się w pomoc Ukraincom po agresji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku. Wielokrotnie z nim o tym rozmawiałem. Natomiast po upływie trzech lat wydaje się, że on miał rację.

To „pojednanie” było kompletnie nieprzygotowane merytorycznie. Nie było wcześniej żadnej dyskusji historycznej w kręgach kościelnych w naszym kraju. I nagle wydano oświadczenie, z którego tak naprawdę nic nie wynika. Nie było w nim poważnej oceny przeszłości ani konkretnych zadań na przyszłość, które mogłyby prowadzić w dłuższej perspektywie do autentycznego pojednania. Rzeczywiście potrzebujemy pojednania, ale nie w takiej formie, jak to miało miejsce trzy lata temu.

Dlaczego tamten gest nie działał społecznie? Bo słowa o przebaczeniu przyszły za wcześnie, zanim rozwiązano sprawy ekshumacji, grobów i godnego upamiętnienia ofiar?

Dokładnie tak. Nie potrzebujemy pustych gestów pojednania, bo one są fałszywe i szkodliwe. Potrzebujemy autentycznego pojednania zbudowanego na prawdzie i sprawiedliwości. Pojednanie nigdy nie jest pustym gestem – ani w życiu prywatnym, ani rodzinnym, ani międzynarodowym. Każde pojednanie jest owocem prawdy i sprawiedliwości. Mam nadzieję, że tak będzie także w relacjach polsko-ukraińskich. Ale żeby do tego doszło, trzeba wykonać ogromnie trudną pracę edukacyjną. Wszystko wskazuje na to, że zajmie nam to najbliższych kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt lat. Niestety, najbliższy okres będzie niezwykle trudny. Wydaje się, że wojna za naszą wschodnią granicą powoli dobiega końca, niedługo nastanie czas pokoju. Można tego świata w Waszyngtonie, Pekinie, Berli-

nie czy Jerozolimie powoli się dogadują odnośnie do przyszłego kształtu Europy Środkowo-Wschodniej. Myślimy więc o pokoju, który zapanuje w Ukrainie, o nowym ukraińskim państwie po tej wojnie. Na dzisiaj można przypuszczać, że relacje polsko-ukraińskie będą niezwykle trudne, co więcej, mogą się okazać trudniejsze od relacji polsko-rosyjskich. Ukraina będzie mocno współpracować z Niemcami. W kraju nad Dnieprem nie będzie szczególnej potrzeby dobrych relacji z Polską. Dlatego trzeba przygotować się na ostre spory między Polską i Ukrainą, nie tylko w wymiarze historycznym, ale także gospodarczym. Szczególnie trudna będzie ochrona naszego rolnictwa przed zalewem ukraińskich produktów rolnych.

Prawda o ludobójstwie na Wołyniu nie może być przemilczana, ale nie wolno jej zamieniać w nienawiść do Ukraińców żyjących obok nas. Czy nie tak powinien mówić Kościół?

Takie okrągłe słowa dziś już nie znaczą. Nikt nie chce ich słuchać. Mamy rok 2026 i ogólne zachęty, apele czy wezwania są stratą czasu. To kompletnie nie ma żadnego znaczenia. Potrzebujemy głęboko przemyślanej, rzetelnej strategii religijnej, politycznej i gospodarczej, jeśli chodzi o ułożenie naszych długofalowych, dobrych i przyjaznych, relacji z Ukrainą. To być może jedno z największych wyzwań najbliższych lat. Gdybym miał wskazać dwa najważniejsze wyzwania stojące dzisiaj przed Polską, to na pierwszym miejscu postawiłbym bezdys-

kusyjnie zapaść demograficzna i perspektywę biologiczną zagłady naszego narodu. Na drugim zaś relacje z Ukrainą. One będą niezwykle trudnym wyzwaniem.

Zapytam o przyczyny: dlaczego znaleźliśmy się w tak trudnym momencie?

Co do tego, że moment jest wyjątkowo trudny, to mamy zgodę prawie wszystkich partii politycznych. Podobnie twierdzi nasza opinia publiczna. Niestety, dzisiaj nie ma łatwych diagnoz ani optymistycznych scenariuszy na najbliższe lata. W naszych relacjach z Ukrainą problem zaczął narastać po pomarańczowej rewolucji, czyli po latach 2004-2005. Został wtedy odsunięty od władzy w Kijowie prorosyjski prezydent Wiktor Janukowycz, zaś nowym prezydentem został Wiktor Juszczenko, a Ukraina rozpoczęła tworzenie nowej tożsamości narodowej. Wiadomo, że w przeszłości kraj nad Dnieprem nigdy nie był silnym i stabilnym państwem. Spójny projekt nowej tożsamości narodowej został w pewnym sensie określony dopiero po pomarańczowej rewolucji. I w tym projekcie nowej tożsamości narodu i państwa ukraińskiego wyróżniono trzy elementy. Pierwszy, to odwołanie do tradycji kozackiej, szczególnie Kozaków zaporoskich, uznawanych za integralną część historii Ukrainy i jedno z najważniejszych źródeł tożsamości narodowej. Bezpośrednie odniesienie do tej tradycji znajduje się w hymnie Ukrainy. Drugi element, to odwołanie do Wielkiego Głodu, czyli Hołodomoru z lat 1932-1933, do niewyobrażalnej tragedii uśmiercenia w bestialski sposób przez zbrodniarzy komunistycznych kilku milionów niewinnych ludzi. I trzeci element, to Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) jako bohaterska formacja wojskowa walcząca z Armią Czerwoną. W tym projekcie nowej tożsamości narodowej pojawiło się więc bardzo mocne od-

wołanie do tradycji UPA w jej pozytywnym wymiarze, dotyczącym walki z bolszewikami podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. W konsekwencji w ciągu ostatnich 20 lat nastąpił gwałtowny wzrost gloryfikacji przywódców i żołnierzy UPA. Powstało wiele pomników, powróciły flagi czerwono-czarne. Można mówić o swego rodzaju odrodzeniu ideologii banderyzmu, która stała się trzecim ważnym elementem nowej narodowej tożsamości Ukrainy. I teraz trzeba zapytać: jak my, jako Polska, na to reagowaliśmy na poziomie państwa, mediów, oświaty, Kościołów i związków wyznaniowych?

No właśnie – jak? Dzisiaj ta reakcja często podgrzewa antyukraińskie emocje.

Przez nasze zaniedbania, przez nasze milczenie, doszło do tego, że prawie całe społeczeństwo ukraińskie jest dzisiaj po stronie UPA. Przez 20 lat tak ukształtowano nową świadomość, przez media, przez działania władz państwowych i samorządowych, że dzisiaj prawie wszyscy mieszkańcy kraju nad Dnieprem myślą o UPA jako formacji bohaterskiej, walczącej z bolszewikami, z Armią Czerwoną. Natomiast prawie w ogóle nie ma wiedzy na temat negatywnych elementów działalności UPA, czyli rzezi wołyńskiej. Oczywiście są wyjątki. Podam dwie skrajności. Z jednej strony jest prof. Jarosław Hrycak, historyk z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie. On mówi jasno, że zostka etniczna na Wołyniu była elementem ludobójstwa i że sprawcą była UPA. To bardzo stanowczy głos ukraińskiego historyka, ale jest to stanowisko odosobnione, marginalne. Natomiast władze państwowe, szczególnie ukraiński Instytut Pamięci Narodowej, a także ukraińskie media i opinia publiczna, nie chcą o tym słyszeć. Najczęściej podaje się, także przez władze ukraińskiego IPN, że za rzeź wołyńską

W KRAJU NAD DNEPREM NIE BĘDZIE POTRZEBY DOBRYCH RELACJI Z NAMI. DLATEGO TRZEBA PRZYGOTOWAĆ SIĘ NA OSTRE SPORY MIĘDZY POLSKĄ I UKRAINĄ



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ks. prof. Andrzej Kobyliński jest filozofem, kierownikiem Katedry Etyki w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

odpowiada niemiecka policja. Taka wiedza funkcjonuje w Ukrainie: jeśli doszło do zbrodni, to nie były to masakry dokonywane przez oddziały UPA, tylko najczęściej zbrodnie okupantów niemieckich. Taki jest stan świadomości historycznej społeczeństwa ukraińskiego. Tylko po uwzględnieniu tego faktu można pytać, co dalej, w jakim kierunku możemy pójść.

Było już wiele gestów przebaczenia. Wspólne oświadczenia, modlitwy, hołdy, znicze. Peter Poroszenko klęczał przed pomnikami ofiar, była wspólna modlitwa Andrzeja Dudy i Wołodomyra Zelenskiego w Łucku. Dlaczego te gesty nie zostają w społecznej pamięci? Bo język po obu stronach nie jest uczciwy?

Nie chodzi o język i nie chodzi o gesty. Chodzi o stan świadomości historycznej. O to, co ludzie mają w głowach. I ja tutaj jestem bardzo wyrozumiały dla Ukraińców. Chciałbym, żeby to mocno wybrzmiało. Za każdym razem, kiedy myślę o Ukrainie, jej dramata dotyka mnie do żywego, w sensie

współczucia dla mieszkających tam ludzi. Trudno mi wskazać na świecie inne miejsce, które w ciągu ostatnich 110 lat zostało dotknięte w tak gigantycznym stopniu niewyobrażalnym barbarzyństwem i ludobójstwem. To jest coś niepojętego, nie da się tego racjonalnie wytłumaczyć. Nie ma innego miejsca na świecie, które przez ponad stulecie byłoby tak bardzo utopione w ludzkiej krwi, gdzie by zabijano bez końca miliony niewinnych ludzi. Najpierw tragedia I wojny światowej, potem zbrodnie bolszewików, później Wielki Głód, następnie barbarzyństwo Niemców, potem znowu zbrodnie komunistyczne. A jakby tego było mało, to od ponad czterech lat mamy kolejną wojnę: zburzone miasta i spalone wsie przypominają Warszawę po upadku dwóch powstań. Powtarzam: nie ma czegoś takiego w żadnym innym zakątku ziemi. To jest wręcz demoniczna seria ponad 100 lat rzezi, zbrodni, mordów. Mamy piekło na ziemi, która potencjalnie jest rajem. Bo przecież trudno wskazać inne miejsce

na naszej planecie tak obdarowane przez Boga: urodzajne czarnoziemy, piękna przyroda, surowce naturalne itp. Tak bogatej ziemi nie ma na żadnym innym kontynencie. Mamy więc raj, który od ponad 100 lat stał się piekłem. Ziemię, która potencjalnie jest spichlerzem Europy i powinna być jednym z najpiękniejszych miejsc szczęścia i dobrobytu, a stała się regionem ludobójstwa, mordów i niekończących się wojen. Za każdym razem, kiedy o tym myślę, łzy cisną się do oczu. Czuję ból w mojej duszy z powodu szatańskiej intensywności zła istniejącego na ukraińskiej ziemi, która częściowo w przeszłości była przecież także naszą polską ziemią.

Co konkretnie powinny zrobić te dwa Kościoły? Czy Ukraiński Kościół Grekokatolicki powinien potępić ideologię banderowską, a także udział duchownych w uroczystościach gloryfikujących UPA?

Tak, tylko że znowu to byłoby budowanie domu od dachu, a nie od fundamentów. Najpierw trzeba zacząć o tym rozmawiać.

Jak rozmawiać?

Przede wszystkim należy zapytać o stan świadomości historycznej biskupów i księży grekokatolickich. Zostawmy na razie duchownych prawosławnych, ponieważ rzeź wołyńska dotyczy zachodniej Ukrainy, a tam, jeśli chodzi o społeczność ukraińską, mieliśmy dominację Kościoła grekokatolickiego. Dlatego mówimy o roli, jaką ten Kościół powinien odegrać w procesie pojednania. Wydaje się, że świadomość historyczna biskupów i księży grekokatolickich jest podobna do świadomości historycznej całego społeczeństwa ukraińskiego. Dlatego trzeba zacząć od edukacji. Po pierwsze, należy pomóc klerikom kształconym w dużych grekokatolickich seminariach duchownych, żeby poznali historię naszych wzajemnych relacji polsko-ukraińskich i tego, czym rzeźwością była rzeź wołyńska. Tego elementu nie ma w formacji seminarialnej. W związku z tym wielu biskupów i księży tego Kościoła nie ma wiedzy na ten temat. Oni w dobrej wierze święcą pomniki Stepana Bandery czy innych przywódców UPA i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Czynią to w przekonaniu, że oddają cześć bohaterom OUN-UPA, walczącym o niepodległość Ukrainy z Armią Czerwoną.

Co można wspólnie zbudować, jeśli jedna strona mówi, że UPA to bohaterowie walki o wolność, a druga, że to sprawcy ludobójstwa, symbol śmierci ich rodzin?

Pani redaktor, do tego prowadzi życie w iluzji lub kłamstwie. Jeśli przez kilkadziesiąt ostatnich lat nie chcieliśmy ze sobą o tym rozmawiać, to mamy to, co mamy. I to jest pytanie do naszych biskupów. Ukraiński Kościół Grekokatolicki jest przecież częścią Kościoła katolickiego. Dlaczego przez dziesięciolecia biskupi nie rozmawiali ze sobą o wspólnej trudnej historii? Dlaczego nasi biskupi nie stawiali istotnych pytań swoim ukraińskim kolegom, o OUN-UPA, o ekshumacje, o to, w jaki sposób możemy wydobyć z bezimiennych dołów śmierci ponad 100 tysięcy bestialsko zamordowanych obywateli II Rzeczypospolitej? My jako naród, jako państwo, nie możemy sobie pozwolić na to, żeby nasi rodacy, bestialsko zamordowani, nadal leżeli w bezimiennych dołach. Muszą być godnie pochówki ofiar rzezi wołyńskiej. Nie możemy się tym nie interesować.

Dlaczego?

Ponieważ to jest obowiązek Polski jako państwa i narodu. Żadne poważne państwo i żaden szanujący się naród nie mogą sobie pozwolić na coś takiego. Nie możemy ustąpić. Ale jednocześnie musimy zrozu-

mieć Ukraińców. Powtórzę: jestem wobec nich bardzo wyrozumiały. Oni też, w swojej tragicznej walce ostatnich ponad 100 lat, tak naprawdę nie mieli czasu, żeby w odpowiedni sposób przepracować te sprawy i ukształtować właściwą pamięć historyczną. Dlatego pytanie do nas, jako Polski i Kościoła katolickiego, brzmi następująco: w jaki sposób możemy im pomóc w tym trudnym zadaniu? Bez tego będzie cicha wojna między Polską i Ukrainą. Dodam jeszcze jedną rzecz. Kiedy rozpoczęła się pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku, w Polsce pojawiało się wiele głosów, żeby poczekać z krytyką banderyzmu, nie reagować teraz, nie eskalować problemu ekshumacji. Że Ukraina, broniąc własnego państwa, broni także naszych granic i naszego regionu Europy przed Rosją. Wydawało się, że ta wojna zrodzi nowych ukraińskich bohaterów. Że Ukraina w czasie obecnej wojny i po jej zakończeniu będzie mogła schować do szafy obecnych bohaterów, nieakceptowanych przez nas przywódców OUN-UPA, i odwołać się do nowych męczenników, którzy przelali krew za wolność Ukrainy w obecnej wojnie. Ja też miałem nadzieję, że taki proces może się wydarzyć. Niestety, nic takiego się nie stało. Nie ma kultu nowych bohaterów, natomiast jest radykalne wzmocnienie gloryfikacji bohaterów związanych z OUN-UPA i bardzo głębokie wzmocnienie ideologii banderowskiej.

Przez to wzmacnia się także antyukraińska agresja w Polsce.

Tym Ukraina za bardzo się nie przejmuje, ponieważ władze w Kijowie postawiły na Niemcy. Z moich obserwacji wynika, że wzrost nastrojów antyukraińskich w Polsce nie jest przedmiotem szczególnej troski rządu Ukrainy i opinii publicznej w tym kraju. Jest przyjmowany ze spokojem, a nawet z dużą obojętnością. To Niemcy są tym sopusznikiem, na którego postawiła Ukraina. Wielkie interesy gospodarcze i militarne, które będą realizowane po zakończeniu obecnej wojny, będą dotyczyć bliskiej współpracy między Kijowem i Berlinem, z pominięciem Warszawy.

Co musiałyby się wydarzyć przed 11 lipca, żeby rocznica Wołynia nie stała się kolejnym etapem polsko-ukraińskiego pęknięcia?

Niestety, ta najbliższa rocznica będzie kolejnym etapem pogarszania się naszych wzajemnych relacji, ponieważ w ostatnich latach zrobiono za mało, żeby było lepiej. Ekshumacje stoją w martwym punkcie. Świadomość społeczeństwa ukraińskiego, z naszej perspektywy, w tym wymiarze się pogarsza.

Mamy coraz większe poparcie dla ideologii banderyzmu i kultu bohaterów OUN-UPA, czyli radykalizację poglądów niekorzystnych dla nas. Podobnie mamy radykalizację stanowiska dużej części opinii publicznej w Polsce, jeśli chodzi o nastroje antyukraińskie. I tak będzie w najbliższych miesiącach i latach. Trzeba się do tego przygotować. Jeśli chcemy mieć lepsze wzajemne relacje i doprowadzić do autentycznego pojednania, co dla Polski jest absolutnie fundamentalne, to może się ono dokonać w perspektywie kilkunastu czy kilkudziesięciu lat. Ale żeby do tego doszło, już dzisiaj trzeba rozpocząć trudną pracę w pocie czoła. Przede wszystkim ogromną pracą edukacyjną: w mediach, w szkołach i na uniwersytetach, w parafiach, w samorządach itd. Z wiedzą na temat rzezi wołyńskiej w Polsce jest dzisiaj dość dobrze. To się bardzo zmieniło w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Natomiast za wszelką cenę musimy pomóc mieszkańcom kraju nad Dnieprem, jeśli chodzi o edukację historyczną. Trzeba wspólnie przyjąć skuteczną strategię edukacyjną, która w perspektywie kilkunastu czy kilkudziesięciu lat może doprowadzić do zmiany świadomości przynajmniej części społeczeństwa ukraińskiego. Dopiero na takim gruncie będzie można mówić o autentycznym pojednaniu polsko-ukraińskim.

Jakie zdanie powinno dzisiaj wybrzmieć z ambon w Polsce przed rocznicą Wołynia?

Powiedziałbym tak: pojednanie budujemy na fundamencie prawdy i sprawiedliwości. Ale żeby nie podgrzewać nastrojów antyukraińskich, to może warto zachęcić biskupów i księży przede wszystkim do roztropności. Trzeba uważać, żeby nie dolewać oliwy do ognia, bo w najbliższych tygodniach klimat będzie bardzo gorący. Zachęcałbym do dwóch rzeczy. Po pierwsze, być może najlepsze rozwiązanie to wyciszenie tego tematu w świątyniach, bo on i tak będzie bardzo obecny w mediach. Jeśli nie chcemy podgrzewać emocji, to może lepiej teraz o tym nie mówić. Po drugie, jeśli ktoś będzie chciał koniecznie ten temat poruszyć na ambonie, to raczej w formie ogólnego wezwania do przebaczenia i pojednania na fundamencie prawdy i sprawiedliwości. Natomiast czym prędzej trzeba przygotować strategię edukacyjną dotyczącą m.in. pomocy Ukrainie w stworzeniu nowej świadomości historycznej. To trudne zadanie na wiele najbliższych lat. Dopiero po zmianie świadomości i ukształtowaniu nowej pamięci można mieć nadzieję na autentyczne przebaczenie i pojednanie między Polską i Ukrainą.

KONFLIKT WAWELSKI, CZYLI NOCNE WĘDRÓWKI TRUMNY MARSZAŁKA

Wojenki religijno-polityczne nie są specjalnością tylko naszych czasów. Wydarzenia z nocy z 23 na 24 czerwca 1937 r. to dowód, że toczyły się w najlepsze także w schyłkowej II RP.

Mariusz Grabowski

To wtedy abp Adam Sapieha, ówczesny gospodarz katedry na Wawelu, przeniósł trumnę Józefa Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Na reakcję pułkowników nie trzeba było długo czekać.

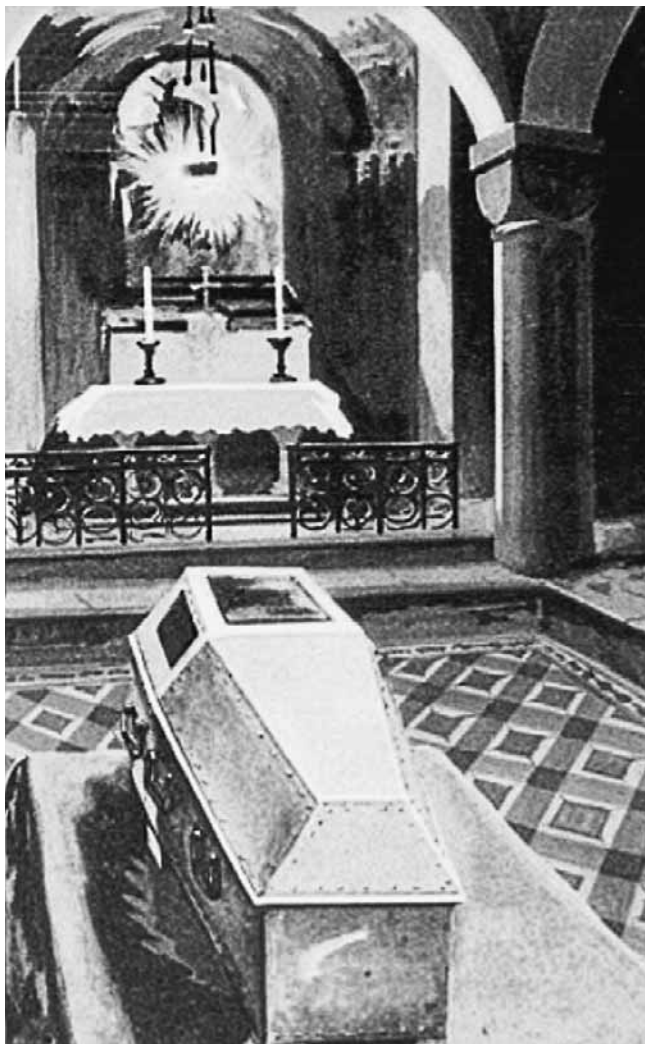
Ziuk na Wawelu

Konflikt zaczął się 12 maja 1935 r., gdy w Belwederze na raka wątroby zmarł Marszałek Józef Piłsudski. Dla rządzących Polską sanatorów było jasne, że zostanie pochowany na Wawelu. Zwłaszcza że Piłsudski zapisał w swym testamentcie: „Nie wiem, czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze, co w kwietniu 1919 roku mnie jako wodzowi Wilno jako prezent pod nogi rzucili”.

Sprawa była nadzwyczaj delikatnej natury i angażowała wszystkie ośrodki decyzyjne. Abp Sapieha wyraził zgodę na pochówek już 13 maja, podczas rozmów z gen. Bolesławem Wieniawą-Długoszewskim. Miał jednak pewne wątpliwości natury kanonicznej, które wyjawiał w rozmowie telefonicznej z metropolitą warszawskim kard. Aleksandrem Kakowskim. Z kolei prezydent Ignacy Mościcki był gorącym zwolennikiem złożenia ciała Piłsudskiego na Wawelu.

Wedle opinii przysłanej z Watykanu obowiązujący wówczas Kodeks Prawa Kanonicznego pozwalał na chowanie w obrębie kościoła jedynie rezydujących biskupów, opatów, prałatów, biskupów rzymskich, kardynałów i tzw. „personae regales”, zaliczając do ostatniej grupy także głowy państw. Jako że Piłsudski formalnie nie podpadał pod żadną z tych kategorii, była konieczna dyspensa papieska. Uzyskano ją wskazując bez trudu.

Ostatecznie srebrno-szklaną trumnę z ciałem mar-



Srebrno-szklaną trumnę z ciałem Józefa Piłsudskiego ubranym w błękitny mundur złożono w krypcie św. Leonarda na Wawelu 18 maja 1935 r.

szałka ubranym w błękitny mundur złożono w krypcie św. Leonarda 18 maja 1935 r. To wtedy prezydent Mościcki wygłosił patetyczne słowa: „Cieniom królewskim przybył towarzyszyć wiecznego snu. Skroń jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władca doli naszej”.

Abp. Sapieha, jak później wyjaśniał wielokrotnie, traktował kryptę św. Leonarda jako miejsce tymczasowe. Wskazywał, że ze względu na niewielką powierzchnię krypty nie jest w stanie sprostać oczekiwaniom osób, które chciałyby odwiedzać trumnę

mar-
szałka, a przewidywał, że będą ich tłumy. Poza tym obawiał się, że sprawa pochówku Piłsudskiego na Wawelu zostanie wykorzystana politycznie. W korespondencji z gen. Wieniawą-Długoszewskim jesienią 1935 r. kard. Sapieha namawiał do zmiany dotychczasowej lokalizacji trumny - najpierw optował za budową odrębnego mauzoleum w bezpośredniej bliskości katedry, a następnie sugerował przeniesienie szczątków marszałka pod Wieżę Srebrnych Dzwonów. Nie było odpowiedzi, na kilka lat zapadła cisza. Do dnia 23 czerwca, gdy Fel-

Nocne intrygi

Czy dymisja gabinetu Składkowskiego miała wpływ na decyzję abpa Sapiehy? Wątpliwe, choć oba zdarzenia miały miejsce w przeciągu kilkunastu godzin. By przeniść trumnę hierarcha użył sprytnego fortelu. Oto 30 czerwca 1937 r. zaplanowana była na Wawelu wizyta króla Rumunii Karola II. Jako schizmatyk - uzasadniał Sapieha - nie mógł on przejść przez katedrę, a chciał oddać hołd zmarłemu Piłsudskiemu. Do wieży Srebrnych Dzwonów można było za to wejść z zewnątrz.

Zatem tydzień wcześniej, w nocy z 23 na 24 czerwca, na polecenie abpa przeniesiono trumnę Józefa Piłsudskiego z krypty Świętego Leonarda pod Wieżę Srebrnych Dzwonów. Odbyło się to, oczywiście, bez zgody władz państwowych, w obecności jedynie kilku duchownych, w tym proboszcza katedry ks. kan. Stanisława Domasika, który podpisał stosowny protokół.

„Niesłychane stanowisko metropolity krakowskiego” - napisała na pierwszej stronie „Gazeta Lwowska” 25 czerwca. Między władzą a duchowieństwem rozpoczął się „konflikt wawelski”, czyli protesty społeczeństwa, polityków oraz wojska. W jego szczytowym momencie postulowano odebranie abp. Sapieszce odznaczeń państwowych, a nawet wyłączenie Wawelu spod jego jurysdykcji.

Był to klasyczny spór światopoglądowy. Z jednej strony stanął wysoki duchowny broniący swoich racji, z drugiej socjalizujący liberałowie w mundurach i z kultem wodza. W niczym nie pomógł list wysłany przez Sapiechę do prezydenta

Ignacego Mościckiego, uzasadniający decyzję o przeniesieniu trumny.

„Bardzo mi przykro, że ja muszę bronić właściwej czci zwłok Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego. W obecnej chwili są one w nieposzanowaniu z powodu wilgoci panującej w krypcie św. Leonarda. Nowa krypta jest sucha... (...) Ze względu też na katedrę, która jest skarbem narodu całego, utrzymanie dzisiejszego stanu rzeczy jest niemożliwe, a coraz nowe pomysły i projekty nakazują zrobić to bezwzględnie” - pisał.

Spowodował jedynie oskarżenie hierarchy o obrazę głowy państwa, żądania zmiany konkordatu, oddania katedry wawelskiej we władanie władz państwowych, pozabawienia Sapiehy odznaczeń honorowych, obywatelstwa polskiego, a nawet usunięcia z kraju czy osadzenia w Berezie Kartuskiej. Później władze państwowe kilkakrotnie interweniowały u nuncjusza apostolskiego w Polsce Filipa Cortesiego oraz w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej, domagając się jakiejś formy ukarania Sapiehy.

Wielu doszukuje się w tak ostrych atakach sanacyjnej niechęci do osoby krakowskiego hierarchy. Nie bez powodu - np. po dokonaniu przez Józefa Piłsudskiego przewrocie majowym to właśnie abp Sapieha stał się krytykiem poczynań pułkowników, potępiając m.in. więzienie w twierdzy brzeskiej oponentów politycznych.

Piłsudczycy stosowali metody znane nam i dzisiaj: apele, deklaracje poparte oficjalnym honorem, artykuły w prasie. I oczywiście demonstracje uliczne: tylko w tej pod Pałacem Saskim 25 czerwca 1937 r. zebrało się ponad 20 tys. ludzi. A wszystko na wysokim poziomie emocjonalnego wzburzenia, a przy okazji poczucia wyższościowego. Piłsudczycy twierdzili np., że doszło do profanacji - trumnę w dniu pogrzebu, przed dwoma laty, nieśli na ramionach najwyżsi oficerowie Wojska Polskiego. A teraz, pod osłoną nocy, przenieśli ją zwykli robotnicy.

W czasie jednej z manifestacji Pałac Arcybiskupi przy Franciszkańskiej obrzucono kamieniami oraz spalono kukłę przedstawiającą Sapiechę. Sięgnięto też po argument prawny - hierarchę oskarżano go o naruszenie

kultu Marszałka, a więc obrazę Rzeczypospolitej. To ostatnie na wyrost, bowiem ustawę o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski Sejm uchwalił dopiero rok później, 7 kwietnia 1938 r. W zastępstwie krakowski duchowny miał obrazić osobę prezydenta.

Nie pomogły kolejne dwa listy, które abp Sapieha wystosował do Mościckiego. W drugim, datowanym na 11 lipca pisał, że jego celem nie była obraza „Godności Pana Prezydenta”. Przynajmniej, że mimo konfliktu wciąż pozostaje w „należnym i niezmiennym oddaniu” w stosunku do niego.

Wyciszenie

Ostatecznie wojnę o trumnę wygrał abp Sapieha. Już na początku lipca 1937 r. zapowiadało się przesilenie. 9 lipca katowicka „Polonia” pisała: „W kołach parlamentarnych mówią, że w końcu przyszłego tygodnia nastąpi zwołanie dwóch sesyj nadzwyczajnych Sejmu i Senatu: jednej z dniem 18 bm. dla załatwienia zatargu wawelskiego, drugiej dla spraw śląskich z dniem 20 bm. Ogólnie przypuszczają, że do tego czasu zatarg o kryptę marsz. Piłsudskiego będzie zlikwidowany i że w czasie sesji rząd złoży jedynie jakąś deklarację w tej sprawie”.

Rządzący Polską sanatorzy zdali sobie najwyraźniej sprawę, że wojna z przedstawicielem Kościoła, o którym wiadomo było, że cierpi z powodu ciężkiego zapalenia płuc, źle wygląda od strony wizerunkowej. Konflikt zakończył się formalnie po posiedzeniu Sejmu, na którym ogłoszono, że „11 lipca 1937 r. abp krakowski przeprosił prezydenta”. Ale jeszcze na tej samej sesji wicemarszałek Sejmu Tadeusz Schaezel grzmiał, że od „przesunięcia tej trumny zatrzęsła się Polska”.

Zakończenie zwiastowało zamknięcie sporów o pochówku na Wawelu. W sierpniu w nocy dyplomatycznej Watykan stwierdzał, że groby w kaplicy królewskiej na Wawelu są nienaruszalne, a wszelkie zmiany w tej kwestii zależą od porozumienia między metropolitą krakowskim a prezydentem Polski.

Trumnę ze szklano-srebrnej zamieniono na metalową i w niej, na kamiennym podestacie, marszałek Józef Piłsudski spoczywa do dzisiaj.

W CZASIE JEDNEJ Z MANIFESTACJI
PAŁAC ARCYBISKUPI OBRZUCONO
KAMIENIAMI ORAZ SPALONO
KUKŁĘ PRZEDSTAWIAJĄCĄ
KARDYNAŁA SAPIEHE

AFRYKAŃSKIE KLESZCZE POLUJĄ NA SWOJE OFIARY

Są większe od rodzimych gatunków, mają charakterystycznie prążkowane odnóża i nie czekają biernie na swoją ofiarę. Potrafią aktywnie ją śledzić, pokonując nawet kilkadziesiąt metrów. Afrykańskie kleszcze *Hyalomma*, nazywane przez media „kleszczami potworami”, zostały już odnotowane w Polsce

Agnieszka Domanowska

Choć eksperci uspokajają, że obecnie nie ma powodów do alarmu, jednocześnie podkreślają, że sytuacja wymaga stałej obserwacji. Wraz z postępującymi zmianami klimatycznymi pojawia się bowiem pytanie, czy egzotyczny gatunek będzie w stanie zadomowić się w Polsce na stałe.

Badacze nie mają jeszcze jednoznacznej odpowiedzi. Wiedzą jednak, że afrykańskie kleszcze pojawiają się w naszym kraju częściej, niż przypuszczano jeszcze kilka lat temu.

Egzotyczny przybysz

Informacje o obecności kleszczy *Hyalomma* w Polsce nie są całkowitą nowością. Od kilku lat naukowcy otrzymują zgłoszenia dotyczące pojedynczych okazów znajdowanych w różnych częściach kraju. Najwięcej przypadków odnotowano dotychczas między innymi na Śląsku, w Wielkopolsce oraz województwie kujawsko-pomorskim.

Okazuje się jednak, że egzotyczne pasożyty dotarły również do północno-wschodniej Polski.

Jak potwierdza prof. Joanna Zajkowska z Kliniki Chorób Zakaźnych Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, pojedyncze egzemplarze były znajdowane także na terenie województwa podlaskiego.

- Tak, pojedyncze sztuki są znajdowane. Już w 2020 roku na skraju Puszczy Augustowskiej znaleziono okazy tego kleszcza, przenoszone przez ptaki wędrownie - mówi prof. Joanna Zajkowska.

Według ekspertów to właśnie migrujące ptaki są głównym środkiem transportu egzotycznych pasożytów do Polski. Każdej wiosny miliony ptaków wracają z zimowisk w Afryce, a część z nich może przynieść na siebie młodociane stadia rozwojowe kleszczy.

To nie oznacza jednak automatycznie zagrożenia dla ludzi. Kleszcze przybywające na ptakach są zwykle już najedzone. Problem pojawia się wtedy, gdy warunki pogodowe pozwalają im przeżyć i przejść do kolejnych etapów rozwoju.

- Duże zwierzęta, takie jak konie czy bydło, przyciągają te kleszcze. Z tego, co wiem, były



możliwe jest tworzenie szczegółowej mapy występowania różnych gatunków na terenie całego kraju.

Naukowcy spodziewali się ich gdzie indziej

Jednym z najbardziej zaskakujących rezultatów projektu okazało się rozmieszczenie afrykańskich kleszczy.

Prof. Anna Bajer przyznaje, że początkowo zakładała ich występowanie przede wszystkim w najcieplejszych regionach Polski.

- Spodziewałam się, że będą występowały raczej gdzieś na południu Polski, tam gdzie jest cieplej. Natomiast faktycznie mamy te rekordy także z północno-wschodniej Polski. Mnie to bardzo zaskoczyło - podkreśla.

Jak wyjaśnia badaczka, same przyloty kleszczy wraz z ptakami nie są niczym nowym. Kluczowe znaczenie ma jednak to, czy pasożyty są w stanie przeżyć i osiągnąć postać dorosłą.

- Ciepłe i suche wiosny sprzyjają temu, że te afrykańskie kleszcze mogą przeżyć i mogą się zamienić w stadia poszukujące żywicieli. To jest właśnie problem - mówi prof. Bajer.

Czy zostaną z nami na stałe?

To pytanie coraz częściej zadają zarówno naukowcy, jak i mieszkańcy regionów, w których odnotowano obecność *Hyalomma*. Na razie jednoznacznej odpowiedzi nie ma.

- Właściwie nie wiemy do końca, czy one mogą się u nas zasiedlić permanentnie. Mnie trochę niepokoi, że takie znalezienia powtarzają się regularnie - przyznaje prof. Bajer. Zdaniem badaczki nie można wykluczyć, że w przyszłości gatunek ten będzie pojawiał się w Polsce coraz częściej.

- Na pewno ryzyko, że one u nas zostaną, jest dość realne, niestety. Wiosna była bardzo sucha i ciepła - była bardzo dobra dla tych kleszczy - dodaje. Naukowcy zwracają uwagę, że podobne procesy zachodziły już wcześniej w innych państwach europejskich. Tam również pojedynczo obserwowane osobniki z czasem przekształcały się w regularne występowanie gatunku.

Kleszcze afrykańskie określa się mianem „kleszczy potworów”. I nie chodzi wyłącznie o ich rozmiar, ale przede wszystkim o sposób poszukiwania żywiciela. One polują na swoje ofiary!

one znajdowane właśnie na zwierzętach - dodaje prof. Zajkowska.

Na mapie prowadzonej przez naukowców dwa zgłoszenia dotyczą okolic Sztabina. To jeden z najbardziej wysuniętych na północny-wschód przypadków występowania *Hyalomma* w naszym kraju.

Większy niż wszystkie znane w Polsce

Osoby, które miały okazję zobaczyć *Hyalomma*, zwykle nie mają wątpliwości, że patrzą na coś nietypowego. Dorosłe osobniki mogą osiągać nawet dwa centymetry długości. Są więc znacznie większe od najczęściej spotykanych w Polsce kleszczy.

- Są większe, mają charakterystycznie prążkowane odnóża. To bardzo charakterystyczna cecha tego gatunku - wyjaśnia prof. Joanna Zajkowska.

Właśnie prążkowane nogi są jednym z najważniejszych elementów pozwalających odróżnić egzotycznego pasożyta od rodzimych gatunków. Jednak nie wygląd budzi największe zainteresowanie naukow-

ców. Znacznie bardziej niezwykle jest zachowanie tych kleszczy.

Nie czekają. Polują!

Polskie kleszcze działają stosunkowo biernie. Wspinają się na źdźbła traw lub krzewy i czekają, aż człowiek lub zwierzę przypadkowo się o nie otrze. *Hyalomma* funkcjonują zupełnie inaczej.

- Nasze kleszcze są biernie. Czekają na trawie, aż człowiek lub zwierzę je zgarbnie. Natomiast *Hyalomma* widzą swojego potencjalnego żywiciela i aktywnie go poszukują. Mogą nawet przemieszczać się za ofiarą przez kilkadziesiąt metrów - podkreśla prof. Zajkowska.

To właśnie ta cecha sprawiła, że w wielu krajach zaczęto określać je mianem „kleszczy potworów”. Nie chodzi wyłącznie o ich rozmiar, ale przede wszystkim o sposób poszukiwania żywiciela.

Mapa, którą tworzą mieszkańcy całej Polski

Skąd naukowcy wiedzą, gdzie pojawiają się egzotyczne kleszcze? Odpowiedź jest za-

FOT. WYDZIAŁ BIOLOGII UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

Nie wykryto najgroźniejszego wirusa

Największe obawy związane z afrykańskimi kleszczami dotyczą chorób, które mogą przenosić. *Hyalomma* są głównym wektorem wirusa krymsko-kongijskiej gorączki krwotocznej, uznawanej za jedną z najgroźniejszych chorób odkleszczowych na świecie. Dotychczasowe badania okazów znalezionych w Polsce przynoszą jednak uspokajające informacje.

- Nie znaleziono najgroźniejszego wirusa, którego się obawiamy, czyli wirusa gorączki krwotocznej. Natomiast wykrywano inne patogeny - mówi prof. Joanna Zajkowska z Kliniki Chorób Zakaźnych Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

To właśnie dlatego tak ważne jest dalsze monitorowanie sytuacji i badanie każdego nietypowego okazu.

Co zrobić po znalezieniu takiego kleszcza?

Naukowcy zachęcają do zgłaszania wszystkich nietypowych kleszczy, szczególnie tych dużych, z charakterystycznymi prążkowanymi odnóżami. Prof. Anna Bajer z Uniwersytetu Warszawskiego podkreśla, że pasożyta należy usunąć ostrożnie, najlepiej przy użyciu pęsety i rękawiczek. Nie powinno się go rozgniatać. Po umieszczeniu kleszcza w plastikowej torebce warto go zamrozić. Po dobie taki okaz można bezpiecznie przesłać do badaczy prowadzących projekt.

- To akcja społeczna. Każdy nietypowy kleszczy, który budzi niepokój, można zgłosić do badaczy. Oznaczane są miejsca jego znalezienia i sprawdzane są przenoszone przez niego patogeny - podkreśla prof. Joanna Zajkowska.

Każde zgłoszenie pozwala lepiej poznać skalę zjawiska i odpowiedzieć na pytanie, które dziś interesuje zarówno naukowców, jak i mieszkańców Podlasia: czy afrykańskie „kleszcze potwory” są jedynie gośćmi, czy też przygotowują się do stałego pobytu w Polsce.

Czego najbardziej wstydziliście się jako dziecko?

To zależy, o jakim etapie dzieciństwa mówimy. Byłem wychowywany w rodzinie, w której za wyżywienie odpowiadała głównie babcia. Twierdziła, że jem za mało, według niej wyglądałem źle, więc musiałem jeść więcej, chociaż nie potrzebowałem. Dopiero później, kiedy byłem starszy, zrozumiałem, że to był jej sposób troszczenia się o bliskich. Widziałem to choćby po jej podejściu do psa. Też uważała, że je za mało i regularnie go dokarmiała trzymając na rękach. Nie mówię tego w sensie negatywnym. To nie jest złe wspomnienie. Ale był taki moment, kiedy ta moja nadwaga zaczęła mi przeszkadzać. Wiązało się to z różnymi rzeczami. Nie do końca wyglądałem tak, jak chciałem wyglądać. Niekoniecznie byłem nazywany tak jak chciałbym być nazywany. Takie rzeczy pamięta się bardzo długo. Tym bardziej jeśli nie są wyjaśniane na bieżąco, jeśli nie są wyłapywane przez bliskich, przez rodziców, jeśli się o nich nie rozmawia. A dziecko nie ma wystarczającej świadomości, żeby to zrozumieć albo sobie wytłumaczyć. Po prostu bierze to do siebie i idzie dalej. Potem znowu bierze coś do siebie i znowu idzie dalej.

Co taki wstyd robi z dzieckiem?

Myszę, że gromadzi w nim bardzo dużo emocji, które później mogą mieć dość negatywny wpływ na jego funkcjonowanie w przestrzeni społecznej.

Są takie słowa zawstydzienia, które zostały z tobą na całe życie?

Są. I negatywne, i pozytywne. Myszę, że każdy człowiek nosi w sobie takie słowa. Nie każdy chce o tym mówić, ale wydaje mi się, że każdy to przeżywa. Nie ma chyba osoby, której takie rzeczy w ogóle nie dotyczą. Ale czy ja pamiętam konkretne słowa, które rezonują we mnie do dzisiaj? Niekoniecznie. To, że w piosence używam słów, które funkcjonują jako przezwiska, nie znaczy, że one nadal brzmią mi w głowie jako konkretne słowa. To słowa symbole. To jest raczej fragment historii, jakaś sfera, energia, która się z nimi wiąże.

Dopowiem: mówisz o piosence „Gruby, mały”, która zapowiada twoją nową płytę i jesienną trasę koncertową. Bardziej mnie ta piosenka poruszyła. Od razu się z nią zidentyfikowałam.

Bo poczucie wstydu może wywołać bardzo wiele rzeczy. Byłbym za tym, żeby interpretować tę piosenkę szerzej, a nie tylko przez obraz ma-

łego, grubego dziecka. To jest jej punkt wyjścia, ale tak naprawdę śpiewam ją do wszystkich ludzi, którzy borykają się z poczuciem wstydu. Wstyd może być generowany przez wiele rzeczy i może powodować różne konsekwencje. Ważne jest też to, że tej piosenki nie śpiewam po to, żeby się tylko wyżyć. Śpiewam ją po to, żeby opowiedzieć historię komuś, kogo może to spotkać. I zanim go to spotka, dobrze byłoby, żeby wiedział, że nie jest w tym sam. Że nie jest jedyny, którego to dotyczy. Wydaje mi się, że wielu ludzi może funkcjonować z poczuciem, że tylko oni są w takiej sytuacji, że tylko do nich kieruje się takie słowa. Będąc w wieku, w którym jestem, i mając swoje dzieci, myśląc przede wszystkim o nich, zmieniam perspektywę. Kiedy pisałem piosenki do albumu „Składam się z ciągłych powtórzeń”, moja perspektywa była inna. Byłem wtedy bardziej związany ze swoim ego, skierowany do wewnątrz. Teraz chciałem ten ciężar przenieść na kogoś innego.

Skoro wspomniałeś o dzieciach, to czy kiedy zostałeś ojcem, zacząłeś bardziej uważać na słowa?

Zawsze uważałem na słowa. W sensie: na obraźliwe słowa. Nie było tak, że kiedy urodziły się dzieci, nagle się ocknąłem. Natomiast kiedy się myśli o swoich dzieciach i o konsekwencjach, które mogą wywołać różne sytuacje, to poczucie tego, co one mogą zrobić z kimś tak bliskim, jest czymś zupełnie innym niż wtedy, kiedy myśli się o kimś, z kim nie łączy cię więź krwi. To jest dla mnie szczególnie ważne, zwłaszcza że pochodzę z dysfunkcyjnej rodziny. Te elementy szczególnie mnie interesują. W zasadzie mogę powiedzieć, że od dawna śpiewałem takie piosenki, tylko trochę w innej formie.

Ta piosenka, „Gruby, mały” jest zapowiedzią płyty „Chciałbym urodzić się, żeby latałem”. Piękny tytuł. Wiem, że autorem tego zdania jest twój młodszy syn. Co poczułeś, kiedy je usłyszałeś?

Dla mnie to było po prostu piękne zdanie. Wzruszające i prawdziwe. Tym bardziej prawdziwe, że jest z błędem. Ma bardzo szerokie znaczenie. Ja oczywiście interpretuję je na swój sposób, ale myślę, że to jest taki tytuł, który każdy może sobie interpretować, jak chce. Tę potrzebę, tę wolność, która z tego zdania bije, każdy może odczytać po swojemu.

To zdanie wytatuowałeś sobie na ciele.

Większość tatuży, które mam, jest związana z moją rodziną. Mam rysunki moich dzieci. Mam to zdanie

- Wydaje mi się, że ludzie są już zmęczeni świadomością, że funkcjonują w coraz bardziej sztucznie kreowanym świecie. W pewnych sferach wrócimy do roli ludzkiej ręki; będzie ona dużo mocniej doceniana. W przypadku OFF Festival ma to bardzo duże znaczenie. Tego festiwalu nie da się zrobić algorytmem – mówi Artur Rojek, muzyk, były wokalista Myslovitz, twórca OFF Festival

Anita Czupryn



Rojek: Myszę przede wszystkim o swoich dzieciach. To zmienia perspektywę

ARTUR ROJEK: NIE KRECI MNIE ŚWIAT SZTUCZNEJ DOSKONAŁOŚCI

od młodszego syna i drugie zdanie od starszego.

Dlaczego są ważne?

Dlatego, że oni są dla mnie ważni.

Ojcostwo zmieniło cię jako autora tekstów?

Tak. Nie chcę już uważać się tylko nad sobą.

Przecież się nie uzalałeś.

Mówię to w cudzysłowie. Wcześniej śpiewałem głównie o sobie, nie myśląc tak in-

tensywnie jak teraz o tym, że zostawiam coś komuś..., kiedy myślisz, że tą treścią chciałbyś zostawić jakąś wartość swoim bliskim. Ta płyta dotyczy mojego mikroświata, dotyczy głównie moich bliskich. Gdyby ktoś zapytał mnie, jaka jest struktura tych piosenek, całej tej płyty, powiedziałbym, że jest trochę jak album rodzinny. Ale mimo że odbijam się od osobistych historii, opowiadam o tematach, które dotyczą uniwersalnych wartości.

Kiedy rozmawialiśmy dwa lata temu, powiedziałeś, że uczysz synów tego, żeby nie podchodzili do życia standardowo. Co to właściwie znaczy w codziennym życiu?

To znaczy, że kiedy wszyscy idą w prawo, ja idę w lewo. Oczywiście mówię bardzo ogólnie. Może nawet nie chodzi o to, że ja ich tego uczę. Wydaje mi się, że nie muszę ich uczyć. Ja po prostu taki jestem i zawsze taki byłem. Nie musiałem się szczególnie wysilać, żeby taki być. Czasem lu-

dzie mówią mi, że nie powinienem, ale ja po prostu tak mam. Moja żona jest do mnie bardzo podobna. Więc pokazujemy im tę drogę sobą.

Czego synowie uczą się od ciebie?

Mam nadzieję, że dobrych rzeczy.

Wróćmy jeszcze do „Gruby, mały”. Śpiewasz, że słowa mogą człowieka złamać. Gdy dzisiaj patrzysz na dzieci, na młodzież, masz poczucie, że tych raniących słów jest więcej niż kiedyś?

Tak. Myszę, że to dla wszystkich jest widoczne. Łatwiej rzuca się złymi słowami w człowieka, kiedy samemu się jest anonimowym. Kiedyś trzeba było stanąć z kimś twarzą w twarz. Trzeba było uruchomić swój głos, pokazać twarz. Dzisiaj nie trzeba tego robić, więc łatwiej rzucić w kogoś błotem. Myszę, że wielu ludzi zdaje sobie też sprawę, że rzeczywistość jest tak skonstruowana, że niekoniecznie spotkają ich konsekwencje za to, że kogoś skrzywdzą albo poniżą. To się dzieje cały czas.

Dzieciom, ale też dorosłym trudniej dziś uciec od upokorzeń, które dzieją się w internecie, w mediach społecznościowych.

Bo od tego nie da się uciec. To część naszego życia.

A jak ty sobie z tym radzisz?

Ja mam już grubszą skórę. Jestem w innym wieku, więcej przeżyłem, mam więcej doświadczeń. Do pewnych rzeczy się przyzwyczaiłem. Wiele jestem w stanie sam przed sobą wyjaśnić. Zdaję sobie też bardziej sprawę z ułomności ludzi, którzy to robią. Wydaje mi się, że oni są bardzo nieszcześliwi. Funkcjonują w świecie, w którym sami potrzebują pomocy. Nie odbieram więc takich rzeczy aż tak osobiście. Bo zdaję sobie sprawę, kim jestem.

Kim jesteś?

Jestem sobą. Czuję się dobrze sam ze sobą. To nie jest uczucie, które miałem zawsze. W zasadzie mam je od niedawna. Musiałem na nie zapracować.

Uważasz, że niedoskonałość jest czymś normalnym, a normalność czymś wyjątkowym. Jak długo się tego nauczyłeś?

Jeśli chodzi o wskazywanie na to, że niedoskonałość jest czymś normalnym, to wydaje mi się, że mam to od dawna. Myszę, że wiąże się to z moimi przeżyciami. One pomogły mi później uruchomić większe współczucie. Byłem dosyć czuły na takie sytuacje i szybko je wyłapywałem. Zawsze stawałem po stronie odrzuconych. Z czasem stało się

to sferą, której chciałem się bardziej poświęcić. To mnie interesuje. O tym chciałbym rozmawiać. Zapewne jestem w mniejszości, ale czuję się w tym dobrze.

Mnie też jest to bardzo bliskie. Zwłaszcza teraz, kiedy wchodzisz do mediów społeczno-ściowych i widzisz idealne zdjęcia, idealne teksty napisane przez sztuczną inteligencję. Też pragnę niedoskonałości, bo ona jest po prostu ludzka.

Ten temat poruszyłem już na płycie „Kundel”. Cała idea „Kundla” jest o tym. O pięknie odrzuconych. Takie rzeczy mnie interesują. Świat sztucznej doskonałości, który podaje się nam jako wzór, mnie odpycha.

Do akcji promującej singiel „Gruby, mały”, dołączyło wielu znanych artystów. Zaskoczyło cię, że ten temat tak mocno poruszył innych?

Czy mnie to zaskoczyło? Myślę, że każdy wrażliwy i świadomy człowiek zdaje sobie sprawę z problemu, który dotyka wszystkich. Nie trzeba było przekonywać ludzi wrażliwych i świadomych, żeby dołączyli do tej akcji. Tak to widzę.

Przy tej piosence, tej płycie pracowałeś z Olkiem Świerkotem i Zbigniewem Preisnerem. Co wniesli do tej muzyki?

Zacznę od Olka, który jest moim partnerem w tym projekcie. Jako producent bardzo dużo wniósł do całego albumu. Jest w nim obecny - obok mnie - od początku do końca. Z kolei współpraca ze Zbigniewem Preisnerem jest wynikiem naszej wieloletniej prywatnej znajomości. Nigdy wcześniej ze sobą nie pracowaliśmy. Teraz pojawiła się taka potrzeba z jednej i z drugiej strony. Wydaje mi się, że wynikało to z tego, że Zbyszek dobrze poczuł energię tych piosenek i chciał to zrobić. A on rzadko robi takie rzeczy. Chyba nigdy wcześniej tego w Polsce nie zrobił. Poza tym ja go podziwiam. To wielki artysta, ale też niezwykle człowiek. Nasza współpraca była bardzo naturalna. Nie musiałem go do niczego przekonywać i on też nie musiał przekonywać mnie. Super to wyszło. Orkiestracja Zbyszka znajdzie się w czterech piosenkach: „Gruby, mały”, „W objęciach „Yeti”, i „Nauce tęsknoty”.

JAMAM JUŻ GRUBSZĄ SKÓRĘ. WIĘCEJ PRZEŻYŁEM. DO PEWNYCH RZECZY SIĘ PRYZYWCZAILEM. ZDAJĘ SOBIE TEŻ BARDZIEJ SPRAWĘ Z UŁOMNOŚCI LUDZI

Równolegle rozwijasz OFF Festival, który w tym roku odbędzie się w dniach 7-9 sierpnia. Po tylu latach wciąż czujesz tremę przed ogłoszeniem line-upu?

Jestem osobą, która odpowiada głównie za kwestie artystyczne: kto pojawi się na festiwalu, kto zagra, co się tam wydarzy, co będzie atrakcją dla uczestnika. To bardzo przyjemna część tego projektu i skrojona pod mnie. Bo festiwal jest dużo większym przedsięwzięciem niż line-up. Ludzie czasami patrzą na festiwal wyłącznie z perspektywy programu, nie zdając sobie sprawy, co dzieje się za kulisami i co musi się wydarzyć, żeby to wszystko mogło zostać zorganizowane. Tym zajmuje się moja żona Ania. Ja odpowiadam między innymi za line-up jako człowiek, który od zawsze bardzo głęboko siedzi w muzyce i zajmuje się właściwie tylko nią. Cokolwiek robię zawodowo, jest związane z muzyką. Organizuję jeden festiwal, organizuję drugi festiwal, piszę piosenki. Jestem słuchaczem, fanem. Zawsze to robiłem i robię do dzisiaj. Nic się nie zmieniło. Zawsze interesuje mnie to, jak program danego roku jest przyjmowany, co powoduje. Czy daje nam coś dobrego, czy niedobrego i jacy ludzie w związku z tym przyjeżdżają. Czy pojawia się ktoś nowy, czy ci sami, co zawsze. To są rzeczy istotne z punktu widzenia funkcjonowania przedsięwzięcia, które istnieje dzięki temu, że ludzie kupują na nie bilety.

OFF Festival 2026 łączy bardzo różne muzyczne światy. Jak układa się taki program, żeby to nie była tylko lista nazwisk, ale i opowieść?

Trzeba być szumniętym. Szumniętym na punkcie muzyki. Kiedy jest się szumniętym na jakimś punkcie, podchodzi się do tego z niezwykle zaangażowaniem i pełnym emocji. W moim przypadku tak to wygląda. Ludzie, którzy ze mną pracują, zwykle są do mnie podobni. Też muszą być szumnięci. Jeżeli ktoś kocha coś do takiego szaleństwa, to dla niego nie jest to aż takie trudne. Może się wydawać trudne osobie, która funkcjonuje w innej przestrzeni i inaczej to interpretuje. Ale dla ludzi, którzy mają szczególną wrażliwość na jakieś zjawisko, nie ma tu przeszkód i granic.

Kiedyś odkrywanie muzyki wymagało wysiłku. Dzisiaj mamy algorytmy, podpowiadzi, serwisy streamingowe. Po co w takim świecie festiwalowy kurator?

To nie jest festiwal dla wszystkich. Na OFF nie przyjeżdżają ci sami ludzie, którzy przyjeżdżają do Jarocina albo na Auditorium. Każdy festiwal ma trochę inną publiczność. OFF jest festiwalem, który od samego początku postawił na coś nie do końca oczywistego i znanego. To nie była szczególnie łatwa droga, ale mnie ona kręciła i dawała mi poczucie sensu. Przez te dwadzieścia lat nic się tu nie zmieniło. Cały czas ten festiwal jest robiony w taki sam sposób: przez kogoś, kto kocha muzykę, dla kogoś, kto też kocha muzykę. Dzięki temu funkcjonuje. Na początku nie wiedziałem, ile takich ludzi jest. Zakładałem, że jest ich trochę więcej niż tylko ja. Okazało się, że rzeczywiście jest trochę więcej. I nawet jeśli nie są na takim poziomie szumnięcia jak ja, to wielu z nich ma ku temu potencjał. Albo chce funkcjonować w tym świecie bardziej świadomie. Sprawia im przyjemność, że mogą przyjechać, niczego nie znając, a wyjechać zachwyceni, że coś poznali. Żeby czerpać przyjemność z takiego festiwalu, trzeba być odpowiednio nastawionym i trochę bliżej muzyki niż standardowy odbiorca. Osoba, która nie interesuje się muzyką, nie będzie miała przyjemności z bycia na takim przedsięwzięciu.

Traktujesz OFF jako zaproszenie do tego, żeby ludzie wychodzili poza własną muzyczną bańkę?

Trochę tak. Chodzi o to, żeby pokazać coś, co gdzieś wynalazłeś, coś gatunkowo zaskakującego, i trochę rozszerzyć jego perspektywę patrzenia na muzyczną przestrzeń. Wróć do tego, co powiedziałeś: po co kurator, skoro mamy algorytm? Kiedy zaczęliśmy, nie było jeszcze serwisów streamingowych. Rola kuratora, a jeszcze artysty-kuratora, była czymś rzadkim. W tamtym czasie właściwie jedynym takim nazwiskiem artysty związanym z festiwalem był Perry Farrell przy Lollapaloozie. Później pojawiły się serwisy streamingowe i ludzie zachłystnęli się nowością oraz łatwością dotarcia do muzyki. Dla tych, którzy mieli fundament, na którym dobrze przyjmowała się wiedza, rzeczywiście było to pomocne w edukacyjnym rozwoju. Ale to, że możesz łatwo dotrzeć do muzyki, nie czyni cię osobą, która się na niej zna. Algorytm podpowiada ci rzeczy, które są częścią twoich wyborów. A twoje wybory są naczyniem energią różnych

MUZYKA JEST JEDYNĄ OBOK SPORTU SFERĄ, GDZIE CZUJĘ SIĘ NATURALNIE, NIC MNIE TU NIE MĘCZY. TAK BYŁO ZAWSZE. TERAZ JUŻ WIEM, ŻE PO PROSTU TAKI JESTEM

rzeczy, które dzieją się wokół ciebie. One są albo bardziej, albo mniej merytoryczne. Zakładam, że jeśli jest osoba, która naprawdę bardzo mocno się czymś interesuje, poważnie do tego podchodzi i nie zachowuje się jak narzucający się mentor albo ktoś przechwalający się wiedzą, tylko stara się podejść do tego merytorycznie, to da odbiorcy dużo więcej niż algorytm. Myślę też, że po czasie fascynacji tym wszystkim następuje pewien przełom. Nie wiem, jak długo potrwa i do kąd prowadzi, ale zawsze przychodzi jakiś poziom zmęczenia. Wydaje mi się, że ludzie są już zmęczeni świadomością, że funkcjonują w sztucznie kreowanym świecie, że ich życie jest kreowane przez sztuczność. Są przebudzowani i zaczynają odczuwać potrzebę eksploracji czegoś, czego wcześniej nie eksplorowali. W pewnych sferach, nie we wszystkich, ale w niektórych, wrócimy do roli ludzkiej ręki; będzie ona dużo mocniej doceniana. W przypadku takiego festiwalu jak OFF ma to bardzo duże znaczenie. Tego festiwalu nie da się zrobić tylko algorytmem. A jeżeli ktoś uważa inaczej, to OFF pozostanie festiwalem, który będzie działał na przekór.

OFF od lat pokazuje artystów, zanim staną się naprawdę wielcy. Masz przyjemność z takiego wyprzedzania czasu?

Fajnie jest móc się pochwalić, że pierwszy koncert w Polsce zagrał u nas The National albo Fontaines D.C., który wystąpił na OFF-ie jeszcze przed wydaniem swojej pierwszej płyty. Albo Yung Lean, który w tym roku jest headlinerem, a jako szesnastolatek zagrał swój pierwszy koncert w Polsce właśnie na OFF-ie i przyjechał na niego z mamą. Jest trochę tego rodzaju historii. Czuję zadowolenie, kiedy mogę zamknąć takie koło, jak w tym roku w przypadku Fontaines D.C. Fajnie jest powiedzieć, że oni zaczęli tutaj. To jest bardzo przyjemne. W przypadku takiego festiwalu jak OFF jest więcej szans na takie doświadczenia, bo ten festiwal z założenia zajmuje się odkrywaniem i pokazywaniem tych, którzy dopiero wchodzi i za chwilę mogą być znaczący.

W programie mocno obecna jest też polska muzyka: jazz,

młoda scena. Co najbardziej ciekawi cię dziś w polskich artystach?

Wiele rzeczy mnie ciekawi, ale najbardziej wciągające jest to, kiedy mam do czynienia z kimś, kto w tym, co robi, jest ekstremalnie prawdziwy. Wtedy pewne rzeczy przestają mieć znaczenie. Jeśli ktoś robi coś naprawdę z pełną szczerością i zaangażowaniem, to jest najważniejsze. To mnie najbardziej pociąga. Mam w tym dziale świetną ekipę współpracowników.

OFF rozwija też dostępność: jest tłumaczenie koncertów na polski język migowy, membrana sensoryczna dla osób głuchych i słabosłyszących. Zmieniło się twoje myślenie o tym, czym jest słuchanie muzyki?

Elementy, które wymieniłeś, wynikały ze współpracy z jednym z naszych partnerów oraz z fundacją zajmującą się osobami głuchymi. Każda współpraca z partnerem, im bardziej jest merytoryczna i wartościowa, tym bardziej dla nas jest interesująca. Kiedy zaczęliśmy, nie wiedzieliśmy jeszcze, z czym wiąże się współpraca z potencjalnym sponsorem. Byliśmy trochę naiwni, wierzyliśmy, że można zmienić system i dzięki temu częściej udawało nam się namawiać sponsorów, żeby nie robili tego, co zwykle chcą robić, tylko to, co my uważamy za dobre dla festiwalu. Uważaliśmy, że publiczność, która przyjeżdża na OFF, bardziej doceni właśnie takie działania. Wielokrotnie udawało się przekonać partnerów, że nie na każdym festiwalu muszą robić to samo. Bo co festiwal, to inny odbiorca. A OFF ma naprawdę specyficznego odbiorcę, bardzo czułego na rzeczy, które próbuje mu się wcisnąć na siłę. Czy te rozwiązania zmieniły moje myślenie o muzyce? Może nie tyle zmieniły moje myślenie o samej muzyce, ale kiedy słyszę, że istnieje takie formy odbioru i że ktoś pracuje nad tym, żeby osoba, która na co dzień nie słyszy, mogła poczuć muzykę, jest to dla mnie superinteresujące. Bo dotyczy czegoś, czym ja się interesuję, a jednocześnie ludzi, którzy niestety nie mogą tego konsumować tak, jak ja mam szczęście to robić.

Gdybyś miał wskazać jednego artystę z tegorocznego OFF-a,

którego publiczność może jeszcze nie znać, a powinna poznać, to kto by to był i dlaczego?

Jest kilku takich artystów. Pierwszego dnia koniecznie trzeba być na koncercie Current Joys, który dostarczy nam dużo piosenkowej przyjemności. Będzie też posiadający silny fanbase w Polsce Black Country New Road albo super obiecująca francuska piosenkarka o mongolskich korzeniach Celine Dessberg. Oczywiście Flaming Lips, który wraca do nas po 16 latach. Sobota będzie takim dniem, kiedy scena eksperymentalna mocno skupi się na Irlandii. Irlandia jest w ostatnich latach krajem, który wypuszcza bardzo dużo ciekawej muzyki, a jednocześnie ma chyba najsilniejsze zaangażowanie artystów w kwestie polityczno-społeczne. To było bardzo widoczne choćby w działaniach Kneecap, Fontaines D.C. czy wielu innych zespołów, na przykład The Mary Wallopers, którzy pojawią się w tym roku na OFF-ie. Oprócz The Mary Wallopers pojawi się też zespół Madra Salach. Moim zdaniem to band, który za chwilę może stać się czymś bardziej znaczącym. W niedzielę zagra Sunny Day Real Estate, których przekonywałem trzy lata i wreszcie się udało. Poza tym szybująca w górę Oklu, mega zadziorna Amyl And The Sniffers z Australii, Yung Lean razem z Bladec, co nie zdarza się często, legendy w postaci takich artystów jak gitarzysta The Smith Johnny Marr, niemiecka legenda industrialu Einstürzende Neubauten czy Arthur Verocai z Brazylii, który zagra wspólnie z polską orkiestrą AUKSO. Co roku na OFF-ie występuje blisko 100 zespołów. Od 2006 roku przerobiliśmy 2 tysiące koncertów.

Po co dziś jest potrzebna muzyka?

Dla mnie muzyka jest jedyną obok sportu sferą, gdzie czuję się naturalnie i nic mnie tu nie męczy. Tak było zawsze. Kiedyś wydawało mi się, że chyba jest ze mną coś nie tak, bo nic nie wchodzi mi do głowy oprócz wiedzy o muzyce. Teraz już wiem, że po prostu taki jestem. To świat, w którym czuję się dobrze, w którym się rozwijam i który cały czas sprawia mi radość. I tyle. A inne sfery to już nie ja.

Twoja piosenka „Gruby, mały” jest o człowieku, któremu ktoś kiedyś powiedział, że jest nie taki. A OFF Festival też jest miejscem dla muzyki, która nie chce być taka jak wszyscy. Jak to podsumujesz? W życiu trzeba iść pod prąd. Lubie iść w inną stronę niż większość. To jest coś, co mnie najbardziej interesuje.

LOCAL FIRST W PRAKTYCE. ENERGETYKA I OBRONNOŚĆ SZANSĄ DLA NASZEJ GOSPODARKI

Rzeszów stał się miejscem debaty o przyszłości polskiej energetyki, bezpieczeństwa i roli krajowych firm w największych inwestycjach najbliższych lat. Podczas Forum „Energia z Polski – Local First” przedstawiciele rządu, spółek Skarbu Państwa i biznesu rozmawiali o większym udziale polskich przedsiębiorstw w projektach transformacji energetycznej i modernizacji armii. Podkreślano, że miliardowe inwestycje mogą stać się impulsem dla gospodarki oraz szansą na nowe kontrakty dla firm z Podkarpacia i całego kraju.

Norbert Ziętał

Ponad 300 uczestników z całej Polski wzięło udział w trzeciej edycji Forum „Energia z Polski – Local First”. Po spotkaniach w Warszawie i Szczecinie, tym razem przedstawiciele administracji, biznesu, samorządów i świata nauki debatowali w Rzeszowie nie tylko o wyzwaniach związanych z transformacją sektora energetycznego, ale również - po raz pierwszy - o roli przemysłu obronnego i jego powiązaniach z bezpieczeństwem energetycznym oraz rozwojem gospodarczym kraju.

Minister Balczun: bilion na energetykę i obronność

- Kiedy mówimy o „Energii z Polski - Local First”, to tak naprawdę mówimy o inicjatywie polskiego rządu dotyczącej local content, która w pewnym sensie jest odpowiedzią na zmianę paradygmatów, jeśli chodzi o funkcjonowanie gospodarki po okresie transformacji. O otwieraniu nowej przyszłości w kontekście wzrostu gospodarczego, ale też o ścisłym powiązaniu z wielkimi, bezprecedensowymi inwestycjami w sektorze energetycznym i zbrojeniowym. Jeżeli mówimy o sektorze energetycznym, to najbliższa dekada oznacza bilion złotych inwestycji na nowy mikrosektor energetyczny, na offshore i onshore (turbiny wiatrowe morskie i lądowe - przyp. red.), na bloki gazowe, na energetykę jądrową. Z zachowaniem jakiegoś udziału węgla - twierdzi Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych.

Jak dodaje: - Jednak to, co istotne, to inwestycje w sektor zbrojeniowy. To program SAFE, który jest obecnie realizowany. Działając efektywnie i pod presją czasu, w krótkim okresie podpisano lub aneksowano umowy



Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, podkreślił, że „Energia z Polski – Local First” to szansa na wzmocnienie polskiego przemysłu dzięki rekordowym inwestycjom w energetykę

na program SAFE. Głównym beneficjentem tego programu będzie Polska Grupa Zbrojeniowa. Jeśli chodzi o Podkarpacie, mówimy o dużych inwestycjach w Hucie Stalowa Wola, CEZAM-ie, Gamracie. Tu nie chodzi tylko o to, ile wyprodukujemy czołgów. To oznacza również podatki, miejsca pracy oraz wspie-

ranie różnych lokalnych inicjatyw, które będą kołem zamachowym rozwoju gospodarczego regionu, jakiego wcześniej nie było.

Zamierzeniem jest, aby Polska była jednym z liderów przemysłu zbrojeniowego, a Polska Grupa Zbrojeniowa weszła do kategorii największych, glo-

balnych graczy. - Cele, jakie sobie stawiamy, to aby w polskiej gospodarce było jak najwięcej polskich zaangażowania, polskich podmiotów. Będzie to koło zamachowe dla dalszego rozwoju naszej gospodarki. Jesteśmy świadomi wielu wyzwań i jesteśmy otwarci na słuchanie i modyfikowanie naszych prioryte-

tów, które stawia rynek. Budujemy to wszystko po to, aby Polska była bezpieczna, bardziej odporna na zmiany, które zachodzą wokół i żeby jak najwięcej z tych inwestycji zostawało w Polsce - mówi Eliza Zeidler, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

Posel Kowal: Podkarpacie gotowe na local content

- Nam na Podkarpaciu chodzi o trzy rzeczy. O Dolinę Lotniczą i awiację, o powiązany z tym przemysł zbrojeniowy oraz energetykę. Można dokładnie powiedzieć, że żeby te dwa punkty mogły zadziałać, to trzeba szybko skablować sieć. Tak, żeby przedsiębiorcy mieli dostęp do energii na przyzwoitym poziomie. Te trzy rzeczy, to jest nasze DNA, to jest istota tego regionu i dla nas to jest bardzo ważne, kiedy możemy komuś w prostych, zwykłych słowach powiedzieć, dlatego że to siła napędowa tej części Polski - mówi poseł Paweł Kowal, przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą.

Posel Kowal przekonywał, że wystarczy popatrzeć na zgromadzonych na sali przedsiębiorców albo podjechać choćby do podkarpaciejskiej Jasionki, aby widząc zaangażowanie działających tam przedsiębiorców, przekonać się, że Podkarpacie jest przygotowane, aby local content zadziałał.

Potwierdzeniem słów posła Kowala były kolejki chętnych uczestników forum, głównie przedsiębiorców, którzy czekali na chwilę rozmowy i wymianę kontaktów z poszczególnymi panelistami.

- Podkarpackie, czyli dawny, kluczowy obszar Centralnego Okręgu Przemysłowego, składającego się z dwóch ważnych filarów: energetyki i przemysłu obronnego. Sto lat temu to wła-

śnie w naszym regionie tworzono te podwaliny pod nowoczesny przemysł w Polsce. Dzisiaj jest niezwykle istotne, żeby powrócić do tej idei w naszym regionie. U nas nadal kwestie obronności są niezwykle istotne. Mamy wspaniałe firmy, które dzięki programowi SAFE zostaną bardzo wzmocnione. Jednak żeby to zadziałało szerzej dla gospodarki regionu, potrzebujemy łańcucha dostaw do tych firm i pod te kontrakty. A gdzie lepiej budować ten łańcuch dostaw, jak nie w tym samym regionie - przekonuje Konrad Fijołek, prezydent Rzeszowa.

Transformacja energetyczna dotyka wszystkich: wytwórców energii i konsumentów

- W XXI wieku następuje gigantyczna zmiana sposobu, w jaki wytwarzamy i konsumujemy energię. Dotyka to wszystkich, ponieważ wszyscy korzystamy z energii. Proces, w którym energia była wytwarzana w elektrowniach i transmitowana do użytkowników, a myśmy konsumowali ją w sposób pasywny, odchodzi w przeszłość. Dzisiaj wytwarzamy energię w każdym punkcie sieci. Mówimy o tzw. generacji wyprószonej, gdzie konsument może wytwarzać energię, zakład przemysłowy, wreszcie możemy mieć elektrownie atomowe, czy wielkie farmy, które też wytwarzają energię - mówi Jacek Łukaszewski, prezes zarządu Elektromontaż Rzeszów S.A.

Według prezesa Elektromontażu, transformacja energetyczna dotyka wszystkich. Zmiany wymagają ogromnych wydatków kapitałowych w zakresie przebudowy istniejącej sieci, ale również zachowań od strony konsumentów i użytkowników. - Inwestują nie tylko spółki energetyczne,



Panel „Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?”. Dyskutowano o szansach polskich firm na udział w największych projektach inwestycyjnych

ale inwestować muszą również użytkownicy, bo inaczej ta energia będzie coraz droższa. Zresztą to widzimy, polskie firmy narzekają, że ta energia jest droga. Niestety, bez inwestycji tak jest - przekonuje nasz rozmówca.

Jak dodaje: - Myślę, że od tego nie ma odwrotu. Jeśli chcemy pozostać konkurencyjni jako kraj, jako przemysł, ale też jeżeli poszczególni przedsiębiorcy chcą pozostać konkurencyjni, muszą się zmierzyć z tym problemem.

Chcemy, aby duże inwestycje były realizowane w partnerskim modelu

Wojciech Wrochna, sekretarz stanu w Ministerstwie Energii, pełnomocnik rządu do spraw strategicznej infrastruktury energetycznej, zwrócił uwagę, że obecnie skala inwestycji w polską energetykę i obronność osiąga poziom, jakiego w historii najnowszej gospodarki Polski jeszcze nie notowano. - Chciałbym pokazać przykład budowy elektrowni jądrowej, jako element tej współpracy i tego myślenia o gospodarce. Tę inwestycję, której wartość wynosi ok. 200 mld złotych, można zrealizować w taki sposób. Kupujemy technologię, zbudujemy elektrownię, która dostarczy energię czystą i bezpieczną do naszych domów.

Zrobimy to z naszymi partnerami, zyskamy ich sympatię, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej gospodarce. Jednak można to zrobić w inny sposób. Można usiąść z tymi partnerami do stołu i powiedzieć im: zbudujemy przyszłość tego regionu, Polski, budując energetykę jądrową razem, wspólnie. Chcemy, żeby ta inwestycja była realizowana razem, w partnerskim modelu po to, żeby wzmacniać z jednej strony naszego partnera, ale wspierać również polskiego przedsiębiorcę, polską innowacyjność, polską gospodarke. I my wybieramy ten drugi model - mówi W. Wrochna.

- Dzisiaj nie tylko firmy konkurują między sobą, ale rywalizują gospodarki. Krajowe, gospodarki Unii Europejskiej z amerykańską, chińską, czy chińska z amerykańską. To gospodarki są dzisiaj tak ważne w rozumieniu konkurencyjności. Lokalizacja Rzeszowa jest okazją dla biznesu, aby patrzeć na wschód. Chyba nie ma takiego drugiego regionu w Europie, który ma tyle doświadczeń w handlu z Ukrainą. On nie od dzisiaj się odbywa, od 30 lat z naszym wschodnim sąsiadem jesteśmy w relacjach biznesowych. Nikt bardziej nie potrafił mówić skutecznie i działać na terenie Ukrainy - przekonuje Grzegorz Wrona, wiceminister aktywów państwowych.

Musimy odbudować zdolności przemysłu zbrojeniowego

Pierwszy raz na forum z cyklu „Energia z Polski - Local First” tak obszernie poruszono kwestie z zakresu transformacji polskiego przemysłu zbrojeniowego. W liście do uczestników forum, na kwestie transformacji w przemyśle zbrojeniowym zwrócił uwagę patron honorowy, wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz. List odczytała redaktor naczelna „Nowin” i portalu nowiny24.pl (Polska Press) Urszula Sobol.

„Nasze sektory - energetyczny oraz obronny - nie są już tylko odrębnymi gałęziami gospodarki. Stanowią nierozdzielny system naczyń połączonych, decydujący o odporności kraju na współczesne wyzwania geopolityczne. Synergia tych dwóch obszarów buduje fundament, na którym opiera się przyszłość kolejnych pokoleń” - do uczestników forum napisał wicepremier.

- Rozwój przedsiębiorstw branży zbrojeniowej jest istotny. Poczucie bezpieczeństwa jest bardzo ważne dla każdego człowieka, a my je zapewniamy produkując sprzęt - mówi Waldemar Wilk, prezes zarządu, dyrektor generalny Mista Sp. z o.o. ze Stalowej Woli.

- Zmieniła się forma walki. Pierwsze fragmenty wojny

w Ukrainie, gdzie zagony pancerne mierzyły się ze sobą przeszły już do historii. Czołgi, armotohaubice wróciły do baz, natomiast większość walk polega na wymianie dronów. W tym zakresie budujemy kompetencje, których wcześniej nie było. Zupełnie od nowa. My produkujemy drony, testujemy je już w wojsku, zbieramy opinie, ale również konstruujemy dla agend NATO, które proszą nas o opracowanie takich konstrukcji - mówi W. Wilk.

Prezes Misty zaznacza, że wpływ polskiego przemysłu obronnego jest bardzo ważny. Po pierwsze, pełni społeczne funkcje, gdyż daje pracę i możliwość rozwoju. Jest również ważny dla niezależności polskiego przemysłu. - Przykładem są choćby elementy uzbrojenia, które pozyskujemy np. od Niemców. Dzisiaj w sytuacji, gdy chcemy zrobić zamówienia, Niemcy mówią: chwileczkę, najpierw my, dopiero później możemy was zaopatrzyć. To pokazuje, że nawet jeśli mamy możliwości produkcyjne, to ograniczenia importowe powodują, że pomimo zdolności nie jesteśmy w stanie odpowiednio szybko wyprodukować ilości sprzętu, jaki jest potrzebne Wojsku Polskiemu - wyjaśnia prezes Misty.

Przez lata polska zbrojeniówka była wygaszana. Dziś państwo musi odbudowywać zdolności produkcyjne w zupeł-

PO EDYCJACH W WARSZAWIE I SZCZECINIE, FORUM ZGROMADZIŁO LIDERÓW SEKTORA ENERGETYCZNEGO I OBRONNEGO W RZESZOWIE

nie innych realiach. - Polska Grupa Zbrojeniowa bardzo się zmienia. Jest to ponad 60 spółek, które produkują pełną paletę, począwszy od umundurowania przez transportery, a na fregatach skończywszy. Podstawowe zmiany dzisiaj polegają na tym, że po pierwsze, Wojsko Polskie bardzo się modernizuje i chce, aby ten proces trwał jak najkrócej. To stawia przed PGZ bardzo wiele wyzwań, jeśli chodzi o zwiększenie produkcji i jej jakość - twierdzi Janusz Zemke, doradca prezesa PGZ.

Jak zaznaczył, druga zmiana polega na tym, że PGZ już nie wszystko chce robić sama, lecz aktywnie poszukuje różnych firm prywatnych. To pokazują nie tylko skalę zainteresowania biznesu, lecz również kompetencje firm. - Zaplanowaliśmy dziesięć spotkań roboczych z firmami, pięć z nich się już odbyło. Są to firmy, które nie produkują tylko jakichś drobnych elementów, lecz często całe systemy. To firmy technologicznie i kadrowo przygotowane do współpracy - dodaje J. Zemke. Przypomniał, że gdy w ubiegłym roku PGZ ogłosiła, że jest zainteresowana współpracą z prywatnymi firmami, to zgłosiło się aż 11 tys. z nich.

Kapitał intelektualny i nauka to silny punkt „local content”

Podczas Forum dyskutanci wielokrotnie wskazywali, że mówiąc o local content, należy uwzględnić kapitał intelektualny. Forum odbywało się w budynku Uniwersytetu Rzeszowskiego. Rzeszów jest miastem, w którym liczba studentów, w porównaniu do ogólnej liczby ludności, prawdopodobnie jest najwyższa w Polsce. - Jeżeli mówimy o local content tutaj w Rzeszowie, kiedy mówimy local

content tu na Podkarpaciu, to mamy także na myśli tradycję intelektualną, tradycję myśli technicznej, zakorzenioną jeszcze w Centralnym Okręgu Przemysłowym. Dzisiaj, kiedy jest wyjątkowa okazja, żeby powiedzieć awiacja, przemysł zbrojeniowy, energetyka, to wszystko posadzone na głębokiej tradycji tego regionu. Chciałbym do tego jeszcze dołożyć myśl techniczną i wartość intelektualną, którą przynoszą młodzi ludzie, którzy żeby tu zostać, potrzebują także inwestycji w kulturę, sport i rozwój. Inaczej ta wielka idea Centralnego Okręgu Przemysłowego 2.0, Doliny Dronowej, Armady Dronowej Doliny Lotniczej, te wielkie idee się nie spełnią - zaznacza poseł Paweł Kowal.

- Uczelnia XXI wieku to nie tylko miejsce kształcenia, ale to przede wszystkim aktywny partner przemysłu, rozwoju, nauki i innowacji. Jako uczelnia staramy się włączać w różnego rodzaju inicjatywy - prof. dr hab. n. med. Adam Reich, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego.

- „Energia z Polski - Local First” to cykl konferencji, organizowanych przez Polska Press Grupę po to, żeby pokazać, jak mocna jest gospodarka w poszczególnych regionach naszego kraju, ale też po to, aby pokazać lokalnym, regionalnym przedsiębiorcom, że mogą wziąć udział w łańcuchu dostaw przy wielkich inwestycjach. Czy to energetycznych, czy w biznesie obronnym w Polsce. To rzadka okazja, żeby móc spotkać tak wielu ministrów, wielu prezesów wielkich firm - mówi Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupa.

- Jako grupa Polska Press jesteśmy medialnymi liderami w regionach. Mamy 13 mln realnych użytkowników, a na Podkarpaciu 1,1 mln realnych użytkowników. Chcemy, aby przedsiębiorcy, nasi partnerzy - przedsiębiorcy i partnerzy instytucjonalni spotykali się i mogli rozmawiać o rozwoju - podkreśla Dariusz Kołacz, prezes Makroregionu Południe Polska Press Grupa.

Honorowy patronat nad Forum objęli wiceprezes Rady Ministrów Władysław Kosiniak-Kamysz, Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Energii, wojewoda podkarpacki i prezydent miasta Rzeszowa. ©

Organizatorem forum „Energia z Polski - Local first” była Polska Press Grupa: „Nowiny” i nowiny24.pl



Posel Paweł Kowal zaznacza, że Podkarpacie jest przygotowane, aby local content zadziałał



Do Rzeszowa przyjechali przedstawiciele rządu, samorządów i biznesu, by rozmawiać o historycznych inwestycjach w energetykę i obronność

Układ wszedł w życie 65 lat temu, 23 czerwca 1961 r., niecałe dwa lata po wynegocjowaniu tekstu w Waszyngtonie. Układowi przyswiecał szlachetny cel: był pierwszym dokumentem ograniczającym działania zbrojne podczas zimnej wojny. Miał też uchronić Antarktydę od rabunku bogactw naturalnych.

Jak podzielić?

Już w XIX w. w kierunku Antarktydy i jej zasobów, głównie węgla, złota i niklu zaczęły łakomie spoglądać ówczesne potęgi. Po ostatniej wojnie konflikty nasiliły się na tyle, że dochodziło nawet do incydentów zbrojnych. W 1948 r. jeden z argentyńskich okrętów ostrzegł jednostkę brytyjską na obszarze, do którego obydwa państwa rościły pretensje. Antarktydą coraz bardziej interesowali się Rosjanie, a w Stanach Zjednoczonych zastanawiano się, czy bezkresnych połaci lodu (blisko 15 mln km kw.) nie wykorzystać do prób broni jądrowej.

Zakrawa na polityczny cud, że ostatecznie światowe mocarstwa zdecydowały o pokojowym rozwiązaniu kwestii Antarktydy. W latach 50. amerykańscy i radzieccy dyplomaci wspólnie przygotowali dokument, który stał się podstawą podpisania Układu Antarktycznego. Współpraca ta była jednym z ważniejszych wspólnych, amerykańsko-sowieckich przedsięwzięć z czasów zimnej wojny.

Układ podpisano 1 grudnia 1959 r. w Waszyngtonie; wszedł on w życie 23 czerwca 1961 r., zaś Sekretariat ONZ zarejestrował go 4 sierpnia 1961 r. Sygnatariuszami było dwanaście państw, które podczas tzw. III Międzynarodowego Roku Geofizycznego (1957-1958) prowadziły badania geograficzne na Antarktydzie (Argentyna, Australia, Belgia, Chile, Francja, Japonia, Nowa Zelandia, Norwegia, RPA, USA, Wielka Brytania i ZSRR (dziś Rosja).

Tylko lód i pingwiny

Gdy spojrzysz się na Arktykę, która ze względu na swoje strategiczne położenie i surowce stała się dziś celem bezwzględnej rywalizacji mocarstw, kwestia Antarktydy wciąż wygląda inaczej. Przynajmniej na razie. Głównym celem Układu było zapewnienie wykorzystania terytorium Antarktydy (obszar objęty umową to ląd i lodowce szelfowe na południe od równoleżnika 60°S) jedynie do celów pokojowych, aby nigdy nie stała się przyczyną międzynarodowych konfliktów.

Zabrania on wszelkich działań o charakterze militarnym, lecz nie wyklucza przebywania na terytorium antarktycznym pracowników wojskowych w celach badawczych. Nie rozstrzyga kwestii związanych z roszczeniami terytorialnymi, ale badania naukowe „mają być wy-



Satelitarne zdjęcie Antarktydy. Ten kontynent od dawna budzi wiele emocji ze względu na swoje geopolityczną lokalizację, a także z powodu znajdujących się na nim surowców krytycznych

ANTARKTYDA WOLNA OD WOJEN I EKSPLOATOWANIA SUROWCÓW?

Od podpisania Układu Antarktycznego jedyny niezamieszkały na stałe kontynent na świecie ma status neutralnego. A przecież jest kuszącym skarbem surowców: węgla, rud metali, ropy i gazu

Mariusz Grabowski

kiem współpracy, a ich wyniki dostępne dla wszystkich”. Układ zabrania poza tym prób z bronią atomową oraz składowania odpadów radioaktywnych.

Traktat zawarty jest bezterminowo, z kilkoma datami granicznymi, natomiast, zgodnie z art. 12, może być w każdym czasie zmieniony za jednomyślną zgodą wszystkich państw stron mających prawo głosu. Całkiem niedawno, w 2004 r., utworzono stały sekretariat - Antarctic Treaty Secretariat - z siedzibą w Buenos Aires.

Od strony prawnej Układ Antarktyczny ma charakter tzw. otwarty, co oznacza, że może do niego przystąpić każde państwo należące do ONZ,

a za zgodą wszystkich sygnatariuszy również każde inne państwo. Do końca 2022 r., do traktatu przystąpiło 55 państw, w tym - w 1977 r. - Polska. Corocznie odbywające się spotkania konsultacyjne umożliwiają sprawowanie kontroli nad działalnością na Antarktyce. Aby uzyskać prawo głosu, trzeba prowadzić na kontynencie „znaczącą pracę naukowo-badawczą”.

Co ważne, wokół Układu z 1961 r. powstał cały system prawny, zwany Systemem Układu Antarktycznego (ATS, Antarctic Treaty System). W jego ramach funkcjonują m.in.: układ dotyczące ochrony fauny i flory antarktycznej (Agreed Measures

for the Conservation of Antarctic Fauna and Flora); konwencja o ochronie żywych zasobów morskich Antarktyki (Convention for the Conservation of Antarctic Marine Living Resources); konwencja regulująca eksploatację surowców mineralnych na Antarktydzie (Convention on the Regulation of Antarctic Mineral Resource Activities); czy wreszcie tzw. protokół madyrycki, o ochronie środowiska naturalnego (Protocol on Environmental Protection to the Antarctic Treaty).

Polska na Antarktydzie

Polska obecność na kontynencie datuje się od 1977 r. To wtedy bowiem powstała tam

Polska Stacja Antarktyczna im. Henryka Arctowskiego, całoroczny ośrodek naukowo-badawczy położona nad Zatoką Admiralicji na Wyspie Króla Jerzego w archipelagu Szetlandów Południowych. Jest kierowany przez Instytut Biochemii i Biofizyki Polskiej Akademii Nauk.

Zespół stacji zmienia się rotacyjnie podczas dwóch zmian: zimowej i letniej. Naukowcy zbierają dane meteorologiczne, ekologiczne (obserwacje ptaków i ssaków pętlonogich), hydrologiczne (na Antarktydzie znajduje się 90 proc. światowych zasobów słodkiej wody), dotyczące struktury ziemskiego pola elektrycznego i glaciologiczne (przede wszystkim badanie tempa tzw. cieleńia, czyli erozji Lodowca Lange). Od niedawna badacze zajmują się także monitorowaniem ruchu turystycznego w obszarach polarnych - specyfiki zachowań turystów odwiedzających Antarktykę.

Jak podaje IBB PAN, materiały i dane gromadzone w oparciu o Polską Stację Antarktyczną są w sposób ciągły wykorzystywane w kraju przez ponad 20 placówek naukowych oraz przez instytucje naukowe z 22 krajów.

Pytanie, czy Antarktyda pozostanie terytorium neutralnym, wciąż pozostaje jednak aktualne. Od przynajmniej dwóch dekad obserwuje się zwiększenie intensywności działań w rejonie kontynentu, głównie ze strony mocarstw - USA, Chin oraz Rosji. Wynika to ze strategicznego charakteru tego obszaru, mogącego stanowić punkt wyjścia do rozszerzenia wpływów geopolitycznych.

W ciągu kilku ostatnich lat ruch wokół Antarktydy nabrał tempa. W czerwcu 2024 r. w Murmańsku miało miejsce 6. spotkanie Grupy Roboczej BRICS ds. nauki i technologii oceanicznych i polarnych. Jego tematyka obejmowała badania i rozwój zasobów Oceanu Światowego, w tym „bieżące zmiany w jego głębokich obszarach, wpływ na system klimatyczny oraz stan stref przybrzeżnych”. Antarktydę uznano w Murmańsku za jeden z „priorytetów docelowych”.

W listopadzie tego samego roku odnotowano obecność statku flagowego rosyjskiej floty polarniej „Akademik Fiodorow” w Kapsztadzie, skąd po uzupełnieniu zapasów ruszył w kierunku wybrzeży Antarktydy Zachodniej, do stacji Russkaja. Ciekawostką jest to, że stacja została zamknięta w 1990 r., a obecnie działa tam jedynie automatyczny sprzęt pomiarowy.

Oficjalnie „Akademik Fiodorow”, potężny, blisko 150-metrowy statek-łodołamacz służy do zaopatrzenia stacji polarnych i transportu naukowców, nieoficjalnie wiadomo jednak, że od kilku lat Rosjanie używają go do logistyki dla swoich ekip poszukujących na Antarktydzie złóż gazu i ropy.

Wojskowi nie próznąją

Antarktyda kusi złoźami i surowcami, ale nie mniej ważnym atutem jest jej położenie, umożliwiające alokację infrastruktury wojskowej. Taki cel ma np. Australia, od lat podnosząca roszczenia terytorialne względem tego kontynentu. Chodzi tu przede wszystkim o obszar tzw. Australijskiego Terytorium Antarktycznego (AAT, Australian Antarctic Territory), obejmującego blisko 42 proc. powierzchni Antarktydy.

Na mocy art. 4 Traktatu Antarktycznego żadne z państw nie może w czasie jego obowiązywania „zgłaszać roszczeń terytorialnych do obszarów znajdujących się na południe od 60°S”. Ale wzorem Australii takie roszczenia wysuwają dziś Norwegia (rości sobie prawo do terytorium Wyspy Piotra I, leżącej na Morzu Bellingshausena, ok. 430 km od wybrzeży Antarktydy), ponadto Chile, Argentyna i Wielka Brytania. Chile i Argentyna nie ukrywają zresztą utrzymywania na tym kontynencie kontyngentów wojskowych, częściowo stałych, częściowo zaś rotowanych.

W lutym 2024 r. swoją obecność na Antarktydzie zmanifestowały Chiny budując nową stację badawczą nazwaną Qingling Station, tuż obok stacji amerykańskiej McMurdo. Eksperti natychmiast podnieśli alarm dowodząc, że przywódca Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping chce wykorzystać ośrodek naukowy na Antarktydzie do szpiegowania Zachodu i przechwytywania komunikacji satelitarnej innych krajów.

Co będzie dalej?

Separatystyczne działania niektórych sygnatariuszy Układu Antarktycznego wskazują, że problem przynależności państwowej kontynentu wróci w niedalekiej przyszłości. Konkretnie po roku 2041 r., gdy wygaśnie okres „zamrażający” nowe roszczenia terytorialne. Argentyna, Australia, Chile, Francja, Norwegia, Nowa Zelandia i Wielka Brytania, już dziś samowolnie poszerzają swoje kompetencje, m.in. wbijając do paszportów pieczętki turystom odwiedzającym stacje oraz emitując własne znaczki pocztowe.

W 2048 r. przestanie z kolei obowiązywać oficjalnie zakaz poszukiwań złóż surowców naturalnych, dając państwom całkowitą nową możliwość działania. Ale i dziś zwiększanie dzisiejszej obecności na Antarktydzie jest metodą umocnienia przez państwa swojej pozycji negocjacyjnej.

Wynika to z faktu, że na mocy Układu nie można wyegzekwować żadnych konsekwencji dla państw, które zaczęłyby łamać jego postanowienia. Pozostaje on skuteczny jedynie tak długo, jak długo istnieje przekonanie co do jego zasadności.

Kapitał ma zostać w Polsce. Za nami Forum Energia z Polski - Local First w Rzeszowie

Wielkie inwestycje w energię i obronność mogą stać się impulsem dla polskich firm, ale tylko wtedy, gdy krajowi dostawcy realnie wejdą do łańcuchów dostaw. O tym rozmawiali uczestnicy Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski - Local First”, które odbyło się 15 czerwca na Uniwersytecie Rzeszowskim. W centrum dyskusji znalazły się local content, zamówienia publiczne, transfer technologii, finansowanie i bezpieczeństwo gospodarcze państwa.

Local content bez zmiany prawa

Podczas części otwierającej forum głos zabrał m.in. Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych. Jak podkreślał, local content nie ma oznaczać protekcjonizmu ani zamykania polskiego rynku, ale lepsze wykorzystanie istniejących narzędzi wspierania krajowych dostawców. – Wszystkie te kraje akceptując i szanując regulacje unijne i prawo unijne tak naprawdę tworzą warunki, żeby w jak największym stopniu wspierać swoje firmy. Dlatego, że wiedzą, że to jest warunek ich bezpieczeństwa, ich rozwoju – powiedział Wojciech Balczun.

Minister wskazywał, że zmianę można przeprowadzić bez naruszania prawa zamówień publicznych. – To jest trochę taki wytrych, nie trzeba zmieniać prawa zamówień publicznych, żeby w praktyce wdrażać local content. Natomiast z perspektywy Ministerstwa Aktywów Państwowych mamy jakieś moż-



FOT. PRZEMYSŁAW POPÓWSKI

liwości oddziaływania na nasz zasób spółek, które podlegają ministerstwu, w związku z tym kodeks dobrych praktyk local content, wytyczne dla spółek, pełnomocnicy, którzy są powoływani w poszczególnych spółkach, pełnomocnicy do spraw local content, to już się dzieje – tłumaczył. Jak dodał, po latach transformacji Polska jest w innym miejscu niż na początku lat 90. i musi mocniej zabezpieczać własny wzrost gospodarczy.

Elektrownia jądrowa jako test dla gospodarki

Jednym z przykładów strategicznej inwestycji była budowa elektrowni jądrowej. Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, wskazywał, że projekt o wartości około 200 mld zł można przeprowadzić na dwa sposoby. – Kupimy technologię, zbudujemy elektrownię, która dostarczy energię czystą, bezpieczną do polskich domów. Zrobimy to z naszymi partnerami, zyskamy ich sympatię, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej

gospodarce. Ale można to zrobić w drugi sposób, w inny sposób. Można usiąść z tymi partnerami do stołu i powiedzieć im, słuchajcie, zbudujemy przyszłość tego regionu, przyszłość Polski rozwijając energię jądrową razem, wspólnie – tłumaczył. – Nie wybieramy modelu realizacji inwestycji nawet z potężnymi partnerami zagranicznymi, który jest modelem takiej bardzo pasywnej współpracy – dodał.

Polskie firmy potrzebują referencji, kompetencji i finansowania

W dyskusjach wracał temat barier, które utrudniają polskim firmom udział w największych projektach. Angelika Cieślowska, prezeska zarządu DORACO, zwracała uwagę, że rozmowa o local content nie powinna ograniczać się do definicji ani do samego faktu rejestracji firmy w Polsce. Chodzi o to, by zyski z dużych inwestycji budowały polski kapitał i zostawały w krajowej gospodarce.

Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu,

wskazywała z kolei na ograniczenia finansowe mniejszych podmiotów, zwłaszcza przy dużych projektach energetycznych. – Przede wszystkim nie mamy wyporności finansowej – zaznaczyła Deręgowska.

Jan Rajchel, prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, mówił o specyfice zakupów związanych z bezpieczeństwem państwa. Jak wyjaśniał, część procedur odbywa się poza prawem zamówień publicznych, według wewnętrznych zasad, które wymagają od firm m.in. zdolności do przetwarzania informacji niejawnych i działalności zarejestrowanej w Polsce. – Te procedury, o których mówię, preferują polskie podmioty gospodarcze – doprecyzował.

Nie zawsze chodzi o najniższą cenę

O roli dużych zamawiających mówił także Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów w ORLENIE. Grupa realizuje rocznie około 40 tys. przetargów na kilkadziesiąt miliardów złotych i planuje wydać ponad 350 mld zł w najbliższej dekadzie. – Nie chodzi o to, żeby za każdym razem wygrywała polska firma. Chodzi o to, żeby przygotowywać inwestycje, przygotowywać jakby z jednej strony od nas zamawiających jako wydatki, ale też, żeby firmy się przygotowywały do projektów w taki sposób, żeby rozpoznać, gdzie polskie firmy mają rzeczywście przewagę konkurencyjną, a w których aspektach potrzebują rozwoju kompetencji, a czasami wcho-

dzenia być może w konsorcja, również z firmami zagranicznymi, żeby tą technologię, tę kompetencję zdobywać – powiedział Roman Kowszewicz. Jak dodał, czasem wyższy wydatek może mieć sens, jeśli prowadzi do budowy kompetencji i silniejszego łańcucha dostaw w dłuższej perspektywie.

Od paneli eksperckich do warsztatów

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski - Local First” zostało zorganizowane przez Polska Press Grupę. Wydarzenie było skierowane do przedstawicieli przemysłu, dostawców technologii, producentów, firm wykonawczych, instytucji finansowych, samorządów oraz podmiotów zainteresowanych udziałem w strategicznych projektach energetycznych i obronnych.

Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawował wiceprezes Rady Ministrów, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz, Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Energii, wojewoda podkarpacki i prezydent miasta Rzeszowa.

W wydarzeniu uczestniczyli także partnerzy reprezentujący sektor finansowy, energetyczny, przemysłowy i technologiczny. Partnerem strategicznym był Orlen, partnerem głównym PKO Bank Polski, a wśród partnerów znaleźli się także m.in. Agencja Rozwoju Przemysłu, PZU, ENEA, Asseco, TAURON Dystrybucja, Polska Spółka

Gazownictwa i Polska Grupa Zbrojeniowa. Program objął panel „Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?”, rozmowy o finansowaniu projektów strategicznych, panele poświęcone transformacji energetycznej jako szansie dla polskich firm, firechat z wiceministrem Grzegorzem Wroną oraz debatę o polskim przemyśle zbrojeniowym.

Przedstawiciele partnerów brali udział w dyskusjach programowych. W panelu dotyczącym finansowania projektów strategicznych wystąpił m.in. Adam Burda, Dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego-Energetyka, Paliwa i Nowe Technologie w PKO Banku Polskim. W części energetycznej o transformacji jako szansie dla polskich firm rozmawiali m.in. Jarosław Tokarczuk, pełnomocnik zarządu ENEA ds. Local Content, oraz Adam Bernacki, dyrektor Departamentu Zakupów i Administracji w TAURON Dystrybucji.

Całość zakończyła sesja warsztatowa dla firm przygotowana przez Orlen „Energetyka w praktyce: inwestycje, zakupy i łańcuchy dostaw”. Dotyczyła m.in. planów inwestycyjnych w obszarze energetyki w Grupie ORLEN, współpracy z dostawcami, wymagań i procesów zakupowych, zasad współpracy z rynkiem oraz Katalogu Dobrych Praktyk. W warsztacie udział wzięli Roman Kowszewicz, Wojciech Uran, Przemysław Rosuś, Krzysztof Kraśzewski, Agnieszka Roszczyk i Tomasz Ostojki z ORLENU.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT HONOROWY

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz

Ministerstwo Aktywów Państwowych

Ministerstwo Energii

WOJEWODA PODKARPACKI

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

PARTNER STRATEGICZNY



PARTNER GŁÓWNY



Bank Polski

PARTNERZY



ASSECO



PARTNERZY WSPIERAJĄCY

PARTNER REGIONALNY

Uniwersytet Rzeszowski

PATRONI MEDIALNI

strefa BIZNESU.pl

STREFA OBRONY

nam nasze miasto.pl

n NOWINY24



POLSKA AGENCJA PRASOWA

TVP info_



„ALTERNATYWY 4” SĄSIEDZKI TYGIEL MADE IN PRL

Jak przedstawić zbiorowy portret mieszkańców kraju na Wisłą schyłku PRL-u, ich przywary, słabości, ale i śmieszności? Stanisław Bareja miał na to odpowiedź – wszak można ich na przykład umieścić w jednym bloku i wyposażyć w skrajnie różne cechy, zachowania czy zawody. Wkrótce minie 40 lat od premiery serialu „Alternatywy 4”

Wojciech Obremski

Wydawałoby się, że fabuła serialu nie jest zbyt skomplikowana – oto poznajemy nieznaną wcześniej ludzi (czasami całe wręcz rodziny), które wyczekują od lat dawno upragnionego mieszkania. Trafiają, że wszyscy łądują pod tym samym adresem, na warszawskim Ursynowie, konkretnie w nowo wybudowanym bloku przy ulicy Alternatywy 4. W kolejnych odcinkach obserwujemy ich zmagania związane z niedotrzymaniem terminu oddania budynku do użytku, partactwem robotników czy cwaniactwem urzędników. W tle zaś kolejki po mięso, problemy z prądem, historyczne nawiązania (nie zawsze wygodne ówczesnej władzy), a to wszystko podane w sposób, który nie tylko dawał do myślenia, ale i przede wszystkim bawił. Ot, typowy obraz minionej epoki, odpowiednio odbity w krzywym, barejowskim zwierciadle. Tym razem jednak w formie serialu, co dawało reżyserowi większe pole do popisu. Ale i cenzurze, lecz o tym później.

„Nad wszystkim czuwa gospodarz domu”

Sami mieszkańcy? Mamy tu ich cały wachlarz, na tyle różny pod względem charakterów, wykształcenia, a nawet wieku, że nie mogło zabraknąć między nimi okazji do komicznych (ale i dramatycznych) interakcji. Palmę pierwszeństwa dźwierzą jednak relacje lokatorów z gospodarzem domu Stanisławem Aniołem, który, przy pomocy sprytnych machinacji, podporządkowuje sobie mieszkańców bloku, sprawując nad nimi realną władzę. Anioł to człowiek, któremu spore ambicje niespecjalnie się spełniły, co próbuje wyładować na sąsiadach i początkowo mu się to nawet udaje. Nie przewidział tylko tego, że jego „podwładni”, jak na Polaków przystało, w obliczu tyranii potrafią się zjednoczyć, zstawiając za sobą wszystkie dotychczasowe niesnaski.



„Alternatywy 4” tak naprawdę doceniono po przełomie ustrojowym, a serial z czasem zyskał status kultowego

Pomysł na „Alternatywy 4” narodził się jesienią 1979 roku, kiedy to przyszły scenarzysta serialu Maciej Rybiński (felietonista i dziennikarz) odbierał klucze do swojego nowego lokum na warszawskim Okęciu. Wiele do życzenia pozostawiała zarówno jakość wykończonych wnętrz, jak i sami sąsiedzi oraz ich wzajemne relacje. Te obserwacje posłużyły Rybińskiemu do stworzenia scenariusza serialu, zaś wspierał go Janusz Płoński, kolega z redakcji czasopisma „ITD” (obaj mieli już na koncie m.in. jeden z odcinków Teatru Sensacji „Kobra”).

– Odpowiedź na nasz pomysł dostaliśmy po dwóch latach. Zamówiono scenariusz, dali nam reżysera, żeby nam pomógł ze scenariuszem. Ale po pierwszym spotkaniu wiedzieliśmy, że ten człowiek, którego nazwiska nie pomnę, jest pozbawiony poczucia humoru. Postawiliśmy się w telewizji. Efekt był taki, że dali nam Bareję. Wtedy już wszystko weszło na dobre tory. Bareja nas uczył pisania scenariusza. On rozumiał ideę tej historii. Pisaliśmy u niego w domu. Napisaaliśmy sześć odcinków. Serial był kręcony w stanie wojennym, co zapewniło

„Alternatywom” świetną reklamę. Pakowaliśmy dużo scen ryzykownych, bo wiedzieliśmy, że nawet jeśli cenzura część wykreśli, to sporo z nich zostanie. Telewizja to tyknieła i na szczęście zapłaciła – wspominał Janusz Płoński.

Początkowo serial miał nosić tytuł „Nasz dom”, a jego realizacji podjął się Stanisław Bareja, któremu Telewizja Polska, po sukcesie „Misia”, zezwoliła na reżyserię. Reżyser zaczął od przygotowania scenopisu (opierając się o tekst Rybińskiego i Płońskiego), zmienił również tytuł serialu na „Stanisław Anioł”. Zamiast zakładanych najpierw sześciu, mniej więcej półgodzinnych odcinków, ostatecznie nakręcono dziewięć, a każdy trwa około godziny. Po raz kolejny, już na dobre, zmodyfikowano tytuł, tym razem na „Alternatywy 4”. Skąd ta zmiana? Jak tłumaczył Bareja Rybińskiemu, Polska, jako „kraj na rozstaju dróg”, ma cztery alternatywy (lewo – prawo – góra – dół).

Postać dozorca, ironicznie nazwanego Aniołem, była uosobieniem wszechobecnej kontroli obywateli przez państwo, zresztą nie od dziś wiadomo, że

gospodarze domów w owym czasie nierzadko współpracowali z milicją czy Służbą Bezpieczeństwa. A pierwowzorem samego Anioła był niejaki Albin Siwak, komunistyczny aparatczyk, wywodzący się z frakcji moczarców, pnący się błyskawicznie po szczeblach kariery.

Początkowo Bareja chciał, by w Anioła wcielił się Krzysztof Kowalewski (odmówił, twierdząc, że rola jest... cieniutka), Ludwik Pak (nakręcono z nim już nawet kilka scen) lub Stanisław Tym, lecz drugi reżyser Andrzej Swat optował za obsadzeniem w tej roli Romana Wilhelmiego (Swat podziwiał jego grę w „Kariery Nikodema Dyzmy”). Będąc przy Paku trzeba dodać, że Bareja typował go również do roli Balcerka (ostatecznie został nim Witold Pyrkosz), jednak plan ten pokrzyżowała choroba alkoholowa aktora.

Plejada gwiazd, robot i striptizerka

Blok, który widzimy w serialu, znajduje się przy ulicy Grzegorzewskiej 3 w Warszawie, ale ujęcia jego wnętrza powstawały już w hali zdjęciowej. Jednak nadszedł 13 grudnia 1981 roku i atelier stało się jednostką

zmilitaryzowaną. Pracę trzeba było przerwać. Mimo że ekipa powróciła na plan już w 1982 roku (pod ostrą kontrolą władz), to pojawił się kolejny problem – trzeba było ubłagać „Solidarność” o pozwolenie na zwolnienie aktorów z bojkotu telewizji. Udało się. Dzięki temu w „Alternatywach 4” widzimy całą plejadę gwiazd ówczesnego srebrnego (i nie tylko) ekranu; prócz Wilhelmiego mamy tutaj: Bożenę Dykiel, Kazimierza Kaczorę, Halinę Kowalską, Jerzego Turka, Mieczysława Voita, Janusza Gajosa, Wiesława Gołosa, Jerzego Kryszaka i wielu innych. W roli czarnoskórego doktoranta Harvardu Lincolna reżyser obsadził pokrytego ciemną substancją Ryszarda Raduszeńskiego. Zaś w robotę kolejkowego Ewy-1 wcieliła się Wanda Kozera-Hyży, aktorka teatru pantomimy Studia Kineo.

– Słyszałem, że scenarzyści wymyślili motyw z robotem kolejkowym przypadkowo. Przeczytali jakąś informację w prasie o facecie, który na Ursynowie zbudował w czteropokojowym mieszkaniu w bloku samolot, tylko nie był go w stanie stamtąd wynieść. Wpadli na pomysł wprowadzenia do serialu wynalazcy robota stojącego w kolejkach bardziej potrzebnego w ówczesnym codziennym życiu – mówił Jerzy Bończak na łamach „Faktu”, czyli serialowy wynalazca Manc. Dodajmy, że jego sympatię Ewę, która była grana przez Hannę Bieniuszewicz, raz zastąpiła dublerka.

– W scenie, kręconej w restauracji Kongresowa w Pałacu Kultury, miałam dublerkę, Mariolkę. Była profesjonalną striptizerką, która opracowywała ze mną ten taniec, a przy okazji się zakumplowałyśmy. W serialu miałam tańczyć do rozchylenia się sukienki, zrobić obrót i od tego momentu miał być widoczny szeroki plan, a w nim – już tylko Mariolka. Niestety, sukienka spadła. Zostałam w samych majteczkach, z nagimi piersiami. Widownia konała ze śmiechu na widok piszczącej, wstydlivej striptizerki – śmiała się aktorka.

Bareja w na swój sposób odwdzieczył się „Solidarności”, wpłatając sprytnie zawołowane aluzje i żarty polityczne. Przykład? Mający konszachty z opozycją profesor Dąb-Rozwadowski mówi w pewnym momencie do słuchawki: „Adam, spokojnie, nie jękać się, co się stało?”.

Kolaudacja serialu nastąpiła jeszcze pod koniec 1982 roku, lecz jej wynikiem była długa lista z rzeczami do poprawki (bądź wyrzucenia).

Cenzura i lewe kasety

Decydemtorem nie przypadła do gustu scena, w której towarzysz Winnicki opowiada kawał o parówce w d..., nie spodobało się także zakładanie podsłuchu u profesora czy (niesławny) klub lokatora. Cenzorów uwierał też moment, w którym Winnicki daje sąsiadom wykład o sposobach manipulacji przy użyciu mediów, ponadto chciano, by Bareja dodał... zakończenie z morałem.

Co ciekawe, nie doszukano się faktu, że postacie grane przez Wiesława Gołosa i Mieczysława Voita podczas swoich dysput rozmawiają o zbrodni katyńskiej czy niechlubnej roli Armii Czerwonej w powstaniu warszawskim.

Koniec końców batalia z cenzorami trwała aż do jesieni 1986 roku, gdy wyemitowano pierwszy odcinek.

Wcześniej jednak serial krążył w podziemnym obiegu na kasetach VHS, skopiowany po cichu przez pracowników telewizji, co paradoksalnie ponoc przyspieszyło decyzję o oficjalnej emisji.

Po premierze, jak to często bywało z produkcjami Stanisława Barei, na głowę reżysera posypały się gromy. Że słaba konstrukcja fabuły, że chaotyczny montaż, że brak spójności itd. Nie przeszkadzało to w świetnym odbiorze serialu przez widzów – oglądalność sięgała 75 procent.

Niesławną kartą w historii serialu jest... jego kontynuacja, nosząca tytuł „Dylematu 5”, której pierwszy odcinek nadano 1 maja 2007 roku. Reżyserem miał być Wojciech Smarzowski, ostatecznie został nim Grzegorz Warchoła (w oryginalnych „Alternatywach 4” grał redaktora). Występuje tu wielu aktorów znanych z oryginału, lecz serial zebrał tak złe recenzje i miał do tego stopnia druzgocący odbiór, że zakończono jego emisję na zaledwie trzech odcinkach.

„Alternatywy 4” tak naprawdę doceniono po przełomie ustrojowym, a serial z czasem zyskał status kultowego. 13 września 2014 roku cykl ponownie zagrościł w telewizji, tym razem w wersji zrekonstruowanej cyfrowo i uzupełnionej o usunięte przez cenzurę sceny, które odnaleziono w archiwach Telewizji Polskiej. Dzięki temu produkcja może nadal pełnić rolę swoistej kroniki tamtych, nie tak bardzo przecznie szarych, czasów.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 518
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

0011541866

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że 18 czerwca 2026 r. odszedł od nas,
w wieku 73 lat
Kochany Mąż, Tata, Dziadek i Brat

ś†p

Jerzy Lejnsztern

Pogrzeb odbędzie się
w poniedziałek, 22 czerwca 2026 r. o godz. 11.00
na cmentarzu komunalnym Starym w Zielonej Górze.
Pożegnanie Zmarłego w kaplicy o godz. 10.40.

Pograżona w smutku
Rodzina

0011542177

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 18 czerwca 2026 roku
odszedł od nas mój kochany Mąż i Tatuś

ś†p

Jan Horbowy

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek,
22 czerwca 2026 roku o godz. 12.30
na Starym cmentarzu komunalnym
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.
Pożegnanie w kaplicy o godz. 12.00.

Pograżona w żałobie rodzina

AUTOREKLAMA



**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę.
Sprawdź na nekrologi.net
i gazetalubuska.pl/nekrologi

0011540816

Pani

Aleksandrze Bielskiej - Duszyńskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci



Mamy

składają
Koleżanki i Koledzy
z III Liceum Ogólnokształcącego w Zielonej Górze



REKLAMA

INFORMATOR POGRZEBOWY

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. 693 424 440; 68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1;
Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

Zielona Góra, Masarska 13,
tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów 601798365 całą dobę.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



REKLAMA

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności zafatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

cenimy
Twój czas!



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

maki SZCZEGÓŁY NA STRONIE:
www.makiman.pl

**A U CIEBIE
BYŁ JUŻ MAKI MAN!?**

3 x 3 x SPRZEDAŻ = PLUSZOWY MAKI MAN

**SKUP TUCZNIKÓW
MACIOR KNURÓW
KAŻDA STREFA ASF** tel: 601-19-19-44



0011492021

REKLAMA

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust 5a Rozporządzenia Rady Ministrów
z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu
i trybu przeprowadzenia przetargów oraz rokowań
na zbycie nieruchomości (Dz. U. 2014 r. poz. 1490)

WÓJT GMINY SKĄPE
ogłasza

I USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY
na sprzedaż nieruchomości będącej własnością Gminy Skąpe

- Oznaczenie nieruchomości:**
- nieruchomość gruntowa niezabudowana oznaczona symbolem „Bp”
o nr ewidencyjnym 92/2, obręb Węgrzynice, o pow. 0.2197 ha, dla której Sąd
Rejonowy w Świebodzinie prowadzi księgę wieczystą nr ZG1S/00016081/5 bez
jakichkolwiek obciążeń i zadłużeń.
- Cena wywoławcza nieruchomości:**
- 38 000,00 zł netto
- Wadium:**
- 3800,00 zł wpłata wadium w pieniądzu do dnia 16.07.2026 r. na konto Gminy
Skąpe nr 69 1020 5402 0000 0502 0027 8903 w PKO BP S.A. Świebodzin
- Termin i miejsce przetargu:**
- przetarg odbędzie się w dniu 20.07.2026 r. o godz. 9:00 w Sali Sesyjnej Urzędu
Gminy Skąpe
- Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**
- ogłoszenie o przetargu będzie wywieszane na tablicy ogłoszeń na I piętrze,
w siedzibie Urzędu Gminy Skąpe, a także opublikowane na stronie internetowej
<https://samorzad.gov.pl/web/gmina-skape>
- Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:**
- Samodzielne Stanowisko ds. nieruchomościami Urzędu Gminy Skąpe, pok. 14,
I piętro, tel. 68 34 705 59

0011540833

Stal Gorzów zwycięska na „Jancarzu”. Awans ma już na wyciągnięcie ręki

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

ŻUZEL. W środę odbyła się w Gorzowie III ćwierćfinałowa runda Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów. Zwyciężyli gospodarze, którzy są już na „autostradzie” do półfinałów.

Młodzi żużlowcy Stali Gorzów mają za sobą pracowite dni. We wtorek rywalizowali w Zielonej Górze w zawodach U-24 Ekstraligi, zaś dzień później ścigali się na swoim torze w kolejnej rundzie Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów.

Środową rywalizację na stadionie im. Edwarda Jancarza można było podzielić na dwie grupy. Budnex Stal Gorzów oraz Abramczyk Polonia Bydgoszcz, faworyci IV grupy DMPJ, walczyli o zwycięstwo w zawodach, natomiast drużyny z Krakowa i Łodzi - o trzecie miejsce.

Pierwsze dwa biegi należały do bydgoszczan (Oskar Paluch przegrał z Maksymilianem Pawełczakiem, a Oskar Chatłas z Kacprem Andrzejewskim). III gonitwę wygrał Igor Kordun i zaczął się marsz stalowców po zwycięstwo. Stalowcy zapewnili je sobie w XVIII wyścigu. Zdobyczą punktową imponował Kordun, a Paluch szybkością motocykli. W jednym z biegów wykrcił czas 58,12 sek., zaledwie o 0,4 sek. gorszy od rekordu toru Jacka

Holdera. Poza tym Chatłas dwukrotnie pokonał Pawełczaka.

Podczas zawodów doszło do niecodziennej sytuacji. W VIII biegu stalowiec Kacper Sobkowiak spowodował upadek Andrzejewskiego i swój. To sprawiło, iż członkom sztabów obydwu zawodników puściły nerwy. Padły niecenzuralne słowa. W efekcie sędzia nakazał opuszczenie parkingu mechanikom uczestników kaambu.

Do rozegrania w „gorzowskiej” grupie zostały jeszcze turnieje w Krakowie (zaległa runda) i Łodzi. Żużlowcy Stali Gorzów i Polonii Bydgoszcz mogą się już czuć niemal pewni awansu do półfinałów (z każdej z czterech grup zakwalifikują się do nich dwie ekipy). Różnica w umiejętnościach pomiędzy nimi a zawodnikami pozostałych dwóch drużyn wydaje się zbyt duża, by były one w stanie im zagrozić.

Wyniki III ćwierćfinałowej rundy DMPJ: 1. Budnex Stal Gorzów - 50 pkt. (Sobkowiak 8-3, w. 2-, 3, Kordun 11-3, 3, 3, 2, Chatłas 11-2-, 3, 3, 3, Jabłoński 9-, 1, 3, 2, 3, Paluch 11-2, 3, 3, 3), 2. Abramczyk Polonia Bydgoszcz - 40 pkt. (Putkowski 7, Maroszek 9, Andrzejewski 14, Pawełczak 10), 3. Speedway Motosmoki Kraków - 19 pkt. (Juda 2, Duda 3, Bęczkowski 6, Grzeszczyk 8), 4. H. Skrzydlewska Orzeł Łódź - 9 pkt. (Zieliński 5, Lyczewski 0, Langosz 2, Szeląg 2).

Kolejność drużyn w łącznej klasyfikacji: 1. Polonia - 7 pkt. (+91), 2. Stal - 7 pkt. (+87), 3. Orzeł - 3 pkt. (+30), 4. Speedway Kraków - 3 pkt. (+29). ©©

Australia Tony’ego Popovicia niebezpieczna dla każdego

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA Australia w pierwszym meczu pokonała faworyzowaną Turcję 2:0, a w drugim zagra z USA o awans do 1/16 finału MŚ.

Przeciw Turcji zaszokowały decyzje selekcjonera Tony’ego Popovicia, który uczestniczył w finałach MŚ 2006 jako piłkarz. Popović na ławce posadził kapitana kadry - Mathewa Ryana, a w bramce jego miejsce zajął Patrick Beach z Melbourne City.

- Tego mało kto się spodziewał, ale Popović nie ukrywa, że buduje bardzo młody zespół. Mentalnie obecna ekipa Australii jest szalenie mocna, do tego na pewno bardzo dobrze zorganizowana w defensywie - uważa Piotr Piotrowski, który od wielu lat mieszka w Brisbane i jest związany z ACU Football Club z niższej ligi Queensland.

W Vancouver Turcy bili głową w australijski mur i już do przerwy przegrywali po голу 20-letniego Nestory’ego Iranakundy. Asystował mu urodzony w Belgii Paul Okon-Engstler. Iranakunda, zawodnik Watfordu, niegdyś rezerw Bayernu Monachium to jeden z symboli przemian w kadrze Australii. Świetnie wyszkolony technicznie w sezonie 2025/26 strzelił 4 gole w Championship.

Po голу Australijczycy świadomie oddali inicjatywę Turcji, pasowała im gra z kontry i w dru-



FOT. EPAPAP

20-letniego skrzydłowego Nestory’ego Iranakundy nie zdołał powstrzymać turecki gwiazdor Hakan Calhanoglu

giej odślonie cieszyli się z kolejnej bramki - autorstwa Connora Metcalfe, który z St. Pauli zanotował spadek z Bundesligi. Vincenzo Montella nie umiał znaleźć sposobu na team Popovicia, po przerwie na boisko wpuścił niebędącego jeszcze w pełni sił skrzydłowego Juventusu, Kenana Yildiza, który w ofensywie

wsparł Ardę Gulera z Realu Madryt. Ćwierćfinał Euro 2024 dwoił się i troili, ale gdy dochodzili do okazji zatrzymywali ich kapitalnie dysponowany Beach, który mógł czuć się jak we śnie. - Ryan aktualnie jest bramkarzem Levante, grał też w FC Brugge, Valenci, Brighton, miał epizod w Arsenalu, na mundia-

lach 2014, 2018, 2022 zaliczył komplet występów w kadrze. Popović uznał, że obecnie lepiej prezentuje się mało znany Beach i wystawił go na Turcję. Okazało się, że trafił w dziesiątkę - podkreśla Piotrowski, a piłka nożna dzięki takim występom reprezentacji Australii zyskuje w tym kraju na popularności.

Soccer rządzi, gdy rozgrywane są finały mistrzostw świata czy Puchar Azji, ale ma aspiracje być stale numerem 1. Australijczycy to ludzie wielkiej wiary, w telewizji nie jeden ekspert mówił, że zespół Popovicia stać na ćwierćfinał. Obecny selekcjoner rozegrał w kadrze seniorów Australii 58 meczów, jego asystenci też mają mocne CV - Hayden Foxe zaliczył 11 występów w „Socceroos”, Paul Okon - 28, a Mile Jedinak, legenda Crystal Palace - 79.

Australia Popovicia momentami przypomina solidny zespół angielskiej Championship, ze świetnie dopracowanymi stałymi fragmentami, bardzo waleczny, broniący ofiarnie. Z wyjątkiem jedenastki na Turcję na Wyspach Brytyjskich obecnie pracodawców mają: Harry Souttar (Leicester City), Cameron Burgess (Swansea City), Iranakunda (Watford), Mohamed Toure (Norwich).

- Popović korzysta z zawodników z lig różnych krajów, a jako całość tworzą zwartą, dobrze zorganizowaną grupę. Australia to szalenie trudny przeciwnik dla każdego - podkreśla Piotrowski. ©©

Piłkarskie mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, gole

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Za nami pierwsze rozstrzygnięcia na mundialu w USA, Meksyku i Kanadzie. Jak tegoroczne mistrzostwa świata wyglądają w liczbach?

GRUPA A

Wyniki: Meksyk - Republika Południowej Afryki 2:0 (Quinones 9, Jimenez 67), **Korea Południowa - Czechy 2:1** (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59).

1. Meksyk	1	3	2-0
2. Korea Południowa	1	3	2-1
3. Czechy	1	0	1-2
4. RPA	1	0	0-2

GRUPA B

Wyniki: Katar - Szwajcaria 1:1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), **Kanada - Bośnia i Hercegowina 1:1** (Larin 78 - Lukić 21).

1. Szwajcaria	1	1	1-1
2. Kanada	1	1	1-1
3. Katar	1	1	1-1
4. Bośnia i Hercegowina	1	1	1-1

GRUPA C

Wyniki: Brazylia - Maroko 1:1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), **Haiti - Szkocja 0:1** (McGinn 28).

1. Szkocja	1	3	1-0
2. Maroko	1	1	1-1
3. Brazylia	1	1	1-1
4. Haiti	1	0	0-1

GRUPA D

Wyniki: USA - Paragwaj 4:1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), **Australia - Turcja 2:0** (Iranakunda 27, Metcalfe 75).

1. USA	1	3	4-1
2. Australia	1	3	2-0
3. Turcja	1	0	0-2
4. Paragwaj	1	0	1-4

GRUPA E

Wyniki: Niemcy - Curacao 7:1 (Nmecha 6, Schlotterbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), **Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0** (Diallo 90).

1. Niemcy	1	3	7-1
2. WKS	1	3	1-0
3. Ekwador	1	0	0-1
4. Curacao	1	0	1-7

GRUPA F

Wyniki: Holandia - Japonia 2:2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), **Szwecja - Tunezja 5:1** (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyokers 59, Svanberg 84 - Rekkik 43).

1. Szwecja	1	3	5-1
2. Japonia	1	1	2-2
3. Holandia	1	1	2-2
4. Tunezja	1	0	1-5

GRUPA G

Wyniki: Belgia - Egipt 1:1 (Ashour - Hany 66 samobój), **Iran - Nowa Zelandia 2:2** (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64).

1. Nowa Zelandia	1	1	2-2
2. Iran	1	1	2-2
3. Belgia	1	1	1-1
4. Egipt	1	1	1-1

GRUPA H

Wyniki: Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0; **Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1** (Al-Amri 41 - Araujo 80).

1. Arabia Saudyjska	1	1	1-1
2. Urugwaj	1	1	1-1
3. Hiszpania	1	1	0-0
4. Zielony Przylądek	1	1	0-0

GRUPA I

Wyniki: Francja - Senegal 3:1 (Mbappe 66, 96, Barcola 82 - Mbaye 95), **Irak - Norwegia 1:4** (Hussein 38 - Haaland 28, 42, Ostigard 75, Hussein 98 samobój).

1. Norwegia	1	3	4-1
2. Francja	1	3	3-1
3. Senegal	1	0	1-3
4. Irak	1	0	1-4

GRUPA J

Wyniki: Argentyna - Algieria 3:0 (Messi 16, 60, 75), **Austria - Jordania 3:1** (Schmid 21, Al-Arab 74 samobój, Armutović 100 z karnego, Olwan 49).

1. Argentyna	1	3	3-0
2. Austria	1	3	3-1
3. Jordania	1	0	1-3
4. Algieria	1	0	0-3

GRUPA K

Wyniki: Portugalia - DR Konga 1:1 (Neves 6 - Wissa 45+5), **Uzbekistan - Kolumbia 1:3** (Fayzullaev 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9).

1. Kolumbia	1	3	3-1
2. DR Konga	1	1	1-1
3. Portugalia	1	1	1-1
4. Uzbekistan	1	0	1-3

GRUPA L

Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Yirenkyi 90+5), **Anglia - Chorwacja 4:2** (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5).

1. Anglia	1	3	4-2
2. Ghana	1	3	1-0
3. Panama	1	0	0-1
4. Chorwacja	1	0	2-4

KLASYFIKACJA STRZELCÓW

3 gole
Leo Messi (Argentyna);

2 gole:
Folarin Balogun (USA), Kai Havertz (Niemcy), Yasin Ayari (Szwecja), Elijah Just (Nowa Zelandia), Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Harry Kane (Anglia);

1 gol:
Deniz Undav, Nathaniel Brown, Jamal Musiala, Felix Nmecha, Nico Schlotterbeck (Niemcy), Hwang In-Beom, Oh Hyeon-Gyu (Korea Płd.), Livano Comenencia (Curacao), Brel Embolo (Szwajcaria), Nestor Iranakunda, Connor Metcalfe (Australia), Julian Quinones, Raul Jimenez

(Meksyk), Keito Nakamura, Daichi Kamada (Japonia), Ladislav Krejci (Czechy), Cyle Larin (Kanada), Jovo Lukić (Bośnia), Maurício (Paragwaj), Omar Rekkik (Tunezja), John McGinn (Szkocja), Giovanni Reyna (USA), Ismael Sibar (Maroko), Vincius Junior (Brazylia), Crysencio Summerville, Virgil van Dijk (Holandia), Amad Diallo (WKS), Alexander Isak, Mattias Svanberg, Viktor Gyokeres (Szwecja), Emam Ashour (Egipt), Ramin Rezaeian, Mohammad Mohebbi (Iran), Abdullelah Al-Amri (Arabia Saudyjska), Maxi Araujo (Urugwaj), Leo Ostigard (Norwegia), Aymen Hussein (Irak), Bradley Barcola (Francja), Ibrahim Mbaye (Senegal), Romano Schmid, Marko Armutović (Austria), Ali Olwan (Jordania), Joao Neves (Portugalia), Yoane Wissa (Demokratyczna Republika Konga), Jude Bellingham (Anglia), Marcus Rashford (Anglia), Martin Baturina (Chorwacja), Petar Musa (Chorwacja), Abosobek Fayzullaev (Uzbekistan), Daniel Munoz (Kolumbia), Luis Diaz (Kolumbia), Jaminton Campaz (Kolumbia), Caleb Yirenkyi (Ghana), **Gole samobójcze:** Damian Bobadilla (Paragwaj - w meczu z USA) Mohamed Hany (Egipt - w meczu z Belgią), Aymen Hussein (Irak - w meczu z Norwegią), Yazan Al-Arab (Jordania - w meczu z Austrią). ©©

Orlen Zastal długo nadawał ton rywalizacji, ale poległ w Warszawie w piątym meczu finałów

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. Orlen Zastal długo nadawał ton rywalizacji, jednak w czwartej kwarcie Legia okazała się lepsza. Warszawianie pokonali zielonogórzan w śródownym meczu numer 5 finałów Orlen Basket Ligi. Kolejny pojedynek dziś w hali CRS.

Legia Warszawa 84

Orlen Zastal Zielona Góra 80

Kwarty: 17:26, 23:22, 22:19, 22:13.

Stan rywalizacji (do czterech zwycięstw): 3:2.

Legia: Graves 13 (1x3), Hunter 12, Kolenda 10 (2x3), Ponsar 8, Pluta 7 (1x3) oraz Brewton 21 (2x3), Thompson 11, Wilczek 2 i Tass 0.

Orlen Zastal: Szumert 21 (2x3), Maughmer 14 (2x3), Sulima 7, Garrison 6 (2x3), Mazurczak 4 oraz Carier 12 (3x3), Wilson 10, Lewis 6, Fayne 0 i Matczak 0.

Orlen Zastal wszedł w ten mecz w sposób wymarzony - zdeterminowany, „pozytywnie nastrójony” i przede wszystkim niezwykle skuteczny w ataku. Zielonogórzanie zagraли również „z zębem” w defensywie, pozwalając aktualnemu mistrzowi Polski na zdobycie w pierwszych dziesięciu minutach zaledwie 17 punktów. Kibice przecierali oczy ze zdumienia.

Świetny początek i dominacja zielonogórzan

Chociaż po 2,5 minuty gry gospodarze prowadzili 5:3, to kolejne minuty były już popisem gości. W ich szeregach szalał Jayvon Maughmer, który poczęstował stołecznych dwiema „trójkami” (Amerykanin



Dwight Wilson (z piłką) w ataku na kosz legionistów. Center Orlen Zastalu zdobył w środę 10 punktów

zdobył aż 10 punktów w pierwszej kwarcie). Do ataku włączyli się także inni. Legia grała wolno, a udaną dla gości pierwszą odślonę zakończył indywidualnym wejściem pod kosz Chauvauhn Lewis. Po inauguracyjnej kwarcie Orlen Zastal prowadził 26:17.

Gdy na początku drugiej kwarty rzutami za trzy punkty popisali się Patrick Cartier oraz Conley Garrison, w 12 min przyjezdni wyszli na prowadzenie 32:19. Kibice na Bemowie byli

skonstronowani. Zastalowcy grali bardzo skoncentrowani i szanowali każdą piłkę. Minuty upływały, a Legia wciąż nie potrafiła wejść w swój rytm - poza pojedynczymi indywidualnymi akcjami, to zielonogórzanie dyktowali warunki.

Legioniści zaczęli wracać do gry

W końcu Legia nieco podkręciła tempo i przede wszystkim poprawiła grę w defensywie. Gospodarze zaczęli regu-

larne punktować, podczas gdy zastalowcy mieli coraz większe problemy ze skutecznością. Zielonogórzanom przestały wpadać rzuty z dystansu i w 16 min, po „trójce” Michała Kolendy, ich przewaga stopniała do wyniku 36:32.

Wydawało się, że gospodarze wracają do właściwego rytmu, ale niemoc gości przełamał Jakub Szumert. Najpierw trafił „za trzy”, a chwilę później poprawił rzutem za dwa punkty. Zielonogórzanie znów złapali wiatr w żagle (41:32). Końcówka pierwszej połowy była nerwowa i chaotyczna z obydwu stron, jednak więcej atutów zachował Orlen Zastal. Po dwójkowej akcji Szumert - Dwight Wilson i punktach tego drugiego, goście ponownie odskoczyli na 10 „oczek” (48:38). Tuż przed końcową syreną, równo z gwizdkiem trafił jeszcze Dominic Brewton, ustalając wynik do przerwy na 40:48.

Mimo prowadzenia, zastalowcy mogli mieć do siebie nieco pretensji, ponieważ pozwolili Legii na zebranie aż siedmiu piłek w ataku. Zielonogórzanie kontrolowali mecz, nie dali się zaskoczyć, ale wynik mógł być dla nich jeszcze korzystniejszy.

Wojna nerwów w drugiej połowie

Jak zielonogórzanie zagrają po przerwie? Czy utrzymają przewagę? To były pytania, które najbardziej nurtowały sympatyków basketu z Winięgo Grodu. Legia wcale nie rzuciła się na rywali od razu - a może to zastalowcy jej na to nie pozwolili? Fakty były takie, że goście nie pękali i konsekwentnie realizowali założenia taktyczne. W 27 min trafił Pa-

trick Cartier i Orlen Zastal znów miał dziesięć punktów przewagi (63:53).

Walka o każdą piłkę była niesamowita, choć Legia w końcówce tej odśloni zaczęła prezentować się lepiej. Gra gości wyraźnie stanęła. Po 30 minutach Orlen Zastal wciąż prowadził, ale Legia była już bardzo blisko - na tablicy „wisiał” wynik 67:62.

Decydujący cios gospodarzy

Ostatnia kwarta to była prawdziwa walka na wyniszczenie. Stołeczni weszli w decydującą odślonę znakomicie, rozpoczynając ją od serii 8:0. Gdy trafił Race Thompson, Legia po raz pierwszy od dłuższego czasu wyszła na prowadzenie (70:67). Niemoc przyjezdnych w ataku przerwał dopiero w 33 min Maughmer.

Po stronie Legii nie do zatrzymania był jednak Dominic Brewton. Gospodarze w pełni przejęli inicjatywę - grali lepiej, mądrzej i spokojniej. Orlen Zastal zatracił pewność siebie oraz skuteczność. Z minuty na minutę warszawianie kontrolowali przebieg boiskowych wydarzeń. Na 120 sekund przed końcem Legia prowadziła 81:73 i było już „po meczu”. Gospodarze nie oddali tego zwycięstwa do samego końca, zwyciężając 84:80 i obejmując prowadzenie w serii 3:2.

Dziś mecz numer sześć

Szósty mecz finałowej rywalizacji rozpocznie się dziś o godzinie 20.15 w zielonogórskiej hali CRS. Orlen Zastal musi wygrać, by doprowadzić do remisu i siódmego, decydującego pojedynku o tytuł MP w niedzielę w stolicy. ©

Stilon awansował do III ligi

Paweł Górski
pgorski@gazetalubuska.pl

PIŁKA NOŻNA. W rozegranym w Częstochowie finale baraży o III ligę Stilon Gorzów pokonał po rzutach karnych rezerwy miejscowego Rakowa.

Raków II Częstochowa 0, rz. k. 1

Stilon Gorzów 0, rz. k. 3

Stilon: Stachowiak - Zdeb, Kaczor, Wdzięczny
■ Szyszka, Wiśniewski ■, Walczak, Rzepecki (od 65 min Przybylski), Luiz (od 73 min Pielak), Drozdowicz (od 65 min Siwozad), Krauz (od 90 min Buda) ■.

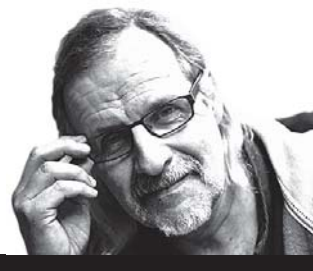
Mecz w Częstochowie odbył się na sztucznej nawierzchni, ale rezerwy Rakowa nie potrafiły wykorzystać atutu własnego boiska. Przez 90 minut zabrakło goli, zatem przystąpiono do konkursu rzutów karnych.

Ikto wie, czy to doświadczenie Stilonu z półfinału, czy po prostu wyrachowanie pozwoliło gorzowianom po raz drugi z rzędu wyjść cało z tej fazy meczu. Ekipa z Lubuskiego pewnie wykorzystała swoje próby. Kolejno trafili: Filip Wiśniewski, Mateusz Walczak i Mateusz Wdzięczny. Gospodarze dwa razy spudłowali, a raz kapitalną interwencją popisał się Adam Stachowiak.

Dzięki wygranej Stilon dołączył do lubuskich III-ligowców: Warty Gorzów, Cariny Gubin i Odry Bytom Odrzański. Z sukcesu stilonowców cieszą się jednak nie tylko w Gorzowie, bo miał on wpływ na kolejne kostki piłkarskiego domina. W IV lidze automatycznie utrzymał się Łucznic Strzelce Krajeńskie, zaś w gorzowskiej klasie okręgowej spadku uniknęła Toroma Torzym. ©

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Koszykarze Orlen Zastalu Zielona Góra zachwycili ostatnio polskich fanów basketu. Startując z ósmego miejsca po zasadniczej rundzie trafili do finału, w którym nie pękli przed Legią, tocząc z nią wyrównany bój. Nie zmienia tego zachwyty środowa porażka w Warszawie, bo jak znam ten zespół, to zrobi wszystko, by

dziś wyrównać u siebie stan pojedynku. Tytuł może rozstrzygnąć się w niedzielę w stolicy. Zachwycają także zielonogórscy kibice, którzy pokazują, jak można kulturalnie, z poszanowaniem rywala, dopin-gować swój zespół. W sumie fani futbolu powinni wziąć jakieś korepetycje u zielonogórzan, bo oni udowadniają, że można fajnie i normalnie.

DIABEŁ TKWI W SZCZEGÓŁACH

Trzymałem kciuki za piłkarzy Stilonu w barażach o trzecią ligę. Bo uważam, że ten klub zasługuje przynajmniej na nią. Tak się stało i bardzo fajnie. Dwa remisy po 0:0 i dwa wygrane konkursy rzutów karnych. Ekipa, szczególnie w tych decydujących momentach, zachowała zimną krew. Wielkie gratulacje!

Uważam, że baraże to świetny pomysł. Uatrakcyjniają walkę od drugiej do czwartej ligi. Diabeł jednak tkwi w szczegółach, które wymagają poprawki. Jeśli chodzi o baraże o drugą ligę, to wyraźnie faworyzują zespoły ze szczebla centralnego. Przykła-

dem jest drugi w tym sezonie w naszej grupie trzeciej ligi Górniki Polkowice. W ciągu kilku dni musiał zaliczyć trzy trudne mecze - najpierw pojechać do Łomży, czyli pokonać łącznie około 1,3 tys. kilometrów. Po dwóch dniach zagrać z wypoczętym, drugoligowym Sokołem Kleczew, a po kolejnych dwóch spróbować obronić 1:0 z Polkowic w Kleczewie. Nie udało się. Górniki po dogrywce przegrał 1:4. Jestem przekonany, że gdyby nie zmęczenie, wynik mógł być inny.

W barażu o trzecią ligę jest jeszcze inaczej, bo w półfinale i finale jest jeden mecz, a gospodarzy wyłania losowanie.

Jak się nie ma w nim szczęścia, tak jak ostatnio lubuski wicemistrz trzeciej ligi, trzeba grać na wyjazdach. A wiadomo, czym jest atut własnego boiska i brak konieczności podróży. Oczywiście można powiedzieć, że Stilon dał radę mimo tego, że obydwie mecze musiał grać na wyjazdach. Ale to tylko wyjątek, który potwierdza regułę.

Warto, by działacze spokojnie usiedli i pomyśleli, co zrobić, żeby było sprawiedliwiej. Tak, wiem - zaraz powiedzą: nie ma terminów. Ale to tylko wykręty. Bo chcieć to móc! A drużyny na pewno nie będą zadawolone z dwumeczów.

Nastał czas mistrzostw świata. Nie wiem jak Wy, ale ja regularnie zaliczam dwa mecze z godziny 21.00 i o północy. Czasem jeszcze zahaczę trzeci, jeśli jest o pierwszej. Tego o trzeciej już nie dają rady. Myślę jednak, że jak nadejdą decydujące spotkania, to nie zawaham się zarwać nocy.

Na razie nic mnie nie zaskoczyło. Tradycyjnie kibicuję słabszym nie stosując, jak to napisał jeden z kibiców, klucza geograficznego. Czyli kiedy gra zespół z Europy z ekipą z Afryki, to on zawsze jest za tym z naszego kontynentu. Jednak najciekawsze dopiero przed nami! ©

SPORT

www.sportowy24.pl

BIEGI ULICZNE

W Gorzowie odbył się 32. Bieg Żakowski im. Jerzego Cwojdzkiego. Pięciokilometrowy dystans pokonało 367 osób. Czołowe lokaty zajęli: wśród mężczyzn - 1. Adam Kuś (Wysocka, na zdjęciu) - 16.00, 2. Bartłomiej Wałdoch - 16.31, 3. Marcin Galant (obydwaj z Gorzowa) - 16.41; wśród kobiet - 1. Anna Serczyńska (Gorzów) - 18.49, 2. Karolina Śmigielska (AZS AWF Gorzów) - 20.25, 3. Kaja Karwecka (Mysłibórz) - 22.29.



FOT. ROBERT GORBAT

KICKBOXING

W międzynarodowym turnieju Polish Boxing Cup w Kielcach cztery złote, pięć srebrnych i trzy brązowe medale wywalczyli zawodnicy Dragona Gorzów, zaś dwa złote, cztery srebrne i jeden brązowy - Sportów Walki Gorzów.

„Gołębie” przyfruną do Gorzowa na rewanż

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. Dziś Gezet Stal Gorzów rozegra pierwszy pojedynk rewanżowej rundy w PGE Ekstralidze. Jej rywalem na stadionie im. Edwarda Jancarza będzie lider tabeli - Bayersystem GKM Grudziądz. Początek meczu o godz. 20.30.

Zaczęły się rewanże, więc do podniesienia z toru będą trzy punkty - dwa za piątkowy mecz i bonus. Trudno wskazać, jak drużyny podzielą się tym dorobkiem. W pierwszym spotkaniu, rozegranym 12 kwietnia w Grudziądzu padł bowiem remis 45:45. Bardzo pechowy dla gorzowian, bo po przegraniu ostatniego wyścigu 1:5. Kibice doskonale pamiętają, iż w pierwszym podejściu do tej gonitwy doszło do kolizji Andersa Thomsena z Jackiem Holdelem, upadku Australijczyka i jego wykluczenia z powtórki.

Niespodzianka z Grudziądza

Bayersystem GKM jest największą pozytywną niespodzianką tegorocznych rozgrywek. Jedyną wpadkę na swoim



Paweł Przedpełski jest już gotowy do rewanżu z GKM

obiekcie zanotował we wspomnianym pojedynku z żółto-niebieskimi. Minimalnie (42:48) przegrał tylko w Toruniu. Poza tym odniósł same zwycięstwa, łącznie z sensacyjnym trium-

fem 46:44 w Lublinie. „Gołębie” zgromadziły po ośmiu spotkaniach 14 punktów, mają bilans małych „oczek” +66 i samodzielnie zajmują pierwsze miejsce w tabeli.

Ekipa trenera Roberta Kościechy prezentuje bardzo wyrównany, a przy tym wysoki poziom. Czterech solidnych seniorów: Michaela Jepsena Jensena, Maks Fricke, Maksyma Drabika i Wadima Tarasenkę skutecznie wspierają juniorzy Kevin Małkiewicz oraz Bastian Pedersen. Żaden z grudziądzkich żużlowców nie notuje w sezonie 2026 rekordowych indywidualnych osiągnięć, lecz jako drużyna wypadają znakomicie. Przed wyprawą na „Jancarza” wygrali cztery mecze z rzędu.

Liczą na błysk juniorów

Były prezes żółto-niebieskich Władysław Komarnicki uważa, że gorzowianie są w stanie zatrzymać lidera tabeli i zgnać trzy punkty. Wskazał jednak pewien warunek.

- Potrzebujemy punktów Oskara Palucha - powiedział żużlowemu portalowi PoBandzie. - Musi pojechać na swoim poziomie, który niewątpliwie jest wysoki. Stać go na 7-8 „oczek”. Jeśli je przywiezie, wtedy będziemy się cieszyć. Podobnie ma się rzecz z Adamem Bednarem, który wciąż posiada rezerwy. Poza tym wystąpimy u siebie, a domowy tor jest w tym sezonie naszym dużym atutem.

Wreszcie pojedą w normalnych warunkach

Po fali deszczów i chłodu, do Polski zawitała wreszcie słoneczna, ciepła aura. To dobra nowina dla żużlowców, bo tory nie będą w ostatniej chwili przed meczem wydobywane spod plandek. Pojawiła się też możliwość przeprowadzenia wcześniejszych, spokojnych treningów.

Gezet Stal była skazywana przed sezonem na walkę o utrzymanie się w najsilniejszej lidze świata, lecz po dobrych występach (7 punktów w 7 meczach) apetyty jej kibiców zdecydowanie wzrosły. Wciąż liczy się w walce o play offy, a koniecznym warunkiem osiągnięcia tego ambitnego celu jest między innymi piątkowa wygrana z „Gołębiami” i zgarnięcie trzech punktów. W ostatnim ligowym spotkaniu gorzowianie po raz pierwszy w tym roku nie ubierali 40 punktów, przegrywając 38:52 z Pres Grupą Dewoloperską w Toruniu. Trener Piotr Paluch i jego podopieczni zapowiadają jednak, że drugi tak słaby występ, jak w drugiej części pojedynku na Motoarenie już im się nie przydarzy. ©P

STAL GORZÓW - GKM GRUDZIĄDZ**Piątek - godz. 20.30****Stadion im. Edwarda Jancarza przy ul. Śląskiej.****Transmisja TV:** Canal+ Sport.
Relacja live: www.gazetalubuska.pl.**Składy drużyn****Gezet Stal Gorzów:**

9. Jack Holder
10. Oskar Chatłas
11. Paweł Przedpełski
12. Marcel Szymko
13. Anders Thomsen
14. Adam Bednar
15. Oskar Paluch
16. Mathias Pollestad

Bayersystem GKM Grudziądz:

1. Michael Jepsen Jensen
2. Max Fricke
3. Kacper Szarszewski
4. Maksym Drabik
5. Wadim Tarasenko
6. Kevin Małkiewicz
7. Bastian Pedersen

Sędziuje: Paweł Słupski (Warszawa).

Świąteczko w tunelu dla Stelmet Falubazu. Czy powrót juniora odwróci złą kartę?

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. Siedem porażek i za ledwie jedno zwycięstwo - bilans Stelmet Falubazu Zielona Góra w tym sezonie wygląda dramatycznie. W niedzielę „Myszy” podejmą o godz. 17.00 wrocławian.

Nastroje wśród kibiców z Winiwego Grodu są na razie minorowe. Pojawiło się jednak długo wyczekiwane światełko w tunelu. Do składu po ciężkiej kontuzji i ponad dwumiesięcznej nieobecności wraca bowiem kluczowy junior Damian Ratajczak.

- Wracam do ścigania. Wystąpię w najbliższym meczu.

Bardzo się cieszę, że rehabilitacja i leczenie potoczyły się w dobrym kierunku oraz że mam już za sobą pierwsze treningi - mówi z nadzieją w głosie Ratajczak.

Powrót utalentowanego juniora wymusił natychmiastowe rozszady kadrowe. W meczowym składzie zabraknie miejsca dla Michała Curzytka. Żużlowiec, szukając regularnych startów, zdecydował się na wypożyczenie do drugoligowej Polonii Piła.

Kibice z niecierpliwością wyczekują też powrotu drugiego z rekonwalescentów - Dominika Kubery. Stały uczestnik cyklu Grand Prix ma co prawda wyjechać na tor podczas dzisiejszego treningu, jed-



Po groźnym urazie z początku sezonu Damian Ratajczak wreszcie jest do dyspozycji sztabu szkoleniowego

nak jego występ w najbliższym spotkaniu PGE Ekstraligi jest raczej niemożliwy.

Najbliższy rywal Stelmetu Falubazu, Betard Sparta Wrocław, to teoretycznie jeden z głównych faworytów do złota. Wrocławianie przyjadą jednak do Zielonej Góry drastycznie osłabieni. W ostatnim czasie w ich obozie doszło do prawdziwego kataklizmu - kontuzji doznało aż trzech kluczowych zawodników: Artiom Łaguta, Daniel Bewley oraz Mikkel Andersen. Dla menedżera Sparty, a zarazem legendy Falubazu Piotra Protasiewicza to olbrzymi ból głowy. Czy Stelmet Falubaz wykorzysta kadrowe problemy rywali i przełamie fatalną passę? ©P

FALUBAZ - SPARTA**Niedziela - godz. 17.00****Transmisja TV:** Canal+ Sport.**Stelmet Falubaz Zielona Góra:**

9. Leon Madsen
10. Mitchell McDiarmid
11. Dominik Kubera
12. Andrzej Lebediew
13. Przemysław Pawlicki
14. Oskar Hurysz
15. Damian Ratajczak

Betard Sparta Wrocław:

1. Artiom Łaguta
2. Maciej Janowski
3. Anders Rowe
4. Daniel Bewley
5. Brady Kurtz
6. Nikodem Mikołajczyk
7. Marcel Kowolik